Polska 2,00 zł, w tym 8% VAT

samo życie

Magazin auf Polnisch nr 9 (608) – wrzesień 2022 1,70 €

Fot. Frank Hammerschmidt/picture alliance/dpa

Sting

Koncert Stinga w Warszawie str. 9

Błaznująca Rada

Rada Języka Polskiego w sprawach języka niemieckiego str. 12

Disneyland

skończył trzydziestkę str. 16

Przepisy kulinarne

Wachowicz i Brzeziński gotują str. 24

Tony martwych ryb

wyrzuca na brzeg rzeka w Polsce. Czytaj str. 2-3

K 14148
Index 34172X
ISSN 1432-9794

Aktualności

Nadal nie wiadomo co zabiło tysiące ryb w Odrze i skaziło drugą co do wielkości rzekę w Polsce.

Katastrofa zaniedbań

Odrę dotknęła tragedia na niespotykaną dotąd skalę – to największa katastrofa ekologiczna w dziejach Polski. Przypomnijmy: od końca lipca obserwowany jest pomór ryb w Odrze na odcinku od Oławy w dół biegu rzeki. 12 sierpnia został wprowadzony zakaz wstępu do Odry w województwach zachodniopomorskim, lubuskim i dolnośląskim, choć rząd wiedział o tym, co się dzieje już 26 lipca. Trwa oczyszczanie rzeki z truchła ryb, co jest konieczne, by nie pogłębiły się skutki tej katastrofy ekologicznej. 16 sierpnia pierwsze śnięte ryby wypłynęły w okolicach Szczecina...

Wędkarze byli pierwsi

Być może szansa na ustalenie przyczyn zatrucia i wskazania winnych była już na początku, bo pod koniec lipca wędkarze chcieli na własną rękę zbadać ryby wyłowione z Odry. Jednak w laboratorium w Puławach usłyszeli, że brakuje właściwych odczynników i jak się okazało pierwsze dowody na zatrucie rzeki – truchła ryb – zostały spalone. A te pierwsze doby i dni były bardzo ważne, bo sprawcy ewentualnego zatrucia cały czas pracują nad zatuszowaniem, skomplikowaniem czy zmanipulowaniem obrazu sprawy.

Na początku Wojewódzki Instytut Ochrony Środowiska we Wrocławiu poinformował, w próbkach wody pobranych na śluzie w Lipkach znaleziono metyzylen. Ale wraz ze spaleniem ryb część materiału dowodowego została bezpowrotnie utracona.

Może zasolenie?

Nadal nie wiadomo co się stało w Odrze, podejrzanych jest kilka dużych zakładów w górnym biegu rzeki. Jednak na konferencji prasowej 16.08 minister klimatu Anna Moskwa powiedziała, iż w przebadanych próbkach z Odry nie wykryto żadnych substancji toksycznych. Wykluczono też obecność metali ciężkich.

– Sprawdzany jest wariant odprowadzenia do rzeki dużej ilości wód przemysłowych, które „mogłyby spowodować zasolenie" – dodała. – W wodach przemysłowych jest dużo chloru, który jest aktywnym pierwiastkiem i mógł potencjalnie uruchomić zanieczyszczenia z osadów dennych – tłumaczyła minister.

Zdaniem naukowców najbardziej prawdopodobną przyczyną katastrofy jest zrzut jakichś substancji, tym soli znajdującej się w wodach kopalnianych. Mówi się „jakichś", bowiem tych substancji jest około 350 tysięcy

Po przeprowadzonej kontroli poseł Piotr Borys, poinformował o ogromnych ilościach słonej wody z flotacji rud i kopalni, które trafiły między 29 lipca a 10 sierpnia do Odry w Głogowie ze zbiornika Żelazny Most Zakładu Hydrotechnicznego KGHM.. KGHM temu zaprzecza. Prof. dr hab. Piotr Skubała z Uniwersytetu Śląskiego stwierdził natomiast, że polskie zakłady przemysłowe od lat uwalniają do rzek ogromną ilość substancji, m.in. soli obecnych w wodach kopalnianych.

– Niestety, nie jest to proces do końca monitorowany. Kontrole odpowiednich służb są rzadko prowadzone, ponieważ ceny analiz są bardzo wysokie.

W związku z tym, laboratoria nie robią tego regularnie, ale od przypadku do przypadku – dodał.

Skandaliczne zachowanie rządzących

W Odrze zginęły tysiące ryb różnych gatunków, bobry, bezkręgowce, ptaki różne gatunki fauny i flory. Zatruta rzeka przedostaje się do wód gruntowych i może mieść wpływa na uprawy i ludzi. Skutki tej katastrofy będą odczuwalne przez dziesięciolecia.

– Jest skandalem samym w sobie, że informacji o przyczynach katastrofy ekologicznej ciągle nie mamy – komentował sytuację były premier Włodzimierz Cimoszewicz. – Minął miesiąc i nikt nie wie, co się stało z tymi nieszczęsnymi rybami. Wojewoda dolnośląski mówi teraz nagle, że Odra jest czysta. Nic dziwnego, jeżeli fala niosąca jakąś sytuację trującą spłynęła prawie już do Bałtyku, to na Dolnym Śląsku Odra jest czysta, tylko, że bez życia. Nie można tego ustalić? To jest nieprawdopodobne! Dochodzimy do jakiejś absolutnie krańcowej niewydolności państwa, służb państwowych, rządu.

Rząd M. Morawieckiego, pomimo wniosku zarządu województwa lubuskiego, do tej pory nie zdecydował się na wprowadzenie stanu klęski żywiołowej.

– Tak jak w przypadku covidu, kiedy przyjęto specjalne ustawodawstwo, dające podstawę do jakiejś pomocy, do rekompensat, podobnie można to w tej chwili załatwić. W moim przekonaniu to leży w interesie rządu. Bo jeśli okaże się, że straty zostały dokonane przez obciążające rząd zaniechania, to wtedy odpowiedzialność odszkodowawcza Skarbu Państwa może być znacznie większa. I dodał: – W sprawie Odry mamy do czynienia ze skandalicznymi zaniechaniami wielu służb i państwowych urzędników. Pokazuje to, jak niskie standardy obowiązują obecnie w życiu publicznym. Mamy tego Sasina, który w swoim czasie nabałaganił, gdy chodzi o wybory prezydenckie i nie poczuwał się do odpowiedzialności. Mamy Kaczyńskiego, który był wicepremierem ds. bezpieczeństwa i kiedy były rzeczy fatalne, to nie był obecny. Ci ludzie nie mają poczucia odpowiedzialności wobec kogokolwiek, ani poczucia godności, która by wymagała zachowań honorowych, właściwych.

Zawiodły Wody Polskie

Organizacje – Koalicja Ratujmy Rzeki oraz Koalicja czas na Odrę wydały wspólne stanowisko w sprawie sytuacji na Odrze: „Wobec sytuacji kryzysowej zawiodły służby państwowe, w tym zarządzające rzekami Wody Polskie. Działania podjęto zdecydowanie zbyt późno i w niewystarczający sposób. Zawiódł system oceny jakości wód – służby rozpoczęły analizy z dużym opóźnieniem. Zabrakło ostrzeżeń do mieszkańców o katastrofie, która stwarza również zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi. To obywatele i organizacje pozarządowe – w tym dużej mierze stowarzyszenia wędkarskie przejęły rolę sprawnie działającego Państwa, wdrażając swoim nakładem działania naprawcze. To kolejny przykład chaotyczniej i niewydolnej działalności instytucji odpowiedzialnych na dobrostan wód w Polsce".

Katastrofa ekonomiczna

Katastrofa ekologiczna ma także wymiar biznesowy. Coraz częściej mówi się o problemach firm i osób, których praca i działalność związana była z Odrą. Północna Izba Gospodarcza domaga się wprowadzenie rozwiązań dla przedsiębiorców, którzy na skutek katastrofy ekologicznej musieli wstrzymać działalność. Ale ze strony rządu nie padły do tej pory żadne deklaracje w sprawie pomocy.

Po zatruciu Odry jedno z najlepszych łowisk, znana nawet za granicą baza wędkarzy Przy Jazie, zawiesiła działalność. – Po 12 latach ciężkiej pracy, wyrzeczeń, budowania wspaniałego miejsca, pozostaje zamknąć to wszystko. Ja i setki podobnych wędkarzy jesteśmy załamani. Lokalne biznesy będą zdychać razem z tymi rybami – mówi właściciel bazy.

– To już koniec, ryby wymiotło prawie do zera – stwierdził z kolei właściciel znanej w branży wypożyczalni łodzi Widuchowej, wsi położonej nad Odrą w woj. zachodniopomorskim. – Kiedy zanieczyszczenia dotarły do Widuchowej, w rzece jakby się zagotowało. Ryby wyskakiwały nad taflę niczym poparzone od wody. Potem nastała złowroga cisza. Dziś śmierdzi padliną. Możliwe, że już nigdy nie będzie tego, co tu było – żali się rozmówca. Wylicza, że sandacz, aby dorosnąć 80 cm (z takich okazów słynęło łowisko) potrzebuje około ośmiu lat. Leszcz do osiągnięcia wagi 3 kg potrzebuje 13 lat, kilogramowy lin potrzebuje sześciu lat wzrostu. Ponad metrowe sumy, jakie w Odrze znajdowano martwe, musiały żyć około 20-30 lat.

Opustoszały ośrodkach agroturystycznych, domy wczasowe, pensjonaty, hotele, nie ma klientów na wypożyczanie kajaków i żaglówek, puste są bary restauracje serwujące dania z ryb. Zawiesiło działalność wiele sklepów wędkarskich.

Czy jesteśmy bezpieczni?

– Brak oficjalnych, precyzyjnych informacji paraliżuje nasze działania i każe martwić się o nasze zdrowie. Mieszkamy 30 metrów od Odry, wdychamy codziennie powietrze znad rzeki, która paruje bo jest bardzo gorąco. Czy jesteśmy bezpieczni? – pytają mieszkańcy.

Józef Koczyk

„Samo Życie" – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.
Miesięcznik. Redaguje zespół.
Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Redaktor „magazynu": Janusz Glanc-Szymański
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja:	tel. 02174 / 8964480 redakcja@samo-zycie.com
Prenumerata:	tel. 02174 / 8964480 fax 02174 / 8964481 abo@prenumerata.de
Reklama i ogłoszenia:	tel. 02382 / 7667578 fax 02382 / 7667579 werbung@samo-zycie.com
Wydawnictwo, dystrybucja:	tel. 02174 / 8941155 fax 02174 / 8941156

Władza umoczona w Odrze

W Odrze ryby popełniły samobójstwo, a władza w lipcu dowiedziała się, że przez Polskę płyną rzeki. Takie wnioski można wyciągnąć po kilku tygodniach działań mających na celu ustalić przyczyny klęski żywiołowej na Odrze.

Fot. Hanno Böck/Wikimedia

Zamiast winnych władze podają informację o tym, że wszystko w Odrze wraca do normy. „Rzeka na odcinku dolnośląskim wróciła do normy. Parametry fizyko-chemiczne w głównym nurcie rzeki są już takie same, jak średnia wieloletnia, a w nurcie pojawiają się pierwsze żywe ryby – dowiadujemy się z informacji wojewody dolnośląskiego.

Dla regionalnego ośrodka TVP w Szczecinie wypowiedział się zawodowy rybak. – Powraca do normy wszystko. Ryby pracują, ogonek chodzi. Natura da sobie radę z pomocą państwa – uspakajał.

Przedstawiciel Ministerstwa Infrastruktury Grzegorz Witkowski zapewniał, że sam weźmie kąpiel w Odrze. W końcu się wstrzymał, ale zachęcił do zarybiania rzeki, już teraz, sandaczem i szczupakiem, a państwo powinno w tym pomóc.

Sprawę jednak trzeba zbadać. Piotr Pyzik, wiceminister Aktywów Państwowych, na antenie Telewizji Republika został zapytany o ewentualność ataku terrorystycznego odparł. – Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że wszystkie ewentualności są brane pod uwagę. Teoretycznie działania terrorystyczne są możliwe.

Kto w ogóle śmiał stwierdzić, że sytuacja na Odrze robi się poważna? Ktoś to monitorował? Nie, ponieważ żaden monitoring nie istnieje. To wędkarze podnieśli alarm.

– Przez dwa tygodnie nikt z rządu, absolutnie nikt, nie wsparł moich kolegów, nie podziękował za to, że w czynie społecznym zbierali te ryby i przekazywali je do utylizacji – potwierdziła w TVN24 Beata Olejarz, prezes Polskiego Związku Wędkarskiego.

Premier Mateusz Morawiecki zdecydował o odwołaniu prezesa Wód Polskich oraz Głównego Inspektora Ochrony Środowiska. Za to ostro zganił go minister Jacek Ozdoba (Solidarna Polska). Tłumaczył, że to wojewoda podejmuje działania i ponosi odpowiedzialności, jeśli chodzi o zarządzanie kryzysowe, a premier o tym nie ma zielonego pojęcia.

Tymczasem do Szczecina rzeką spływały dziesiątki ton śniętych ryb. Klęska na Odrze ma olbrzymie rozmiary. Powrót do stanu sprzed tragedii może potrwać kilka lat. Brak profesjonalizmu w działaniu polskich władz kole w oczy.

Brak współpracy w sprawie katastrofy na Odrze pokazuje, że relacje polsko-niemieckie są w kryzysie nie tylko na najwyższym szczeblu politycznym, ale też tam, gdzie kształtowały się dotąd całkiem poprawne. Zamieszanie wokół Odry wykorzystał Donald Tusk. „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć" – napisał na Twitterze. Niemal natychmiast odpowiedział mu Mateusz Morawiecki: „Pan Donald Tusk podchwycił fake newsa bardzo ochoczo. Oni chyba trzymali kciuki za tę rtęć i zdziwili się temu dementi, zdementowaniu przez ministra po stronie niemieckiej. Nie mogę nie wspomnieć o tej sprawie, bo próbowano budować tzw. narrację rtęci, ale spuśćmy już na to zasłonę wstydu za tym działaniem pani marszałek Polak (PO) i pana premiera Tuska – skwitował premier.

Nastroje pomiędzy politycznymi obozami w Polsce od dawna są tak samo zatrute jak woda w Odrze. Po drugiej stronie rzeki zdają sobie z tego sprawę i robią dobrą minę do złej gry. Berlin zarzuca władzom w Warszawie, że za późno przekazała informację o katastrofie ekologicznej w Odrze.

– Współpraca z Polską w sprawie tej katastrofy ekologicznej nie sprawdziła się – przyznała w wywiadzie dla stacji rbb24 minister środowiska Steffi Lemke.

Niemiecka strona zastrzegła, że obydwa kraje mają wspólne wyniki badań, w szczególności bardzo wysokie stężenie soli, bardzo wysoką wartość PH między 8 a 9,2, która sama w sobie może mieć toksyczny wpływ.

– Spodziewam się, że – jeśli okaże się, że wina leży po stronie polskiej – Niemcy wystąpią o gigantyczne odszkodowanie. Ekosystem to nie jest kilka gatunków, ale cały układ. Jego naprawa, o ile w ogóle się to uda, potrwa wiele dekad i pochłonie miliony – powiedział w rozmowie z tygodnikiem Wprost Karol Ciężak z Towarzystwa na Rzecz Ziemi.

Na Nowogrodzkiej już dawno wiedzą, kto zatruł Odrę. Teraz najlepiej będzie zrzucić winę na rosyjskich terrorystów.

Nikt z PiS-u przy zdrowych zmysłach nie pośle za kraty swego partyjnego towarzysza prezesa. Całej prawdy o Odrze pewnie szybko się nie dowiemy. Może po klęsce PiS-u w wyborach. **TK**

Obrzydlistwo na okładce

Na okładce najnowszego numeru „Gazety Polskiej" pojawił się wizerunek przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska, który ma przypominać niemieckiego dyktatora Adolfa Hitlera. Po południu Wirtualna Polska dowiedziała się, że doradcy Tuska szykują pozew. Otwierający tekst dotyczący przewodniczącego Platformy Obywatelskiej zatytuowany jest „Gott mit uns, czyli były demokrata Tusk. By wygrać, musi nas znowu zgnoić i ubrudzić".

„Słowa Donalda Tuska: Wierzysz w Boga, nie głosujesz na PiS, to odpowiednik pruskiego „Gott mit uns", obecnego na klamrach niemieckich pasów. Padły, gdy polski rząd wspiera Ukrainę w walce pod innym starym hasłem: W imię Boga za naszą i waszą wolność. Patriarcha Cyryl i Tusk głoszą, że najwyższe dobro nie jest po stronie tych, co niosą sztandar wolności, ale po stronie tyranii. W wykonaniu Tuska to ma być uderzenie w źródła tego, co w czasie tej wojny obudziło w Polakach dobro, które zachwyciło świat i popsuło rachuby Moskwy" – czytamy w tekście. „Hojnie wspierana przez spółki skarbu państwa gazeta dorabia liderowi PO wąsik a'la Hitler. Obrzydlistwo" – napisał na Twitterze Wojciech Szacki z „Polityki".

Zastępca sekretarza Platformy Obywatelskiej Paweł Olszewski skomentował: – Ta okładka to poziom rynsztoka hejtu i nienawiści. To coś, co nie powinno pojawić się w przestrzeni publicznej. A taki szmatławiec nie powinien być w ogóle wydawany. Tu nie ma nic więcej do dodanie. Prawnicy Donalda Tuska zapowiedzieli pozwanie redaktora naczelnego gazety Polskiej za obraźliwą publikację. **TK**

Gorączka złota nad Wisłą

Niemcy w ostatnich tygodniach wykupują złoto w Polsce i wracają z nim do domu. „Obserwujemy znaczący wzrost zakupów złota przez obywateli Niemiec, którzy przyjeżdżają specjalnie do Polski, by kupować produkty z tego kruszcu" – informuje Mennica Skarbowa.

Powodów ma być kilka.Sprzedaż złota inwestycyjnego w Polsce w ostatnich miesiącach szybko rośnie. Zainteresowanie tym kruszcem to efekt m.in. przyspieszającej inflacji, ale również wojny. Pisaliśmy o tym w Business Insider Polska. Teraz jednak okazuje się, że w naszym kraju złoto wykupują również obcokrajowcy. Mowa tu przede wszystkim o Niemcach.

Jak informuje Mennica Skarbowa, wzrost zainteresowania widać przede wszystkim w oddziałach spółki na ścianie zachodniej, czyli we Wrocławiu, Poznaniu, Kaliszu czy Zielonej Górze, ale również w Warszawie. **TK**

Aktualności

W Polsce zabraknie gazu już w grudniu

– Tak zwany blackout, czyli czasowe braki w dostawie energii elektrycznej, nie będzie wyjątkiem, ale okazać się może czymś, co zacznie występować znacznie częściej w Polsce. Wszystko przez problemy z dostawami węgla – twierdzi Janusz Olszowski, prezes Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Na rynku gazu też szykuje się klęska. Norwegia nie zwiększy wydobycia, a Duńczycy rozpoczną dostawy dopiero za półtora roku. Gazociąg Baltic Pipe będzie pracował w zwolnionym tempie. Cały gazociąg ma mieć docelowo przepustowość ok. 10 mld m sześc., a popłyną przez niego może 2 mld gazu wielokrotnie droższego niż ten, który płynął z Rosji. Jak wynika z analizy Greenpeace Polska, gazu zabraknie mam już w grudniu. Brakujące ilości surowca PGNiG będzie musiał kupować po wysokich cenach na giełdzie. Już w grudniu może w Polsce zabraknąć 830 mln metrów sześciennych gazu, czyli ponad 40 proc. krajowego zapotrzebowania na gaz w tym miesiącu. Rząd uspakaja, że gazu nie zabraknie i nie będzie on wiele droższy od zeszłorocznego. W perspektywie przyszłorocznych wyborów parlamentarnych i samorządowych trudno o wezwania do zaciskania pasa, ale Polacy są coraz mniej skłonni wierzyć w zapewnienia rządzących. Najwięcej straci na tym przemysł, wyłączenia prądu i dostaw gazu w pierwszym rzędzie uderza właśnie w sektor gospodarki.

PiS ma coraz większe obawy w związku z przyszłorocznymi wyborami. Politycy partii liczą na to, że zmiany w ordynacji zapewnią mu przewagę mandatową nad opozycją i wymuszą jej konsolidację pod przywództwem Donalda Tuska. Zwolennicy Kaczyńskiego uważają, że realny próg wyborczy do Sejmu, przy większej liczbie okręgów, podniósłby się w niektórych okręgach nawet do 20 proc.

Wobec tych pomysłów sceptyczna jest Solidarna Polska. Ziobryści są zdania, że to będzie dla nich pułapka, bo małe ugrupowania nie będą mieć żadnych szans. W Polsce zaczyna się batalia o władzę, jakiej nad Wisłą jeszcze nie było.

TK

Profesor przed sądem

Burza po ujawnieniu kolejnych fragmentów treści podręcznika Historia i Teraźniejszość, który od września wchodzi do programu nauczania polskich szkół. Zebrano już środki na prawników, którzy szykują pozew przeciwko ministrowi edukacji Przemysławowi Czarnkowi i autorowi publikacji, prof. Wojciechowi Roszkowskiemu.

Prof. Wojciech Roszkowski w podręczniku do najnowszej historii Polski krytykuje „hodowanie dzieci".

„Wraz z postępem medycznym i ofensywą ideologii gender wiek XXI przyniósł dalszy rozkład instytucji rodziny. Lansowany obecnie inkluzywny model rodziny zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi czasem o tej samej płci, którzy będą przywodzić dzieci na świat w oderwaniu od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? Państwo, które bierze pod swoje skrzydła tego rodzaju „produkcję"?" – dowiadujemy się z podręcznika.

– Będziemy protestować przeciwko temu podręcznikowi w szkołach, w których są nasze dzieci. Nauczyciel nie ma obowiązku korzystać z tego podręcznika i wszędzie gdzie się da ten podręcznik oprotestować, zrobimy to. Ja na pewno w szkole mojego dziecka to zrobię.

Zastanawiamy się też, czy nie zgłosić tego do prokuratury jako mowy nienawiści – podkreśla Barbara Szczerba ze Stowarzyszenie na Rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian".

Kamil Mieszczanowski, jeden z ojców dziecka poczętego z in vitro, zapowiedział osobiście wytoczenie procesu autorowi podręcznika.

– Przez wiele lat z żoną zmagali się z niepłodnością, a dzięki metodzie jej leczenia, jaką jest in vitro, dziś cieszą się z bycia rodzicami – podkreślił i jak tłumaczył, że nie jest w stanie pokryć kosztów zastępstwa adwokackiego. Zorganizował więc zbiórkę.

– Zrobię wszystko, żeby zanim trafi do szkoły, ten podręcznik był już odległą przeszłością i niechlubnym świadectwem czasów, w jakich przyszło nam wszystkim żyć – dodał.

Liczył na zebranie 30 tys. zł. Cztery dni po ogłoszeniu zbiórki kwota na koncie wynosiła już 190 tys. zł.

„Walczmy z nimi. To jest pomieszanie średniowiecza z hitlerowskim faszyzmem. Dzielą nas od dawna na „prawdziwych Polaków katolików" i ich zdaniem śmieci a teraz chcą dzielić i stygmatyzować nasze dzieci. Kto się nie uczy historii, ten jest skazany na jej powtarzanie, a gdy rozum śpi, budzą się potwory. Właśnie takie z PiSu!" – brzmiał jeden z wpisów na Twitterze organizatora zbiórki.

Poruszony treścią podręcznika Donald Tusk stwierdził: – Jeśli coś takiego proponuje się polskiej szkole, polskim dzieciom, polskim rodzicom, to moim zdaniem znaczy, nie ma granic łajdactwa dla nich, nie ma takiej linii, której nie przekroczą.

Do jego słów odniosło się w mediach społecznościowych Ministerstwo Edukacji i Nauki. „Tylko chory i obłąkany z nienawiści umysł może dokonywać takich dopowiedzeń pomiędzy wierszami" – czytamy we wpisie resortu na Twitterze. Minister Edukacji i Nauki Przemysław Czarnek w oficjalnie skierowanym piśmie wezwał Donalda Tuska jako przewodniczącego Platformy Obywatelskiej do zaprzestania naruszania dóbr osobistych w postaci wpisu w popularnym serwisie społecznościowym. Konflikt dotyczy podręcznika do nowego przedmiotu historia i teraźniejszość.

Ostry w treści wpis opublikowała także jedna z „państwowych" dziennikarek.

„Z dziećmi z in vitro jest jak z psami z hodowli. Zamiast kupować te z hodowli i rozbudowywać hodowle, należy skupić się na psach już urodzonych" – napisała na Twitterze Anna Derewienko. To komentatorka w programie „Jedziemy" emitowanym na antenie TVP Info, która zasłynęła z wcześniejszych wpisów, w których porównała Olafa Scholza i Donalda Tuska z Adolfem Hitlerem.

Co na to wszystko sam autor publikacji?

– Ktoś wezwał nawet do palenia tych podręczników, co można skomentować w ten sposób – brawo! To będzie spektakl na miarę III Rzeszy. Nie chciałbym, aby do tego doszło, ale chciałbym, aby krytycy sobie wyobrazili, jakby to wyglądało i co to będzie znaczyło. Jeżeli nie ma się racji, tylko chce się niszczyć, to trzeba się zastanowić, do jakiej cywilizacji zmierzamy. Właśnie o tym między innymi piszę w podręczniku – mamy do czynienia z wojną kulturową. Z jednej strony są pewne argumenty natury moralnej, a z drugiej jest nienawiść i chęć niszczenia przeciwnika – stwierdził bezceremonialnie prof. Wojciech Roszkowski, na łamach portalu wPolityce.

Autor podręcznika Historia i Teraźniejszość stanie przed sądem być może jeszcze w tym roku.

TK

Miał być HIT, będzie (s)HIT

Obywatel pozwie ministra?

Rozpoczęła się ogólnopolska akcja bojkotu podręcznika do nowego przedmiotu „Historii i teraźniejszości", organizowana w mediach społecznościowych pod hasłem #OhS_HIT. Napisany przez Wojciecha Roszkowskiego podręcznik dla szkół ponadpodstawowych od początku budził kontrowersje. Znalazły się w nim fragmenty zdecydowanie potępiające jak gender, lewicę, feminizm, ateizm czy nawet heavy metal. Zresztą feminizm został zestawiony z... nazizmem. Krytycznie odnosi się do Unii Europejskiej, a w sposób skrajnie tendencyjny opisana jest historia ruchu LGBT i innych ruchów emancypacyjnych.

Ostatnio burzę rozpętał fragment podręcznika dotyczący metody in vitro: (...) sfera płodności jako produkcja ludzi, można powiedzieć hodowla. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? – pyta Roszkowski.

Działająca Organizacja Wolna Szkoła namawia rodziców uczniów szkół ponadpodstawowych, do których wprowadzony ma zostać nowy przedmiot – historia i teraźniejszość – by pisali do szkół deklaracje, że nie kupią kontrowersyjnej książki dla swoich dzieci. „Rodzice nie muszą kupować tego podręcznika. Nauczyciele nie muszą z niego korzystać" – twierdzą działacze OWS. Czym skończy się ten bojkot?

Kamil Mieszczankowski zamierza pozwać ministra edukacji za ten wpis w podręczniku. Wraz z żoną od lat starali się o dziecko i „dopiero metoda in vitro pozwoliła nam mieć najjaśniejszą iskierkę w naszym życiu, moją ukochaną Córeczkę" – napisał i dodał, że nie pozwoli, „żeby w publicznej szkole moja Córka była wytykana palcami jako obiekt eksperymentów i dziecko niekochane przez rodziców, dlatego zrobię wszystko, żeby zanim trafi do szkoły, ten podręcznik był już odległą przeszłością i niechlubnym świadectwem czasów, w jakich przyszło nam wszystkim żyć".

Na założenie sprawy i koszty procesowe pan Kami zebrał już około 300 tys. zł

od darczyńców z całej Polski. Ale na tym nie koniec – złożenie pozwów zapowiedział wiele inny organizacji i osób prywatnych.

Nie wykluczone jednak, że na skutek protestów i bojkotu w najnowszym wydaniu kontrowersyjne treści dotyczące in vitro zostaną jednak usunięte lub znacząco zmienione.

(kor)

Nastolatek wygrał z Rydzykiem

Zaledwie 16-letni Maciej Rauhut, aktywista polityczny opozycji mocno stara się uprzykrzyć życie Tadeuszowi Rydzykowi. Nastolatek wygrał z duchownym sprawę sądową. Teraz Rauhut zwrócił się do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, poszczególnych ministerstw oraz spółek Skarbu Państwa o udostępnienie informacji związanych z działalnością zakonnika.

– To są nasze pieniądze, a my mamy prawo domagać się dofinansowania szpitali psychiatrycznych, pomocy psychologicznej, a nie wspierania ojczulka, który ma już na koncie (i za uszami) wystarczająco dużo – tak swoją aktywność tłumaczy Maciej Rauhut.

Gdy miał 14 lat policja wtargnęła do jego domu, interweniując w odpowiedzi na jego post dotyczący Strajku Kobiet i rzekomego organizowania demonstracji. W obronę chłopaka zaangażowali się politycy opozycji, RPO Adam Bodnar i organizacje pozarządowe. Sąd rodzinny odmówił wszczęcia postępowania w sprawie.

– Wejście policji do mojego domu w 2020 r. zbiegło się z moim stanem depresyjnym, który wtedy przechodziłem. Nie byłem w stanie normalnie przychodzić na lekcje. Jak przychodziłem, to słyszałem od niektórych nauczycieli: „Przyszła gwiazdeczka". Nie potrafiłem się bronić, bo zwyczajnie nie miałem na to siły. Komentarze ustały, gdy rok później dostałem zaświadczenie o tym, że mój stan psychiczny jest na tyle poważny, że powinienem mieć nauczanie indywidualne. Wtedy podejście zmieniło się o 180 stopni – odkrywa się w rozmowie z NaTemat.

„Sorry wielki redemptorysto, sorry wielki premierze, czarnki, moskwy czy inne obajtki, ale gówniarz się tak szybko nie podda", pisze Maciej Rauhut dodając, że sprawę „miałby w czterech literach", gdyby nie chodziło o publiczne pieniądze, a o przeznaczeniu ich ma prawo wiedzieć każdy obywatel. Ratujcie życia nas – młodych, was – starszych. Dofinansowujcie szpitale, które nas i was ratują, a nie zbędne inwestycje milionera w sukience" – konkluduje szesnastolatek.

– Cel poniekąd został osiągnięty, żeby pokazać młodym ludziom, że można. Starszym zresztą też, bo – niestety – świadomość w naszym kraju co do dostępu do informacji publicznej wciąż jest bardzo niska. W bardzo dużej większości odzew był bardzo pozytywny. Komentarze negatywne to zdecydowana mniejszość. Mogę się tylko domyślać, że słowa o. Rydzyka o tym, że myślał, że szatan młodego pokolenia nie będzie już tykał, a tyka, to było nawiązanie do mnie. Ale to są tylko moje luźne domysły – dodaje.

– Moja aktywność to wyłącznie zasługa prezydenta Andrzeja Dudy i jego słów o tym, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia. A potem policji krapkowickiej – tłumaczy i deklaruje:

– Nienawidzę partyjniaków. Bez względu na to, czy są z Wiosny, SLD, Razem, Zielonych, czy Platformy. A już na pewno nie ludzi pokroju Pawłowskiej. **TK**

Wielka fuzja, huczne nabożeństwo

Prezes Obajtek przemówił z ambony

Połączenie Orlenu i Lotosu stało się faktem – ogłosił 1 sierpnia prezes PKN Orlen Daniel Obajtek w prezbiterium bazyliki św. Brygidy w Gdańsku. Mszę celebrowano w intencji pomyślnej fuzji koncernów.

W trakcie mszy doszło do symbolicznego połączenia dwóch krzyży, które kilka lat wcześniej poświęcił papież Jan Paweł II. Zostały przewiezione do Watykanu w 2003 r. Pierwszy z nich został uroczyście odsłonięty przez zarząd Orlenu i przedstawicieli związkowych w 2004 r. w Płocku, drugi trafił do Gdańska, gdzie od 2016 r. i znajduje się na bursztynowym ołtarzu w bazylice św. Brygidy. Po dziewiętnastu latach od błogosławieństwa, dołączył do niego drugi krzyż, który związkowcy z „Solidarności" przywieźli do gdańskiej świątyni z centrali PKN Orlen.

– To historyczny dzień. Połączenie Grupy ORLEN i Grupy LOTOS ma fundamentalne znaczenie dla zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego i niezależności surowcowej Polski. To także gigantyczna szansa na budowę nowych, perspektywicznych obszarów biznesowych w gdańskiej rafinerii – mówił prezes PKN Orlen Daniel Obajtek.

Obajtek tłumaczył, że połączenie obu podmiotów to proces zainicjowany przez PKN Orlen w 2018 r. w ramach budowy multienergetycznego koncernu. Połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos spowoduje wzmocnienie tych podmiotów, wzmocnienie miejsc pracy i stworzy szansę na dalszy rozwój. Nie wszystkim spodobała się uroczystość. „Krzyż jest najświętszym znakiem zbawienia, a nie symbolem udanej fuzji dwóch podmiotów gospodarczych. Krzyż jest najświętszym znakiem zbawienia – zrozumcie to wszyscy!" – zaznaczył przemawiając do pielgrzymów jasnogórskich biskup krakowski Damian Muskus.

Połączony Orlen i Lotos sprzedadzą 400 stacji benzynowych węgierskiemu MOL-owi – ściśle współpracującemu z Rosją. Część udziałów w rafinerii gdańskiej trafi w ręce Saudyjczyków, też współpracujących z Rosją.

Daniel Obajtek

Fot. Szczecinianka00/wikimedia.org

– To jest czarny dzień dla polskiej gospodarki. Cała operacja niszczenia Lotosu to jest wyjątkowy przykład niekompetencji, nieodpowiedzialności i arogancji rządzących – uważa Janusz Steinhoff, były wicepremier i minister gospodarki.

– Jako partnerów do transakcji dobrano dwie firmy, które obie od iks lat deklarują i rzeczywiście współpracują z firmami rosyjskimi, i deklarują taką współpracę na długie lata naprzód – przypomniał na antenie TVN24 Piotr Woźniak, były minister gospodarki oraz były prezes PGNiG.

Opozycja od miesięcy mówi, że połączenie spółek jest wbrew interesowi Polski, i zapowiada, że fuzja będzie rozliczona – także politycznie. **TK**

Podpatrzone na cudzych łamach

Wzięła w obronę Kościół i księży

Może Was to zdziwi, ale – chyba po raz pierwszy w mojej publicystycznej karierze – chcę wziąć w swoistą obronę Kościół i katolickich księży. Dokładnie teraz, gdy wychodzą na jaw kolejne skandale seksualne – mówi na łamach NaTemat Eliza Michalik i wskazuje, w jaki sposób zmierza bronić tej instytucji.

Eliza Michalik

Fot./wikimedia.org

Mówiąc jasno: gdyby jakakolwiek grupa społeczna czy zawodowa była traktowana tak, jak przedstawiciele Kościoła katolickiego, gdyby pozwalano jej członkom na wszystko, zapewniając dyskrecję całkowitą bezkarność, szybko zaczęliby się zachowywać tak jak księża. Weźcie nauczycieli, pilotów, bankowców, górników, rolników, czy kogo tylko chcecie i powiedzcie im: od dziś, tylko z racji wykonywania waszego zawodu stoicie ponad prawem. Cokolwiek zrobicie, nieważne jak złego, włos wam z głowy nie spadnie.

Możecie gwałcić, bić, krzywdzić innych ludzi, znęcać się nad nimi fizycznie i psychicznie, możecie ich okradać, oszukiwać, okłamywać, ubliżać im i zmuszać do różnych rzeczy i – nawet jeśli to się wyda, wyjdzie na jaw – nic wam nie grozi. Jesteście kryci. Policja i prokuratura są na naszych usługach, politycy tworzący prawo są na naszych usługach, broni nas otumaniona naszą propagandą część społeczeństwa – róbcie co chcecie, jesteście bezkarni. Prawda jest taka, że Kościół mógłby sobie chcieć różnych rzeczy: pieniędzy podatników, wpływu na stanowienie prawa, przywilejów i bezkarności – ale nic by nie dostał, gdyby nie politycy mu tego nie dawali. I nie mam na myśli tylko PiS-u, tylko niestety każdy rząd od 1989 r. Brak racjonalnego podejścia do roli Kościoła w państwie, nadanie mu przywilejów, zapewnienie bezkarności, brak jasnej, uczciwej i publicznej debaty na jego temat po prostu musiało się tak skończyć. Teraz musimy zrozumieć, że Kościół jest zepsutą, skorumpowaną, przeżarta przestępczością, dewiacjami, chciwością i głupotą instytucją i on sam nie zatrzyma się nigdy. To Państwo musi z nim zrobić porządek – podkreśla Michalik. **TK**

Tusk dostał zadanie, Glapiński wie jakie

Prezes NBP Adam Glapiński udzielił wywiadu tygodnikowi Gazeta Polska. Mówi w nim o zadaniu wyznaczonym przez Brukselę dla szefa PO Donalda Tuska. Twierdzi, że owym zadaniem jest obalenie obecnego rządu i wprowadzenie Polski na kurs do strefy euro. Nagrodą dla Tuska ma być – według szefa NBP – stanowisko szefa Komisji Europejskiej.

– W kuluarach spotkań banków centralnych w Bazylei mówi się o tym, że Donald Tusk ma zostać szefem Komisji Europejskiej m.in. po wprowadzeniu Polski na kurs do strefy euro – twierdzi Glapiński. „Po zrealizowaniu tych zadań Tusk ma wrócić do Brukseli, zostać szefem Komisji Europejskiej i realizować przyspieszoną budowę państwa europejskiego". Rozważane są tylko kandydatury Tuska i Kristaliny Georgiewej, szefowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego, jako reprezentantów Europy Centralnej – twierdzi Glapiński w wywiadzie.

„Prezes NBP ujawnia: Tak chcą obalić rząd i polskiego złotego.To dzieje się teraz i tutaj. Obalić rząd, wprowadzić Polskę do strefy euro, podpisać się pod pomysłem państwa europejskiego. Taki jest ich plan" – czytamy na okładce tygodnika Sieci. **TK**

Milionerzy

122 osoby powiązane z PiS zarobiły w latach 2016-2021
w spółkach z udziałem Skarbu Państwa łącznie 267 mln złotych.

Bardzo dojna zmiana

Jak się okazuje zwycięstwo w wyborach w 2015 roku było dla partii PiS oraz ludzi z nią związanych po prostu skokiem na kasę. Co prawda Jarosław Kaczyński często powtarzał, iż „do polityki nie idzie się dla pieniędzy", jednak fakty przeczą temu stwierdzeniu. Za rządów PiS (lata 2016-2021 aż 66 osób związanych z tą partią, którzy zasiadali we władzach giełdowych spółek z udziałem Skarbu Państwa, zostało milionerami. Część z pozostałych 56 osób dołączyła już do grona milionerów po wypłacie wynagrodzeń za siedem miesięcy 2022 r.

Takie ustalenia poczynił portal Wirtualna Polska, publikując obszerny dwuczęściowy raport. Jego dziennikarka Bianka Mikołajewska przeanalizowała raporty 19 spółek giełdowych z udziałem Skarbu Państwa i okazuje się, że uczyniono z nich po prostu dojne krowy. Chodzi nie tylko o spółki, których akcje ma bezpośrednio Skarb Państwa, ale też spółki, których wspólnikiem państwo jest pośrednio przez inne firmy lub państwowe instytucje.

– Tylko we władzach badanych przez nas 19 koncernów znaleźliśmy aż 122 osoby powiązane z obozem rządzącym – partyjnych działaczy, kolegów i współpracowników najważniejszych polityków obozu rządzącego: Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego, Jacka Sasina, Joachima Brudzińskiego czy Zbigniewa Ziobry oraz osoby od lat trzymające się blisko PiS – napisała B. Mikołajewska. – Wielu ludzi z naszej listy zarabia równocześnie w innych państwowych spółkach, niż te, które badaliśmy (albo w państwowych instytucjach). Ich faktyczne zarobki są więc jeszcze wyższe, niż podajemy w rankingu. W dokumentach Państwowej Komisji Wyborczej sprawdziliśmy, iż wiele osób, o których piszemy, wpłacało znaczące kwoty na fundusz wyborczy PiS w kolejnych wyborach (parlamentarnych, prezydenckich, europarlamentarnych), pomagając w ten sposób w utrwaleniu rządów tej partii.

Nie sposób oczywiście wyliczyć wszystkich ludzi „dobrej zmiany", którzy po wygranej PiS w wyborach 2015 r. trafili do władz około 430 spółek z bezpośrednim udziałem państwa oraz tysięcy ich spółek-córek i spółek-wnuczek.

A jak wygląda czołowa trójka? Otóż w rankingu „dojnej zmiany" przoduje Michał Krupiński, były prezes PZU i Pekao SA oraz były szef rady nadzorczej Alior Banku, „wieloletni przyjaciel ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro", który w ciągu 5 lat zarobił łącznie 13,3 mln zł. Krupiński ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie, a w 2003 roku, jako 22-latek, zaczął pracę w Parlamencie Europejskim. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej pracował w PE w tej samej frakcji europarlamentarnej (Unia na rzecz Europy Narodów), co brat Zbigniewa Ziobry – Witold. Poznali się na jednym z wyjść po pracy, a w Brukseli wspólnie wynajmowali mieszkanie. W 2006 roku Krupiński został wiceministrem skarbu państwa w pierwszym rządzie PiS. Dwa lata później zaczął pracę w Banku Światowym, a w 2015 roku, gdy PiS wróciło do władzy, został prezesem PZU. Wówczas jako doradcę zatrudniono tam... Witolda Ziobrę. Za jego prezesury w należącej do PZU spółce – firmie Link4 – zaczęła pracę także żona Zbigniewa Ziobry, Patrycja Kotecka, która do teraz jest tam dyrektorką marketingu.

Na drugim miejscu znalazł się prawnik Maciej Rapkiewicz, były członek rady nadzorczej Alior Banku, od marca 2016 r. członek zarządu PZU. Jego konto powiększyło się o 9,4 mln zł. Podium uzupełnia adwokat Bartłomiej Litwińczuk, dyrektor w grupie PZU, w czerwcu 2020 r. powołany na stanowisko członka rady nadzorczej grupy Azoty. Jak czytamy, reprezentował Zbigniewa Ziobrę w procesach wytaczanych m.in. tygodnikom Polityka, Newsweek i Przegląd. Był pełnomocnikiem byłego asystenta Ziobry w sprawie przeciwko Zbigniewowi Ćwiąkalskiemu, ministrowi sprawiedliwości w rządzie PO. Zarobił 9,3 mln zł. Na tej obszernej liście nie mogło zabraknąć m.in. prezesa Orlenu Daniela Obajtka, który zarobił łącznie 5,8 mln zł.

W tym kontekście „rady" dla Polaków ze strony przedstawicieli władzy brzmią wyjątkowo bezczelnie, żeby nie powiedzieć chamsko i świadczą o moralnym zepsuciu ludzi obozu rządzącego. Na informacje o gigantycznym wzroście cen na opał i braki gazu, wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka powiedział: „Cały czas obowiązuje możliwość zbierania gałęzi na opał". A premier Mateusz Morawiecki stwierdził: „Postarajcie się ocieplić swoje domy w miarę możliwości jeszcze przed tym sezonem grzewczym. Oszczędności są bardzo zauważalne dla domowego budżetu". Z kolei wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska (PiS) powiedziała, że jak kogoś nie stać nas na wakacje, to niech kupi sobie namiot i rozbije go w lesie... Media obiegło też zdanie ministra edukacji narodowej Przemysława Czarnka, który stwierdził, że w czasach wysokiej inflacji „można jeść mniej i taniej".

(kor)

Frasyniuk uniewinniony

Prokurator generalny Zbigniew Ziobro w niewybrednych słowach skomentował warunkowe umorzenie przez wrocławski sąd sprawy byłego posła i opozycjonisty z czasów PRL Władysława Frasyniuka oskarżonego o znieważenie żołnierzy.

– Postanowiłem odpowiedzieć panu Frasyniukowi zgodnie ze znanym polskim porzekadłem: kto się przezywa, ten się tak sam nazywa. Pan Frasyniuk sam się tak nazwał, mówiąc o żołnierzach, że są śmieciami. Powinien teraz wyciągnąć wnioski z tego porzekadła, które trafiło tutaj w dziesiątkę – zakończył Ziobro.

Chodzi o wypowiedź dotyczącą funkcjonariuszy zabezpieczających polsko-białoruską granicę, która w sierpniu zeszłego roku padła na antenie TVN24. „Słowo żołnierz jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami. Mam wrażenie, że to jest wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi" – mówił na antenie TVN 24 Frasyniuk. Dodał, że w taki sposób nie postępują żołnierze. „Śmiecie. To nie są ludzkie zachowania. Trzeba mówić wprost. To antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu. Przeciwnie – plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie" – powiedział.

Zdaniem prokuratury stanowiły znieważenie polskich żołnierzy. Wrocławski sąd warunkowo umorzył sprawę. „Oskarżony nie kwestionował podczas rozprawy faktu wypowiedzenia określonych ocen pod adresem żołnierzy pełniących w sierpniu ubiegłego roku służbę na granicy polsko-białoruskiej. Kwestią sporną jest natomiast ocena prawna tej wypowiedzi" – uzasadniała sędzia. „Słowa: tłum tchórzy, wataha psów, która osaczyła biednych, słabych ludzi, ci żołnierze nie służą państwu polskiemu – choć nacechowane negatywnie, dosadne i obraźliwe, mieszczą się w prawie do krytyki – dodała. **TK**

Pożegnanie z KPO

Urzędnicy z Pałacu Prezydenckiego nie kryją zdenerwowania z powodu faktu, że Komisja Europejska nie jest w stanie porozumieć się z rządem PiS w sprawie ustawy o Sądzie Najwyższym i Krajowego Planu Odbudowy. Prezydent Andrzej Duda także nie ukrywa irytacji. Nie zamierza jednak dłużej wspierać rządu w staraniach o miliardy z unijnej kasy ani angażować się w spór z unijnymi instytucjami

Jeszcze w czerwcu wiceszefowa Komisji Europejskiej Vìra Jourová stwierdziła, że ustawa nie spełnia warunków, postawionych Polsce w tzw. kamieniach milowych, dotyczących praworządności. Wątpliwości w sprawie zakończenia sporu rozwiała szefowa KE Ursula von der Leyen. W Dzienniku Gazecie Prawnej został opublikowany wywiad, w którym von der Leyen oświadczyła, że „Polska musi wywiązać się z zobowiązań podjętych w celu zreformowania systemu środków dyscyplinarnych" sędziów. Dopóki to nie nastąpi, środki na KPO nie zostaną wypłacone.

– Nowe prawo jest ważnym krokiem. Jednak z naszej wstępnej oceny wynika, że nowa ustawa nie gwarantuje sędziom możliwości kwestionowania statusu innego sędziego bez ryzyka, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Tę kwestię należy rozwiązać, aby spełnić warunki przyznania środków z KPO i umożliwić komisji uruchomienie pierwszej płatności – tłumaczyła szefowa Komisji Europejskiej.

Dodała, że „Polska musi również w pełni zastosować się do postanowienia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, co jeszcze nie nastąpiło". W szczególności chodzi o kwestię przywrócenia do orzekania zawieszonych sędziów.

Polska nie otrzyma pieniędzy, dopóki Niemcy nie zainstalują premiera Tuska. Nie może być tak, że Polska będzie się dawała szantażować – tłumaczył z kolei poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski. W poranku TVP Info poseł Solidarnej Polski (klub PiS) Janusz Kowalski komentował trudne relacje na linii Warszawa-Bruksela i spór o wypłacenie Warszawie funduszy z KPO.

– Nie będą Polsce wypłacone żadne pieniądze z KPO, a nawet moim zdaniem będą blokowane pieniądze z podstawowego budżetu unijnego w roku 2023, dopóki Niemcy nie zainstalują swojego premiera, czyli proniemieckiego Donalda Tuska. To jest dla mnie absolutna oczywistość – podkreślił polityk. **TK**

Donald Tusk

Fot. European People's Party/Wikimedia.org

Władysław Komar – Tadeusz Ślusarski – Cmentarz Wojskowy na Powązkach Fot. Alina Zienowicz/Wikimedia.org

24 lata temu zginęli Władysław Komar i Tadeusz Ślusarski.

Żyją w historii i legendzie

Tę datę co roku wspominają nie tylko sympatycy lekkiej atletyki. 17 sierpnia 1998 roku, tuż przed godziną 18, pod Przybiernowem na Pomorzu Zachodnim w wypadku samochodowym zginęli dwaj legendarni sportowcy – mistrzowie olimpijscy: Wojciech Komar i Tadeusz Ślusarski.

To jedna z najtragiczniejszych historii w dziejach polskiego sportu. Władysław Komar (1940-1998) był mistrzem olimpijskim z Monachium (1972 – 21,18) i dwukrotnym brązowym medalistą mistrzostw Europy w pchnięciu kulą. Trzy razy startował w Igrzyskach (Tokio 1964, Meksyk 1968, Monachium 1972), był 14-krotnym mistrzem i 16-krotnym rekordzistą Polski. Trenował też inne dyscypliny, jak boks, dziesięciobój i rugby. Po zakończeniu kariery został aktorem – zagrał w ponad 20 filmach, w tym u Romana Polańskiego w filmie „Piraci", był artystą estradowym, kabareciarzem. Tadeusz Ślusarski (1950-1998) był mistrzem (1976, Montreal – 5,50 m) i wicemistrz (1980, Moskwa – 5,65 m) olimpijski w skoku o tyczce. Startował jeszcze w IO w Monachium. Dwa razy zdobył złoto podczas halowych mistrzostw Europy, był halowym rekordzistą świata, rekordzistą olimpijskim. Po zakończeniu kariery pracował jako trener i nauczyciel.

Co się stało 17 sierpnia 1998 roku? Między miejscowościami Brzozowo i Przybiernów ich samochód z nieustalonych przyczyn zderzył się z jadącym z naprzeciwka renaultem, za którego kierownicą siedział Jarosław Marzec, swego czasu czołowy polski biegacz na 400 m. Auta powinny się minąć, ale stało się inaczej. Renault zjechało na przeciwną stronę drogi, doszło do wypadku, w którym śmierć ponieśli 58-letni Komar i 48-letni Ślusarski, a później w szpitalu 35-letni Marzec. Mistrzów olimpijskich pochowano we wspólnej mogile na wojskowych Powązkach. Wypadek przeżyli tylko żona Jarosława Marca i Krzysztof Świostek, przyjaciel Ślusarskiego i Komara, który podróżował obok Ślusarskiego, siedząc na fotelu pasażera. Po latach Krzysztof Świostek, były sprinter, tak dla „Super Ekspressu" wspominał tamto wydarzenie.

– Nie wiedziałem, że im się coś stało. Władek drzemał z tyłu, Tadek prowadził, a ja chwilę przed zderzeniem przeglądałem mapę. Ustalaliśmy, czy mamy jechać do Warszawy na Bydgoszcz, czy przez Poznań. Wtem słyszę głos Ślusarskiego: „O k..., ty, zobacz co on robi!". Moment. Bum. Sekunda. Uderzenie auta zjeżdżającego na nasz pas. Tadeusz miał refleks, próbował odbijać kierownicą, ale i tak wyniosło nas, okręciło samochodem i wypadliśmy z drogi. I po wszystkim. Obróciliśmy się, nie było koziołkowania, w nic potem nie uderzyliśmy, wydawało mi się jakby to była jedynie stłuczka, jakieś zahaczenie aut, mimo dużej prędkości. Policja stwierdziła, że oba samochody jechały po 120 na godzinę. Okazało się, że od spodu samochód zaczyna się palić, a ja zacząłem mieć problemy z oddychaniem, tak mnie przygniotły pasy. Nie mogłem ich odpiąć, wyrwałem je jakoś, nie dało się otworzyć drzwi, wybiłem szybę. Auto zaczęło płonąć, więc wyciągałem chłopaków, dopiero wtedy zdając sobie sprawę, jak zniszczony jest bok karoserii od strony kierowcy. Siedziałem na trawie, oni leżeli obok. Nie wiedziałem, że nie żyją. Nie było żadnych obrażeń zewnętrznych. Samochody zaczęły się zatrzymywać, ktoś podbiegł mówiąc, że jest lekarzem. Stwierdził zgon... **(kor)**

Dom z duchem na sprzedaż

Tajemnica nawiedzonego domu w Turzy Wielkiej co pewien czas trafia na pierwsze strony polskich gazet. W tym roku właściciel zdecydował się wystawić nieruchomość na sprzedaż. Szkopuł w tym, że jego kupnem nikt nie jest zainteresowany. To nie pierwsza tego rodzaju sprawa w Polsce – wyjaśnia reporterowi SŻ Maciej Kulisz, agent zajmujący się sprzedażą nieruchomości.

– Stale coś puka, wyje, depcze. W powietrzu latają przedmioty użytku codziennego. Nawet ksiądz stad uciekł – relacjonują członkowie rodziny Pokropskich, którzy zajmują jedno z mieszkań w domu na skraju Turzy Wielkiej. To poniemiecki budynek z czerwonej cegły. Solidnie zbudowany, na mocnych fundamentach. Tylko z okien widok jest mało sympatyczny, bo wprost na cmentarz ewangelicki. 24 listopada 2017 r. dla jego mieszkańców zaczął się koszmar, który trwa do dziś.

– Kładliśmy się spać, gdy z pułki spasła bateria, najpierw jednak potem druga. To jeszcze nic, na drugi dzień zaczęło rzucać rozmaitymi przedmiotami, klockami, długopisami, kluczami. Zatelefonowaliśmy po pomoc do miejscowego proboszcza. Zmówił z nami różaniec, a potem usiłował podnieść kłódkę, która właśnie upadła na podłogę. A ona sama się podniosła i uderzyła księdza w głowę – opowiada Krystyna Prokopska.

Duchowny wziął nogi za pas, ale zapewnił mieszkańców o codziennej modlitwie w ich intencji. Ci zaś zaczęli z początku łączyć niewytłumaczalne zjawiska z zakupem wersalki. Sprowadzili ją bowiem dokładnie dzień wcześniej przed pierwszym zdarzeniem. Lewitowanie przedmiotów i odgłosy pukania do drzwi są od tego czasu na porządku dziennym.

– Sztućce wypadające z szuflady kredensu często układały się w znak krzyża, i to w toalecie. Dlatego Prokopscy zdecydowali się powiadomić księdza po raz drugi– opowiada jeden ze świadków tajemniczych zdarzeń.

Tym razem duchowny polecił rodzinie czasowe opuszczenie mieszkania. Rodzina posłuchała i na tydzień wyprowadziła się do bliskich. Ale nie pomogło. Z pomocą przyszedł inny ksiądz, tym razem z Kościoła Chrześcijańskiego z Węgorzewa. Kazał wynieść wersalkę na zewnątrz. Bez skutku. Wieczorami w domu zaczęło samoczynnie zapalać się światło. Prokopscy popadali w depresję. Dwunastoletnia córka Kazimierza i Krystyny musiała skorzystać z pomocy psychologa i przerwać na dwa tygodnie naukę. Miejscowy sołtys wolał nie zaglądać do mieszkania, za to solidnie zabrał się za studiowanie historii starego domu. No i wyszło na jaw, że sto lat temu mieszkał w nim niemiecki dziedzic nazwiskiem Stern. Podobno podarował wsi ziemię pod budowę kościoła i cmentarza, a jego wolą było, aby ludzie grzebani byli w nim za darmo. W innej księdze zapisano, że Sterna zamordowano. Po wsi krąży też opowieść o małej dziewczynce, która bawiła się w wywoływanie duchów.

– Opętały ją i tyle. Rodzina musiała uciekać ze wsi, ale jakie były ich dalsze losy? Bóg raczy wiedzieć – twierdzi Gustaw, jeden z najstarszych mieszkańców okolicy.

Wiosną Pokropscy dostali od gminy 900 zł na poszukiwanie innego lokum. Tymczasem kupnem nieruchomości w Turzy nikt nie jest zainteresowany.

– Mamy w sumie pięć podobnych domów w całej Polsce. W Krakowie przy ul. Kosocickiej pół wieku temu brat zamordował tam brata. Kolejni właściciele ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Na liście jest też Pałac w Mokrzeszowie. Ostatnimi właścicielami była niemiecka rodzina, która zamierzała otworzyć hotel. Ślad po niej zaginął. W Gdańsku, przy ul. Sobótki też straszy. Kilka lat temu obiekt wynajęła lokalna telewizja, ale szybko się z niego wyprowadziła. O tym, że w budynku straszy, przyznał sam miejski konserwator zabytków. Na kupno Pałacu w Mosznej koło Opola nie ma chętnych nawet za symboliczną złotówkę. Aż roi się tam od zjaw. Podobno w 1937 r. niemiecki hrabia Franz Wikler podpisał w jego murach kontrakt z diabłem. Do zamku przynależy ogromna przestrzeń parkowa, gdzie chował ciała swoich zmarłych kochanek, głównie służących – opowiada agent.

Jego zdaniem każdy z tych obiektów znajdzie właściciela. – Miłośników horrorów widzieliśmy najchętniej. W końcu zamek Drakuli też został sprzedany – przyznaje. **TK**

Energia na wagę złota

Katedra Berlińska Fot. Clemens Bilan/PAP/EPA

Premier Hiszpanii Fot. Europa Press/East News

Europa musi być gotowa, aby przetrwać zimę – apeluje przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Jeśli Rosja przerwie dostawy gazu, które już drastycznie ograniczyła, Stary Kontynent może się stać zimnym, ciemnym i nieproduktywnym miejscem. Oszczędzajmy, nawołują politycy, bo w przypadku niedoboru paliw, trzeba będzie stosować nakazy, zakazy i kary.

Ratusz, Muzeum Żydowskie, dwie opery i Kolumna Zwycięstwa to kilka z dwustu obiektów w Berlinie, które nie będą oświetlane. O północy ciemnieje nawet szklana kopuła Reichstagu. Niemieckie miasta wyłączają reflektory na pomnikach, wygaszają fontanny, ochładzają wodę w publicznych basenach, zamykają sauny. Od 1 października do końca marca w niemieckich instytucjach państwowych i biurach polityków ma być nie więcej niż 20 stopni.

We Francji samorządy toczą wojnę z klimatyzowanymi lub ogrzewanymi sklepami, które pozostawiają otwarte drzwi wejściowe, i tną wydatki na prąd, gdzie się da. Mieszkańcy miejscowości Aureil–han od 11 lipca przyzwyczajają się do nocy bez ulicznych świateł. Wygaszenie 1770 latarni od 23 do 6 rano to konieczność, twierdzi burmistrz. – W przeciwnym razie w przyszłym roku rachunek za prąd się potroi. Następnym krokiem, do jakiego chce przekonać ludzi, są słabiej ogrzewane szkoły. – Poprosimy rodziców, aby wkładali dzieciom swetry.

Władze Irlandii wezwały kierowców do zdjęcia nogi z gazu w celu zmniejszenia zużycia benzyny. Tamtejszy Urząd ds. Zrównoważonej Energii zalecił gospodarstwom domowym obniżenie temperatury do 20 st. C w pomieszczeniach mieszkalnych oraz od 15 do 18 stopni w korytarzach i sypialniach. Bardziej szczegółowe rady daje przedsiębiorstwo energetyczne Electric Ireland: Nie napełniaj całego czajnika. Gotuj tylko tyle wody, ile potrzebujesz.

W większości krajów redukcje konsumpcji energii są dobrowolne. Władze liczą, że rosnące ceny będą wystarczającą motywacją. W Niemczech przeciętne czteroosobowe gospodarstwo domowe mieszkające na 100 metrach kwadratowych zużywa rocznie około 18 tysięcy kWh. W zeszłym roku płacili za to 1080 euro, dzisiaj 3 240 euro, czyli równowartość średniego miesięcznego dochodu. Jednak dopóki ludzie nie zauważą wpływu rozrzutności energetycznej na własne portfele, z oszczędnościami indywidualnymi może być kiepsko. Natomiast egzekwowanie stosowania się do apeli wygląda jak ponury żart. – Nie sądzę, aby policja odwiedzała właścicieli domowych basenów, żeby sprawdzać, czy woda jest ciepła – śmieje się Robert Habeck, niemiecki minister gospodarki i klimatu.

Hiszpania uznała jednak, że kontrole są konieczne, na razie w administracji publicznej i u prywatnych przedsiębiorców. Sklepy dostały nakaz wyłączania oświetlenia witryn o godz. 22 oraz montowania automatycznych drzwi. Za niesubordynację grozi grzywna, w zależności od wagi „przestępstwa", od 600 tysięcy do 100 milionów euro. Męskiej części narodu premier Pedro Sánchez proponuje rezygnację z krawata i sam służy dobrym przykładem. Jego zdaniem pracownik pozbawiony tej części garderoby będzie się chłodził naturalnie, bez pomocy klimatyzacji. Pomysły na kryzys energetyczny przybierają coraz dziwniejsze formy. A może lepiej byłoby iść za przykładem jedynego unijnego kraju, w którym oszczędzanie energii stało się już faktem?

Od początku roku w Holandii udało się zmniejszyć zużycie gazu mniej więcej o jedną trzecią, ponaddwukrotnie więcej niż w Niemczech. Miały na to wpływ trzy czynniki – łagodna zima, uruchomienie elektrowni węglowych oraz oszczędności poczynione przez gospodarstwa domowe i przemysł.

Obywatele wzięli sobie do serca hasło „Zet de knop om" (przestaw przełącznik). Obniżyli temperaturę w pomieszczeniach, skrócili kąpiel pod prysznicem, a latem postawili raczej na wentylatory niż na klimatyzację. Wielu posłuchało apeli, bo nie sprzedawano im bajek, twierdząc, że rząd ze wszystkim sobie poradzi. – Politycy powinni być po prostu szczerzy wobec ludzi. Wyjaśniać im już teraz, że zimą każda cząsteczka gazu, jaką gospodarstwo domowe jest w stanie zaoszczędzić, ratuje miejsca pracy i ostatecznie chroni nas przed recesją – mówi Ben McWilliams, analityk z brukselskiego think tanku Bruegel. **(EW)**

Na podst.: ABC News, Deutsche Welle, Euronew
Angora nr 33/2022

Ile kosztuje popularna kawa w europejskich stolicach?

Indeks espresso

Ceny wahają się od 70 centów do 4 euro. Powszechnie znany jest Big Mac Index, porównujący siłę nabywczą konsumentów w poszczególnych krajach na podstawie ceny hamburgera z sieci McDonald's. Magazyn podróżniczy „Travelbook" znalazł inny odpowiednik poziomu cen w europejskich miastach – to indeks espresso. Wiele osób nie może się obyć bez popularnego napoju także na urlopie, więc nowy ranking cieszy się dużą popularnością zarówno wśród smakoszy kawy, jak i podróżników.

Kawę pije się (prawie) na całym świecie. Dla jednych jest to styl życia, dla innych skuteczny pobudzacz. Kawa jest częścią codziennej rutyny – filiżanka kawy rano, popołudniowe przesiadywanie w kawiarni lub szybkie espresso w barze na stojąco. Także turyści nie chcą rezygnować z ulubionego napoju nawet na wakacjach.

Espresso ma korzenie w północnych Włoszech, w Mediolanie. Wszędzie podawane jest w małych filiżankach, kubkach lub szklankach. Choć wygląda to podobnie, to różnice w cenie są czasami bardzo duże.

W czerwcu 2022 r. magazyn podróżniczy „Travelbook" sporządził listę cen kawy espresso, zbierając dane z 400 lokali w 42 europejskich stolicach. W każdej przeanalizowano ceny co najmniej z sześciu lokali i w ten sposób ustalono średnią cenę dla danej stolicy. Pod uwagę brano wyłącznie kawiarnie i restauracje znajdujące się w centrum miast lub w rejonach turystycznych.

Według danych rankingu w wielu metropoliach mały zastrzyk kofeiny kosztuje od 2,49 do 4 euro. Najdroższe espresso jest w Kopenhadze (4,00), Bernie (3,96), Helsinkach (3,59), Reykjavíku (3,16), Paryżu (2,87). W pierwszej czternastce znalazły się także: Monako (2,85), Wiedeń (2,75), Londyn (2,79), Sztokholm (2,68), Luksemburg (2,66), Ateny (2,61), Oslo (2,57), Amsterdam (2,56) i Bruksela (2,49).

Prawie we wszystkich tych miastach koszty życia należą do najwyższych, ale siła nabywcza ich mieszkańców jest także wysoka. Według badania „Growth for Knowledge" (GfK) z 2021 roku mieszkańcy Szwajcarii, Luksemburga, Islandii i Norwegii mają najwyższą siłę nabywczą w Europie. Nic więc dziwnego, że espresso jest tam najdroższe.

Zaskakujące jest natomiast umieszczenie Aten na 11. miejscu listy. Stolica Grecji jest uważana za światową atrakcję turystyczną, przyciągającą miliony turystów. Wysoka cena kawy nie wynika więc z siły nabywczej Greków, ponieważ biorąc pod uwagę wysokość produktu krajowego brutto (PKB) Grecja plasuje się na dole środkowego sektora wszystkich krajów europejskich. Jednak w rankingu espresso mieści się niemal w pierwszej dziesiątce.

Miejsca od 15. do 29., czyli środkowy sektor, zajmują kraje Europy Środkowej, kraje bałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia, a także Irlandia i Hiszpania. Tu ceny za filiżankę espresso wahają się pomiędzy 1,35 a 2,21 euro. Im dalej na wschód, tym niższa średnia cena kawy w poszczególnych stolicach.

Zdziwienie może także wywołać miejsce stolicy Niemiec w rankingu. Ze średnią ceną espresso wynoszącą 1,85 euro, Berlin zajmuje 21. miejsce, a zatem znajduje się dokładnie pośrodku indeksu, mimo że według danych Eurostatu z 2021 roku wysokość PKB plasuje Niemcy w górnej części środkowego sektora państw europejskich.

Warszawa znalazła się natomiast na 26. miejscu, ze średnią ceną 1,55 euro za filiżankę espresso. Tuż przed nią jest Budapeszt (1,58). Tańsza kawa jest natomiast w Bukareszcie (1,52) oraz w stolicy Chorwacji, Zagrzebiu (1,46).

Zdecydowanie najkorzystniejsze ceny są w południowo-wschodniej części Europy. Im dalej na południe, tym niższe ceny. I tak w zespole miejskim Valletty, stolicy Malty, espresso kosztuje średnio 1,33 euro, w Sofii 1,21, w Belgradzie 1,19. Także w stolicy Portugalii, Lizbonie (1,13) czy Andorra la Vella, stolicy Andory (1,10) ceny są bardzo przystępne. I nawet w Rzymie za espresso zapłacimy tylko 1,12 euro, chociaż niepisane prawo mówi, że we Włoszech nie powinno kosztować więcej niż jedno euro.

W czterech europejskich krajach średnia cena espresso wynosi poniżej jednego euro. To San Marino, Kosowo, Macedonia Północna i Albania, gdzie kawa espresso i mokka są integralną częścią codziennego życia ich mieszkańców.

Najmniej za espresso zapłacimy w stolicy Albanii, Tiranie, gdzie filiżanka tego napoju kosztuje jedynie 70 centów. (LS)

Na podst.: travelbook.de, welt.de
Angora nr 32/2022

Muzyka

Lubi szum starej płyty

Większość płyt z jego kolekcji to niemieckie produkcje z lat dwudziestych ubiegłego stulecia

Ma wielką tubę i blat, na którym kładzie się ciężką czarna płytę szelakową. Co to za urządzenie? Patefon? Nic bardziej mylnego. To po prostu gramofon z 1920 r. Dziennikarz SŻ odwiedził Stanisława Dzierżęgę, właściciela niezwykłej kolekcji.

– No właśnie, z tym patefonem to jest zwykłe nieporozumienie. Otóż patefon to potoczna nazwa urządzeń mechanicznych do odtwarzania muzyki z płyt szelakowych. Patefony produkowali ongiś bracia Patek i stąd nazwa. Ich płyty odtwarzane były od środka i zamiast igły miały rolki. Inny był mechanizm działania – opowiada Dzierżęga.

– A zatem to, czym ja się pasjonuję, to gramofony. Te, które posiadam, odtwarzają nagrania z płyt szelakowych, nie winylowych. Płyty szelakowe są twarde i mało odporne na temperaturę, więc nie pomiksujemy taką płytą jak DJ, bo się usmaży (śmiech). No i co ważne, szelakowa płyta ma tylko po jednym utworze na każdej stronie. A wracając do sedna, to od zawsze pasjonowałem się starociami, jeśli w ogóle można o tych zabytkach tak mówić. Moje hobby polega na tym, że uwielbiam dawać tym perełkom nowe życie, by nasze przyszłe pokolenia mogły zobaczyć na własne oczy, jak kiedyś wyglądał świat i czego się słuchało. Gdy zasiadam do renowacji jakiegoś zabytku, czas przestaje płynąć. Jestem ja i moja pasja. Gdy odnowię takie cudo i patrzę na dzieło moich rąk, jestem dumny, że z największą starannością i umiejętnościami odtworzyłem pierwowzór, a czas który na to poświęciłem nie był czasem straconym. I nie sprzedaję niczego, co odrestauruję. Uważam, że pasja nie licuje z handlem i zarobkiem – dodaje.

Hobbysta ma w swojej kolekcji kilkadziesiąt gramofonów mechanicznych z napędem sprężynowym, z czego dwa są duże z tubami zewnętrznymi, kilka walizkowych (przenośnych) i dwa stacjonarne z tubami wewnętrznymi. Wszystkie pochodzą z początku XX wieku, a na pewno sprzed II wojny światowej.

– Bezsprzecznie można je nazwać zabytkami techniki. Jako ciekawostkę dodam, że dopiero w 1925 r. wyprodukowano pierwszy gramofon elektryczny. Niestety, nad czym ubolewam, nie wszystkie moje gramofony są na chodzie, gdyż zwyczajnie nie ma do nich części zamiennych. Ich mechanizmy zbliżone są do zegarowego, gdyż energię nadaje sprężyna. Za pomocą przekładni zmienia się ona w ruch obrotowy talerza.

Spore wrażenie w kolekcji robi gramofon z wielką tubą.

– Kiedyś, na początku XX w., za czasów cesarza Franciszka Józefa, była to po prostu „szafa grająca". Mechanizm zwalniający działał, gdy wrzuciło się do otworu ówczesną monetę, chyba 10 grajcarów. Gramofon jest sprawny, pięknie odtwarza muzykę, jednak nie udało mi się uruchomić mechanizmu zwalniania hamulca, oczywiście z powodu braku części – opowiada dalej kolekcjoner.

Na leciwym gramofonie Stanisław Dzierżęga odtwarza płyty. Większość z nich to niemieckie produkcje. Odtwarza je z prędkością 78 obrotów na minutę.

Posiada w kolekcji całe albumy z nagraniami orkiestr dętych, koncertów muzyki poważnej i rozrywkowej. Drgania igły prowadzonej w wyżłobionym rowku płyty przetwarzane są poprzez membranę na sygnał akustyczny, który następnie wzmacniany jest przez tubę. Igły w takich gramofonach są stalowe, a płyty tak twarde, że po kilku przesłuchaniach igłę trzeba naostrzyć. Jakość dźwięku z płyty szelakowej nie jest najlepsza.

– Muzyki ze starego gramofonu nie słucha się dla jakości dźwięku, lecz przepięknych doznań estetycznych. Te dźwięki przenoszą nas przecież w czasy dawno już minione – podsumowuje Dzierżęga.

Kajetan Berezowski
dziennikarz Trybuny Górniczej

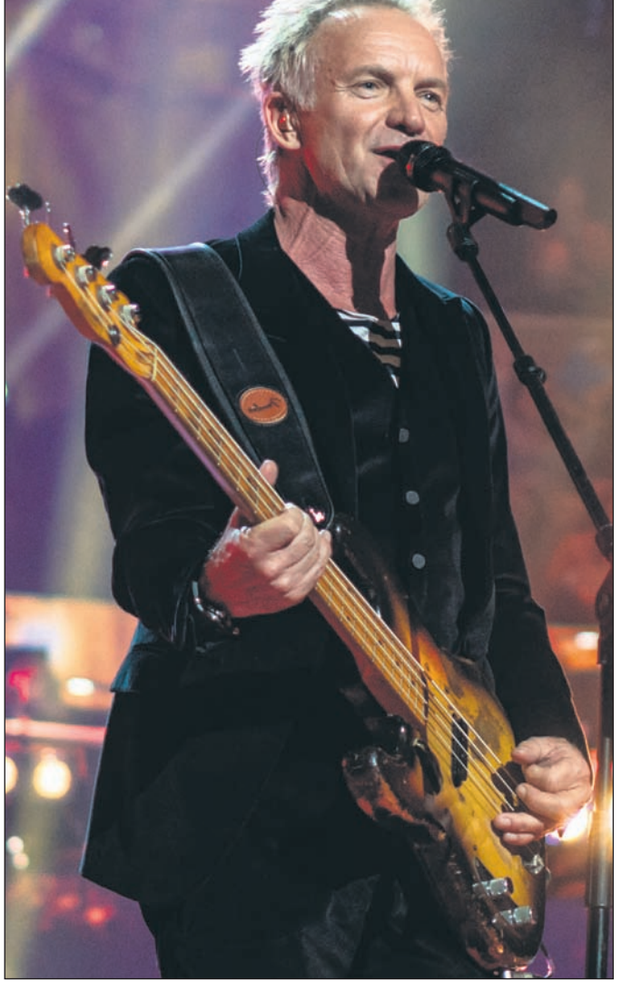

Sting

Fot. Raph_PH/Wikimedia.org

Sting zaśpiewał w Warszawie

Koncert Stinga w Warszawie odbił się w Polsce głośnym echem. Podczas bisów artysta zaprosił na scenę Macieja Stuhra, aby przetłumaczył jego przesłanie na temat zagrożeń demokracji i wojny w Ukrainie.

Sting mówił m.in., że „demokracja została zaatakowana", a „wojna w Ukrainie to absurd zbudowany na kłamstwie". Jego słowa spotkały się z gorącym przyjęciem uczestników koncertu.

– Jeśli nie będziemy jej bronić, stracimy ją na zawsze – przestrzegał. – Ale demokracja to bałagan, demokracja to frustracja. Demokracja bywa nieskuteczna, wymaga ciągłej uwagi, ciągłej naprawy, ale wciąż warto o nią walczyć. Mówią, że alternatywą dla demokracji jest „koszmar", „więzienie umysłów", a także „przemoc, opresje, zniewolenie i milczenie". – Ta alternatywa nazywa się tyranią, a każda tyrania oparta jest na kłamstwie. A im większa tyrania, tym większe kłamstwo – ciągnął dalej Sting.

Wskazał również, że tyran kłamie nie tylko przed narodem, ale również okłamuje świat i samego siebie. A jakikolwiek sprzeciw wobec jego woli oznacza ryzyko trafienia do więzienia, tortur, a nawet śmierci.

– A jednak to właśnie musimy zrobić. Każdy z nas. Musimy podjąć to ryzyko i bronić naszego prawa, by mówić prawdę. Nasz umysł musi pozostać wolny. Musimy bronić wolności, by być sobą w naszych umysłach i w naszych ciałach – mówił artysta.

Jego zdaniem wojna w Ukrainie to absurd zbudowany na kłamstwie. Jeśli przełkniemy to kłamstwo, ono nas zje.

– Ale kłamstwo panicznie boi się prawdy. Prawda musi zostać usłyszana i nie możemy przegrać tej batalii – zaapelował.

„Nie ma słów, które opisałyby, czym była ta chwila dla mnie. Niech gra muzyka! Dzięki Borys Szyc za piękne ujęcie z czwartego rzędu" – napisał w mediach społecznościowych Maciej Stuhr. – Na pewne chwile czeka się całe życie. Na razie pozostanę tajemniczy. Niebawem wszystko będzie jasne – podsumował aktor.

TK

Zamów do domu
02174 / 89 644 80
abo@prenumerata.de
www.prenumerata.de

35 historii o miłości
84 strony

Prenumerata:
- roczna (12 miesięcy): 20 €
- półroczna (6 miesięcy): 12 €

www.sklep.de
- książki
- czasopisma
- filmy DVD
- płyty CD
- kapcie
- pocztówki
- kosmetyki
- żywność
- artykuły kibica

Warto wiedzieć

Czytelnicy pytają – prawnik wyjaśnia

● **Czy zatrudniony na pełny etat pracownik podjąć może dodatkowe (uboczne) zatrudnienie? Czy pracownik musi zameldować pracodawcy fakt wykonywanie dodatkowej pracy?**

Podejmowanie dodatkowego zatrudnienia (Nebentätigkeit) jest generalnie dozwolone. Pracownik może tu się powołać wprost na swoje konstytucyjne prawa (artykuł 12, względnie artykuł 2 ustęp 1 Konstytucji niemieckiej). Od tej zasady istnieją jednak liczne wyjątki. Zakaz podejmowania ubocznego zatrudnienia istnieje w szczególności w przypadkach:

– wykazania przez pracodawcę jego uzasadnionego interesu w przerwaniu przez pracownika wykonywania dodatkowej pracy (tzw. „berechtigtes Interesse": dotyczy to zwłaszcza przypadków, w których to praca dodatkowa stoi na przeszkodzie we właściwym wykonywaniu obowiązków pracy wynikających z zatrudnienia głównego (AP BGB § 615 Nr. 47, Bundesarbeitsgericht (Federalny sąd pracy), 7.09.1995, AP BGB § 242 Auskunftspflicht Nr. 24) albo gdy zagraża to interesom pracodawcy wynikającym z przepisów dotyczących zakazu konkurencji)

– pracy na czarno (Schwarzarbeit)

– pracy dodatkowej w okresie urlopowym

Pracownik jest zobowiązany zgłosić fakt wykonywania pracy ubocznej w przypadku, gdy uzasadnione interesy pracodawcy mogłyby być zagrożone (dotyczy to też przypadków, gdy strony nie uregulowały tej kwestii w umowie: Bundesarbeitsgericht (Federalny sąd pracy) 18.1.1996, AP BGB § 611 Nebentätigkeit Nr. 2). W razie, gdyby pracownik w przypadkach, w których powinien był zgłosić fakt wykonywania pracy dodatkowej, nie uczynił tego a pracodawca poniósłby z tego powodu szkodę, to przysługiwałoby mu od pracownika odpowiednie odszkodowanie.

● **W jakich przypadkach wada rzeczy (auta) uprawnia do odstąpienia od umowy kupna używanego auta?**

O istotnej fizycznej wadzie rzeczy (Sachmängel) mowa jest najogólniej wtedy, gdy kupiona rzecz nie ma właściwości będących przedmiotem umowy (a jeśli w umowie nie uzgodniono właściwości rzeczy, jeżeli – stosownie do charakteru umowy nie nadaje się ona do używania albo nie ma tych właściwości, które się zwyczajowo dla rzeczy tego gatunku oczekuje (§ 434 BGB)).

Generalnie orzecznictwo i literatura prawnicza głównie w następujących przypadkach dotyczących kupna używanego auta zakładają istnienie istotnych fizycznych wad rzeczy:

– szkody powypadkowe (z wyłączeniem tzw. szkód bagatelnych: Bagatellschäden)

– ilość przejechanych kilometrów (Gesamtfahrleistung) jest wyższa aniżeli wynika to z umowy

– używanie auta przez wiele lat jako taxi

– dopuszczenie auta do ruchu (Erstzulassung) nastąpiło wcześniej aniżeli wynika to z umowy

– nieautoryzowana wymiana oryginalnego tachomierza

– wysokie zużycie oleju.

magister prawa **Artur Balon**
(Rechtskundiger auf dem Gebiet des polnischen Rechts)

Kancelaria prawa polskiego
– porady prawne i pisma procesowe i reprezentacja prawna (prawo polskie i unijne)
– tłumaczenia pozwów, nakazów, wniosków, umów, odwołań, świadectw i innych dokumentów sporządzonych w języku polskim
– wizyty w urzędach i zakładach karnych

Artur Balon
Tannhäuserstr. 7,
10318 Berlin
tel. 0163 4525633
tel. 030 43924611

Warto wiedzieć – prawo polskie

Bez zaliczki na podatek dochodowy

Zamierzam prowadzić indywidualną działalność gospodarczą. Rozliczam się na zasadach ogólnych. Czy co miesiąc będę musiał odprowadzać zaliczki na własny podatek dochodowy?

To zależy od spełnienia kilku warunków. W oparciu o art. 44 ust. 7a ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. „O podatku dochodowym od osób fizycznych" (tekst jedn. Dz.U. z 2021 r., poz. 1128 z późn. zm.) podatnicy, którzy po raz pierwszy rozpoczęli prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, są zwolnieni – na warunkach określonych w ust. 7c – z obowiązku uiszczania zaliczek na podatek dochodowy z tytułu tej działalności w roku podatkowym następującym:

1) bezpośrednio po roku, w którym rozpoczęli prowadzenie tej działalności, jeżeli w roku jej rozpoczęcia działalność ta była prowadzona co najmniej przez pełnych 10 miesięcy albo

2) dwa lata po roku, w którym rozpoczęli prowadzenie tej działalności, jeżeli nie został spełniony warunek, o którym mowa w pkt 1.

Przez podatnika rozpoczynającego po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej rozumie się osobę, która w roku rozpoczęcia tej działalności, a także w okresie trzech lat, licząc od końca roku poprzedzającego rok jej rozpoczęcia, nie prowadziła pozarolniczej działalności gospodarczej samodzielnie lub jako wspólnik spółki niebędącej osobą prawną oraz działalności takiej nie prowadził małżonek tej osoby, o ile między małżonkami istniała w tym czasie wspólność majątkowa.

Na podstawie treści wzmiankowanego ust. 7c, zwolnienie z obowiązku opłacania zaliczek dotyczy podatników, którzy łącznie spełniają następujące warunki:

1) w okresie poprzedzającym rok korzystania z tego zwolnienia osiągnęli przychód z pozarolniczej działalności gospodarczej średniomiesięcznie w wysokości stanowiącej równowartość w złotych kwoty co najmniej 1000 euro;

2) od dnia rozpoczęcia prowadzenia pozarolniczej działalności gospodarczej do dnia 1 stycznia roku podatkowego, w którym rozpoczynają korzystanie ze zwolnienia, byli małym przedsiębiorcą w rozumieniu przepisów o działalności gospodarczej, a w okresie poprzedzającym rok korzystania ze zwolnienia zatrudniali, na podstawie umowy o pracę, w każdym miesiącu co najmniej 5 osób w przeliczeniu na pełne etaty;

3) w prowadzonej pozarolniczej działalności gospodarczej nie wykorzystują środków trwałych oraz wartości niematerialnych i prawnych, a także innych składników majątku o znacznej wartości (tj. co najmniej 10 000 euro) udostępnionych im nieodpłatnie przez osoby zaliczone do I i II grupy podatkowej w rozumieniu przepisów o podatku od spadków i darowizn, wykorzystywanych uprzednio w działalności gospodarczej prowadzonej przez te osoby i stanowiących ich własność;

4) złożyli właściwemu naczelnikowi Urzędu Skarbowego oświadczenie o korzystaniu z tego zwolnienia;

5) w roku korzystania ze zwolnienia są opodatkowani na zasadach ogólnych według skali podatkowej.

Dziecko w foteliku

Mam dziecko w wieku 6 lat. Czy mogę je przewozić w samochodzie osobowym na przednim siedzeniu? A na tylnym siedzeniu bez fotelika?

Tak, ale pod określonymi warunkami. Ważne są wzrost i masa dziecka. Na podstawie art. 39 ust. 3 ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (tekst jedn. Dz.U. 2022 r. poz. 988 z późn. zm.) w pojeździe kategorii M1 (a więc pojeździe do przewozu osób, mającym nie więcej niż osiem miejsc oprócz siedzenia kierowcy) wyposażonym w pasy bezpieczeństwa lub urządzenia przytrzymujące dla dzieci, „dziecko mające mniej niż 150 cm wzrostu jest przewożone, z wyjątkiem przypadku, o którym mowa w ust. 3b, w foteliku bezpieczeństwa dla dziecka lub innym urządzeniu przytrzymującym dla dzieci, zgodnym z:

1) masą i wzrostem dziecka oraz

2) właściwymi warunkami technicznymi określonymi w przepisach Unii Europejskiej lub w regulaminach EKG ONZ dotyczących urządzeń przytrzymujących dla dzieci w pojeździe".

Przepis ust. 3 nie dotyczy przewozu dziecka taksówką, specjalistycznym środkiem transportu sanitarnego, pojazdem Policji, Straży Granicznej lub straży gminnej (miejskiej), mającego zaświadczenie lekarskie o przeciwwskazaniu do przewożenia w foteliku bezpieczeństwa dla dziecka lub innym urządzeniu przytrzymującym dla dzieci.

Przewóz dziecka na tylnym siedzeniu bez fotelika jest możliwy, przy czym musi to mieć miejsce na warunkach określonych w ww. art. 39 ust. 3.

Wedle ust. 3b „zezwala się na przewożenie w pojeździe kategorii M1 (...), na tylnym siedzeniu pojazdu, dziecka mającego co najmniej 135 cm wzrostu przytrzymywanego za pomocą pasów bezpieczeństwa w przypadkach, kiedy ze względu na masę i wzrost dziecka nie jest możliwe zapewnienie fotelika bezpieczeństwa dla dziecka lub innego urządzenia przytrzymującego dla dzieci zgodnego z warunkami, o których mowa w ust. 3".

Czy za rok nie dopłacę do wycieczki?

Chcę wykupić wycieczkę za granicę na przyszły rok. Czy biuro podróży będzie mogło podwyższyć zaproponowaną obecnie cenę w razie podwyżki kursu euro lub dolara?

Tak, ale pod pewnymi warunkami. Na podstawie art. 44 ustawy z dnia 24 listopada 2017 r. „O imprezach turystycznych i powiązanych usługach turystycznych" (tekst jedn. Dz.U. z 2022 r., poz. 511), organizator turystyki (czyli biuro turystyczne) przed rozpoczęciem imprezy turystycznej może dokonać jednostronnie zmiany warunków umowy o udział w imprezie turystycznej wyłącznie w przypadkach określonych w art. 45 ust. 1 i 2 lub w art. 46 ust. 1 ww. ustawy.

Wedle art. 45 ust. 1 „po zawarciu umowy o udział w imprezie turystycznej podwyższenie ceny jest możliwe wyłącznie, gdy w umowie wyraźnie

Zamieszczane w gazecie odpowiedzi są jedynie ogólną wykładnią i nie mogą być przenoszone na jednostkowe przypadki.
Indywidualne porady prawne w mediach są bowiem ustawowo zabronione. Dziękujemy za wyrozumiałość.

Warto wiedzieć

zastrzeżono taką możliwość oraz gdy stanowi ona, że podróżny ma prawo do obniżki ceny (...)". Na podstawie art. 45 ust. 2, „umowa o udział w imprezie turystycznej określa, w jaki sposób będą obliczane zmiany cen. Podwyższenie cen jest możliwe wyłącznie jako bezpośredni skutek zmiany:

1) ceny przewozów pasażerskich wynikających ze zmiany kosztów paliwa lub innych źródeł zasilania;

2) wysokości podatków lub opłat od usług turystycznych objętych umową o udział w imprezie turystycznej, nałożonych przez podmioty, które nie biorą bezpośredniego udziału w realizacji imprezy turystycznej, w tym podatków turystycznych, opłat lotniskowych lub opłaty za wejście na pokład i zejście na ląd w portach oraz na lotniskach;

3) kursów walut mających znaczenie dla danej imprezy turystycznej".

Cena ustalona w umowie o udział w imprezie turystycznej nie może być podwyższona w okresie 20 dni przed datą rozpoczęcia imprezy turystycznej.

Z kolei zgodnie z treścią art. 46 ust. 1, „organizator turystyki przed rozpoczęciem imprezy turystycznej może dokonać jednostronnie zmiany warunków umowy o udział w imprezie turystycznej także w przypadku, gdy łącznie spełnia następujące warunki:

1) zastrzegł sobie prawo do tego w umowie;

2) zmiana jest nieznaczna;

3) poinformuje podróżnego o zmianie w sposób jasny, zrozumiały i widoczny, na trwałym nośniku".

Na podstawie art. 46 ust. 2 „organizator turystyki, który przed rozpoczęciem imprezy turystycznej:

1) jest zmuszony zmienić główne właściwości usług turystycznych (...) lub

2) nie może spełnić specjalnych wymagań, o których mowa w art. 42 ust. 4 pkt 4, lub

3) proponuje podwyższenie ceny przekraczające 8 proc. całkowitej ceny imprezy turystycznej zgodnie z art. 45 ust. 2

– niezwłocznie powiadamia o tym podróżnego na trwałym nośniku. Organizator turystyki może jednocześnie zaoferować podróżnemu zastępczą imprezę turystyczną, w miarę możliwości o tej samej lub wyższej jakości".

Podróżny w terminie wyznaczonym przez organizatora turystyki informuje go, że:

1) przyjmuje proponowaną zmianę umowy o udział w imprezie turystycznej albo

2) odstępuje od umowy o udział w imprezie turystycznej za zwrotem wszystkich wniesionych wpłat i bez obowiązku wniesienia opłaty za odstąpienie, albo

3) odstępuje od umowy o udział w imprezie turystycznej oraz przyjmuje zastępczą imprezę turystyczną.

Opłata – tak, blokada na kole – niekoniecznie

Czy wspólnota mieszkaniowa może pobierać opłaty za parkowanie pojazdów od osób odwiedzających jej mieszkańców albo zakładać blokady na koła lub nie wypuszczać z zamkniętego osiedla pojazdu do czasu uiszczenia opłaty?

Kwestia pobierania opłat za parkowanie na terenie wspólnoty mieszkaniowej przez osoby spoza wspólnoty jest jasna – można takie opłaty ustanowić i je egzekwować. Jeśli chodzi o legalność sposobu zabezpieczenia zapłaty w postaci nałożenia blokady, to jest w tym zakresie spór, aczkolwiek przeważa pogląd, iż takie działanie jest bezprawne, gdyż stanowi nieproporcjonalnie dotkliwe wkroczenie w cudze prawo własności – zatrzymanie pojazdu w ogóle nie wchodzi w grę.

W szeregu orzeczeń (np. wyrok Sądu Okręgowego w Katowicach z dnia 23 czerwca 2017 roku., sygn. IV Ca 314/17; wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 27 maja 2009 r., sygn. VI ACa 1124/08) wskazano, że blokady na koła mogą zakładać wyłącznie służby uprawnione do stosowania takiej formy przymusu bezpośredniego (policja oraz straż gminna/miejska), i to tylko na terenie dróg publicznych, stref ruchu oraz stref zamieszkania, co wynika z przepisów ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (tekst jedn. Dz.U. z 2022 r., poz. 988 z późn. zm.). Wedle art. 130a ust. 8 ww. ustawy, „pojazd może być unieruchomiony przez zastosowanie urządzenia do blokowania kół w przypadku pozostawienia go w miejscu, gdzie jest to zabronione, lecz nieutrudniającego ruchu lub niezagrażającego bezpieczeństwu". W takim przypadku (ust. 9), pojazd unieruchamia policja lub straż gminna (miejska).

W niektórych orzeczeniach sądy przyjmują jednak (np. wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z dnia 17 lipca 2015 r., sygn. akt I ACa 274/15, oraz wyrok tegoż Sądu z dnia 12 czerwca 2019 r., sygn. I ACa 918/18), że założenie blokady na koła jest dopuszczalne, o ile właściciel pojazdu został wcześniej poinformowany o możliwości zastosowania takiej sankcji.

Jan Paragraf
Tygodnik „Angora"

Warto wiedzieć – prawo niemieckie

Ryczałt za biuro domowe w 2022 r.

Ryczałt za home office po 5 euro za dni, w których pracowaliśmy wyłącznie w home office (maksymalnie 600 euro rocznie) można również odliczyć jako koszty uzyskania przychodu w 2022 roku (Werbungskosten). Bundesrat zatwierdził projekt czwartej ustawy o pomocy podatkowej w związku z pandemią koronawirusa.

Ryczałt na energię

(Energiepreispauschale – EPP) w kwocie 300 euro otrzymają wszystkie osoby pracujące zarobkowo, zatrudnione na etacie, wykonujące wolne zawody, prowadzące działalność gospodarczą lub zatrudnione w rolnictwie i leśnictwie. Korzystają również osoby zatrudnione na Minijob, pod warunkiem, że Minijob jest ich główną pracą.

EPP wypłaca pracodawca, jeśli stosunek pracy istnieje 1 września 2022 r. (także przy pobieraniu np. zasiłku chorobowego – Krankengeld czy rodzicielskiego – Elterngeld). W przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą urząd skarbowy albo obniży o kwotę EPP bieżące zaliczki na podatek dochodowy, albo podatek oszacowany w 2022 roku. Swoją drogą te 300 euro podlega opodatkowaniu, więc pewnie tylko część trafi do naszego portfela.

Zwrot kosztów podróży na wizyty u lekarza

Często muszę jeździć do lekarzy i szpitali. Zawsze rozliczałem 30 centów za kilometr. Gdy złożyłem zeznanie podatkowe, urzędniczka z urzędu skarbowego stwierdziła, że mogłem skorzystać z wyższej ulgi kilometrowej. Nie wyjaśniła jednak, ile dokładnie. Czy jest wyższa stawka kilometrowa, z której będę mógł skorzystać w przyszłości?

Koszty przejazdu na wizyty u lekarzy lub w szpitalu są z reguły odliczane od podatku jako nadzwyczajne obciążenie (außergewöhnliche Belastung). W przypadku dojazdów własnym samochodem można odliczyć 30 centów za kilometr, w przypadku dojazdów taksówką lub środkami transportu publicznego można odliczyć faktycznie udowodnione koszty.

Jeżeli podatnik jest niepełnosprawny w zakresie chodzenia lub stania ze stopniem niepełnosprawności 80 i więcej (Grad der Behinderung – GdB) lub ze stopniem niepełnosprawności (GdB) 70 i więcej ze znakiem „G", może ubiegać się o ryczałt w wysokości 900 euro rocznie jako nadzwyczajne obciążenie na wizyty u lekarzy i w szpitalach oraz na przejazdy prywatne.

Osobom z wyjątkową niepełnosprawnością w zakresie chodzenia (znak „aG" w legitymacji inwalidzkiej), niewidomym lub osobom niepełnosprawnym ze znakiem „H" i „B1" przysługuje nawet ryczałt w wysokości 4.500 euro rocznie za oba nadzwyczajne obciążenia.

Grundrente

Ten dodatek jest wypłacany od 2021 roku, ale część emerytów z niskimi dochodami wciąż czeka na decyzję urzędu...

Osoby, które pracowały przez wiele lat i zarabiały poniżej średniej, mają prawo do dodatku do emerytury (Grundrentenzuschlag). Bundestag zgodził się na to dwa lata temu. Od stycznia 2021 roku Niemieckie Ubezpieczenie Emerytalne (Deutsche Rentenversicherung – DRV) sprawdza konta emerytalne i wysyła zawiadomienia. Wiele osób jest jednak zdezorientowanych, ponieważ spodziewają się dodatku, ale albo nie otrzymały jeszcze decyzji, albo dlatego, że dopiero wkrótce przejdą na emeryturę i nie wiedzą, co mają zrobić. Odpowiadamy na najczęściej zadawane pytania.

Czy sprawdzono już wszystkie emerytury?

Nie. Jak podaje DRV, do tej pory przejrzano nieco ponad połowę z 26 milionów emerytur. Analiza powinna zakończyć się do końca 2022 roku. Ubezpieczenie emerytalne postępuje etapami: w 2021 r. dokonano weryfikacji wniosków wszystkich dotychczasowych emerytów, którzy otrzymują świadczenia socjalne, takie jak dodatek mieszkaniowy (Wohngeld) lub podstawowe wsparcie na starość (Grundsicherung im Alter) i rencistów z powodu ograniczonej zdolności do pracy zarobkowej (Erwerbsminderung). W ubiegłym roku na porządku dziennym były również roszczenia tych emerytów, których emerytury rozpoczęły się przed 1992 rokiem. Od lutego 2022 r. orzpatrywane są emerytury z datą rozpoczęcia wypłaty począwszy od 1992 r. W procesie tym roszczenia osób starszych są rozpatrywane w pierwszej kolejności.

Kto otrzyma podstawową emeryturę?

Uprawnieni są ci, którzy mogą wykazać co najmniej 33 lata odprowadzania składek emerytalnych m.in. z tytułu zatrudnienia, wychowywania dzieci lub opieki nad bliskimi. Kolejnym warunkiem jest to, że dana osoba w okresie aktywności zawodowej uzyskiwała niskie dochody. Konkretnie: między 30 a maksymalnie 80 proc. średniego dochodu wszystkich ubezpieczonych (2021: ok. 1040 do 2770 euro miesięcznie).

Jak i kiedy wypłacana jest emerytura podstawowa?

Dodatek do emerytury podstawowej jest wypłacany jako składnik emerytury (Altersrente), emerytury z tytułu zmniejszonej zdolności do pracy zarobkowej (Rente wegen Erwerbsminderung), renty rodzinnej (Rente für Hinterbliebene) lub renty wychowawczej (Erziehungsrenten) – zatem Grundrente to nie odrębna emerytura. Dokładna kwota zostanie podana w decyzji emerytalnej (Rentenbescheid) i będzie wypłacana z mocą wsteczną od 1.1.2021 r. Jeśli osoba uprawniona umrze wcześniej, kwota podstawowej emerytury, która nie została jeszcze wypłacona, przechodzi na spadkobierców.

Od czego zależy wysokość dodatku?

Podstawowy dodatek do emerytury (Grundrentenzuschlag) obliczany jest na podstawie indywidualnej historii ubezpieczenia. Maksymalny dodatek to 404,86 euro. Uwzględnia się bieżące dochody.

Czy konieczne jest złożenie wniosku?

Nie. Ubezpieczenie emerytalne automatycznie sprawdza uprawnienia – nawet w przypadku świeżo upieczonych emerytów.

Rada Języka Polskiego wypowiada się w sprawach języka... niemieckiego

Błaznująca Rada

Mieszkańcy Wilamowic nie tylko odróżniają się językiem, ale też kulturą. Na zdjęciu: miejscowy zespół folklorystyczny
Fot. Gmina Wilamowice

Gdy Rada Języka Polskiego (przy Polskiej Akademii Nauk) zajmowała się językiem śląskim, opiniując, że jest to polski dialekt, można było jej działania jeszcze zrozumieć. Ot, profesorowie polonistyki wyrażali swoje przekonanie, że śląski jest tylko odmianą polskiego, a więc języka do zajmowania się którym zostali powołani. Teraz jednak popadła w śmieszność zupełną, bo postanowiła zajmować się tym, co jest, a co nie jest dialektem języka... niemieckiego.

Dowiedzieliśmy się o tym 17 maja (ub.r.), gdy odbywało się posiedzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Dotyczyło ono języka wilamowickiego, którego użytkownicy chcą, by tak jak kaszubski wpisać go do ustawy jako język regionalny. Działania w tej sprawie podejmują niemal równie długo, jak my w sprawie uznania języka śląskiego. Sytuacja jest jednak zupełnie inna, bo nawet największy szaleniec nie powie, że to dialekt języka polskiego. Ma on z polskim tyle samo wspólnego, co z hiszpańskim albo tureckim. Co świetnie obrazuje choćby modlitwa *Ojcze Nasz* po wilamowsku:

Ynzer Foter, dü byst ym hymuł,
Daj noma zuł zajn gywajt;
Daj Kyngrajch zuł dö kuma:
Daj wyła zuł zajn ym hymuł
an uf der aot;
dos ynzer gywynlichys brut
go yns hojt;
an fercaj yns ynzer siułda,
wi wir oj fercajn y ynzyn siułdigia;
ny łat yns cyn zynda;
zunder konst yns reta
fum nistgüta.
[Do Dajs ej z Kyngrajch an dy
mocht, ans łowa uf inda.]
Amen

Nie znamy się, to się wypowiemy

Ze zrozumieniem tego tekstu ogromne problemy miałby też Niemiec, podobno najłatwiej rozszyfrować go Afrykanerom z RPA, potomkom dawnych niderlandzkich imigrantów, których język (afrikaans) zachował wiele cech dawnego języka niderlandzkiego. Mieszkańcy Wilamowic potwierdzają, że niemieckiego nie rozumieją. Ale Radę Języka Polskiego niewiele to obchodzi. Wiedząc o projekcie uznania wilamowskiego za język regionalny, Ministerstwo Administracji zwróciło się do niej o ekspertyzę.

Gdyby Rada ta miała odrobinę szacunku wobec siebie samej, odpowiedziałaby ministerstwu, że jest Radą Języka Polskiego, a nie radą ds. języków używanych w Polsce – w związku z powyższym nie czuje się kompetentna do wypowiadania się w kwestii języka, który z polskim ponad wszelką wątpliwość nie ma nic wspólnego. Rada jednak zamiast tego zleciła opracowanie ekspertyzy swojej członkini, profesor Helenie Synowiec. Polonistka, jak najbardziej, kieruje Zakładem Dydaktyki Języka Polskiego w Katedrze Dydaktyki i Literatury Uniwersytetu Śląskiego.

No i pani profesor w imieniu Rady odpowiedziała ministerstwu, że wilamowski nie zasługuje na miano języka regionalnego, bo nie jest żadnym językiem, lecz dialektem języka niemieckiego. Bo wie, że to język bez wątpienia germański, chociaż rozwijający się samodzielnie od niemal 800 lat. Tylko że językami germańskimi są również angielski, duński czy szwedzki. Czemu więc pani profesor nie uznała, że wilamowski jest dialektem szwedzkiego albo angielskiego? Pewnie dlatego, że gdy osadnicy z Niderlandów w XIII wieku wyruszali na Śląsk, język niderlandzki należał jeszcze do grona dialektów niemieckich. Tylko że dziś niderlandzki, którym mówi się w Belgii i Holandii, jest oczywiście językiem odrębnym od niemieckiego (chociaż Niemiec z Hamburga lepiej rozumie Holendra niż osobę niemieckojęzyczną ze Szwajcarii). Także język luksemburski coraz częściej uznawany jest za odrębny. Co więcej, wśród świetnie opisanych przez Niemców swoich dialektów wilamowskiego próżno szukać. Za to znajdziemy go w bibliotece Kongresu USA, gdzie uznawany jest za odrębny język i jako taki posiada własny kod. To wszystko jednak dla profesor Synowiec (i Rady Języka Polskiego) nie ma znaczenia, a jak podkreślają niektórzy językoznawcy i socjolingwiści, jej argumentacja oparta jest na poziomie wiedzy sprzed 60 lat, a nie obecnym.

Języka stu ludzi też się boją?

Całkiem niedawno (w marcu ub.r.) poznaliśmy absurdalną opinię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w której czytamy: „Uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny, a tym samym objęcie go ochroną wynikającą z tego tytułu, może spowodować podobne oczekiwania u przedstawicieli innych grup regionalnych chcących pielęgnować swoje lokalne «języki»" i „uznawanie istnienia kolejnych dialektów jako języków regionalnych mogłoby w rezultacie doprowadzić do paradoksalnej sytuacji, w której społeczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej składałoby się wyłącznie z osób posługujących się odrębnymi językami regionalnymi bez istnienia narodowego języka ogólnego". Oj, straszną niewiarę mają w tym ministerstwie do języka polskiego, jeśli uważają, że podniesienie jednego czy dwóch „dialektów" do rangi języka spowoduje zniknięcie literackiej polszczyzny. Ale ciekawe, czy takie same obawy mają wobec wilamowskiego, którym posługuje się nie więcej niż 100 osób?

Z niemieckiej wyspy zostali oni

A niewiele brakowało, by nie mówił nikt. Taki los spotkał język hałcnowski, z sąsiadującej z Wilamowicami wsi. Bo ostatni znający go mieszkańcy Hałcnowa już wymarli. Obie miejscowości do 1945 roku należały do obszaru nazywanego „niemiecką wyspą językową", a rozlokowanego wokół Bielska-Białej. Tam rzeczywiście większość ludności – także w okresie II RP – mówiła po niemiecku. Jedni językiem literackim, inni śląskim dialektem niemczyzny, ale byli tacy, jak wilamowianie i hałcnowianie, którzy mówili dziwnymi językami o nie do końca wyjaśnionej średniowiecznej zachodniogermańskiej proweniencji.

W 1945 roku Polacy zabronili im posługiwać się swoimi ojczystymi językami. Mieli mówić po polsku i już. W efekcie hałcnowski wymarł, a na początku XXI wieku wilamowskim potrafiło mówić już tylko kilkunastu najstarszych mieszkańców miejscowości. Nie nauczyli go swoich dzieci, bojąc się represji.

Ale kilkanaście lat temu językiem przodków zafascynowało się grono wnuków i prawnuków. Dziś, wjeżdżając do Wilamowic, widzimy witacze w tym języku, w mieście można zobaczyć szyld po wilamowsku, w języku tym wystawiane są sztuki teatralne, a uczy się go coraz więcej osób. Wilamowski przeżywa renesans. Ale opinia, że nie jest językiem, lecz dialektem niemieckiego oznacza, że państwo może znaleźć pieniądze, ale nie na pielęgnację wilamowskiego, tylko... niemieckiego. Jednak wilamowian niemiecki wcale nie interesuje. Kochają swój język, a nie ten, którym mówi się w Berlinie i Wiedniu.

Dariusz Dyrda

(Ślůnski Cajtung, nr 5/2021)

Witamy w mieście Wilamowice

Wilamowice są pod wieloma względami miejscowością niezwykłą. Miasteczko leży formalnie w Małopolsce, jednak tutejsi autochtoni, inaczej niż w miejscowościach sąsiednich, nie uważają się za Małopolan (a tym bardziej jakichś Podbeskidzian), lecz za mieszkańców Śląska. Zachowali śląską tożsamość, która zanikła w gminach sąsiednich. Chociażby mieszkańcy Białej (obecnie część Bielska-Białej), którzy do drugiej wojny światowej wielokrotnie zwracali się do wiedeńskiego cesarza, by ich miejscowość przenieść z kraju koronnego Galicja do kraju koronnego Śląsk. Bo to z nim, a nie z Małopolską, się utożsamiali. Zresztą aż do rozbiorów w I Rzeczypospolitej tereny z Oświęcimiem, Żywcem, Wilamowicami i tak dalej stanowiły powiat śląski. Wtedy i w Polsce wiedziano, że ten jej skrawek jest Śląskiem. Teraz wiedzą to już tylko w Wilamowicach. Fot. YouTube

Magazyn **Małe ojczyzny**

Zdaniem polskich nacjonalistów „autonomia to przeżytek”. Śmieje się z nich cały świat. Na przykład Kornwalijczycy

Najśmieszniejszy wic

Jaki jest najśmieszniejszy wic o Śląsku i Ślązakach? Wydaje nam się, że opowiedział go przed niemal piętnastoma laty Piotr Spyra (polski polityk, były członek między innymi Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Prawicy Rzeczpospolitej, Prawa i Sprawiedliwości, PO, a ostatnio partii Gowina). Stwierdził wówczas, że „autonomia to anachronizm, nieprzystający do współczesności”. Od tamtej pory systematyczna decentralizacja trwa we wszystkich najnowocześniejszych państwach świata, jeden region po drugim otrzymuje swoją autonomię, a Spyra... no cóż, Spyra nadal wie swoje. W końcu Polska to Polska...

Ostatnio Kornwalia...

Siedem lat temu, dokładnie w rocznicę przyznania autonomii Śląskowi, 15 lipca, światowe media ogłosiły, że władze w Londynie przyznały autonomię Kornwalii jako pierwszemu z angielskich hrabstw. Oczywiście nie jest to pierwszy taki przypadek w Wielkiej Brytanii, gdzie od dawna już szeroką autonomią cieszą się Szkoci i Walijczycy. To jednak kolejny ważny krok decentralizacji w wydaniu Wyspiarzy, a przy okazji kolejny przyczek dla polskich przeciwników autonomii. Uważacie, że Śląsk nie powinien mieć autonomii, bo nigdy nie był samodzielnym państwem? Kornwalijczycy nie tylko nie mieli własnego państwa, ale przez niemal całą swoją historię leżeli w granicach Anglii. Uważacie, że Ślązacy to nieistotna mniejszość? Pod wnioskiem o uznanie nas za mniejszość podpisało się 140 tysięcy osób, pod analogicznym wnioskiem w sprawie mniejszości kornwalijskiej podpisało się ich raptem 850 (oczywiście Kornwalijczycy otrzymali od Londynu status mniejszości, a Warszawa wciąż nas ignoruje). Jest jeszcze język kornwalijski, którym posługuje się tysiąc razy mniej ludzi niż językiem śląskim... Co nie zmienia faktu, że śląska mowa uznawana jest oficjalnie przez niektórych za zwykłą „gwarę”.

To tylko przypadek, ale Kornwalia uzyskała autonomię dokładnie tego samego dnia co Śląsk, czyli 15 lipca! Z tym, że śląskiej od dawna nie ma, a kornwalijska obowiązuje od 15 lipca 2015 roku. Kornwalia stała się pierwszym angielskim hrabstwem z ograniczoną autonomią.

Jest to pierwszy krok w kierunku stopniowego przesuwania uprawnień rządu centralnego w kierunku władz lokalnych, czyli decentralizacji. W Polsce kolejne rządy też decentralizację zapowiadają, ale za słowami nie idą żadne czyny.

Postępowi konserwatyści, zacofani postępowcy

Zwykło się na świecie uważać, że postępowe partie lewicowe skłonne są do szanowania aspiracji regionalnej, podczas gdy konserwatyści bronią status quo. Tymczasem w Wielkiej Brytanii konserwatywny premier David Cameron ogłosił ze szczerą radością, jaką ogromną satysfakcję odczuwa, oddając w ręce Kornwalijczyków prawo decydowania o własnym regionie. A jak do sprawy autonomii podchodzi polska „postępowa” lewica? Pamiętamy wszyscy niedawnego szefa SLD, który oskarżał Ruch Autonomii Śląska o chęć oderwania Śląska od Polski („borok” najwyraźniej nie ma pojęcia, czym jest owa autonomia). Trudno zatem oprzeć się wrażeniu, że brytyjscy konserwatyści są o wiele bardziej postępowi od polskich „postępowców”. W czasach PRL popularne było przysłowie (którego dziś nie wypada przytaczać), że Polska zawsze była, jest i będzie „dwieście lat za...”. Cameron, gratulując Kornwalijczykom, nie omieszkał podkreślić, że to nie koniec procesów decentralizacyjnych w Wielkiej Brytanii. A w Polsce wciąż słuchamy bajek o „separatystach”.

Autonomia, czyli normalność

Megan Coleman to Kornwalijka, która wyszła za mąż za Polaka. Podobnie jak cała jej rodzina decyzję o przyznaniu autonomii jej regionowi przyjęła z satysfakcją. Ale nie z euforią. Dlaczego? – Trudno się ekscytować czymś, co powinno być normą w każdym regionie każdego nowoczesnego państwa – mówi Megan. Przyjrzyjmy się zatem, na czym polega kornwalijska normalność.

Władze regionalne będą mogły samodzielnie kształtować system transportu publicznego. Ta niezależność pozwoli wdrożyć w życie założenia zintegrowanego systemu, którego elementami będą autobusy, kolej i promy. Region przejmie też kontrolę nad służbą zdrowia i polityką społeczną. Będzie też miał większy wpływ na wydawanie pieniędzy z dotacji unijnych. Także kompetencje w zakresie wpływania na rynek pracy przejdą na poziom regionalny, podobnie jak polityka wspierania biznesu, energetyczna, przeciwdziałania powodziom oraz promowania regionalnego dziedzictwa kulturowego.

Jest jeszcze coś, co trudno wyrazić w pieniądzach i cyfrach. – Jeszcze w czasach młodości moich rodziców ludzie z Kornwalii i przyjeżdżając do Londynu, wstydzili się swojego pochodzenia – mówi Megan Coleman. – Zresztą podobnie jak Szkoci czy Walijczycy. Dziś mieszkaniec każdej z tych krain jest dumny ze swojej tożsamości. Oznacza to, że czujemy się prawdziwymi gospodarzami naszych małych autonomicznych ojczyzn. To się opłaca wszystkim, prawda?

Adam Papierniok

(Ślůnski Cajtung, nr 5/2020)

Kornwalia (ang. Cornwall, kor. Kernów) – kraina geograficzno-historyczna i zarazem najbardziej wysunięte na południowy zachód hrabstwo Anglii położone na Półwyspie Kornwalijskim, na zachód od rzeki Tamar. Kornwalia zajmuje powierzchnię 3563 km² łącznie z wyspami Scilly, administracyjnie stanowiącymi oddzielną jednostkę, położonymi 45 km od Land's End – najbardziej na południowy zachód wysuniętego fragmentu hrabstwa. Mieszka tu nieco ponad pół miliona ludzi.
Krajobraz górniczy Kornwalii i zachodniego Devonu w roku 2006 wpisano na listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO. Kornwalia jest jednak jednym z najbiedniejszych regionów Wielkiej Brytanii (średnia płaca wynosi 62 proc. w stosunku do średniej wysokości wynagrodzeń w państwie).
Kornwalijczycy to jeden z sześciu narodów celtyckich, językiem kornijskim posługuje się biegle zaledwie kilkaset osób, a jednak w 2002 roku został uznany za język mniejszościowy – mimo że ustandaryzowano go dopiero sześć lat później.
Kornwalia utraciła samodzielną państwowość ponad 1000 lat temu (!), a mimo to do dziś obserwowane są tam nie tylko tendencje autonomiczne, lecz także niepodległościowe. I dla Anglików jest to zupełnie oczywiste, podobnie jak w przypadku Szkotów.

Grafika: Wikipedia

Wydawnictwo Instytut Ślůnskij Godki rekomenduje także:

„Gott mit Uns! – ostatni żołnierze” Mariana Kulika. To wspomnienia ostatnich Ślązaków służących w armii III Rzeszy. Stare opy spominajom przedwojenno Polska, służba przy wojsko i to, co sie tam dzioło, kiej przyszły Poloki a Rusy. Fascynująca lektura. 240 stron, format A5. Cena 10 euro.

Dariusz Jerczyński (ur. 1968) jest autorem monumentalnej **„Historii narodu śląskiego”**. To jedyna książka opowiadająca o historii Ślązaków z naszego własnego punktu widzenia, a nie polskiego, czeskiego czy niemieckiego. 480 stron, format A4. Cena 18 euro.

„Rychtig Gryfno Godka” Dariusza Dyrdy – to jedyny podręcznik języka śląskiego. W 15 czytankach znajdziemy kompendium wiedzy o Górnym Śląsku, a pod każdą czytanką autor wyjaśnia najważniejsze różnice między śląskim a polskim. Wszystko to uzupełnione świetnym słownikiem polsko-śląskim i śląsko-polskim. 236 stron, format A5. Cena 10 euro.

„Opowieści o śląskiej historii (wcale nie dla dzieci)” Jana Lubosa to kilkanaście gawęd o naszych dziejach, od średniowiecza po czasy współczesne. Oparta na mało znanych dokumentach i doskonałych ich analizach. Dzięki niej można lepiej zrozumieć śląskie dzieje, ale i Śląsk dzisiejszy. 124 strony, format A5. Cena 7 euro.

Książki można zamówić internetowo: megapres@interia.pl lub telefonicznie: (0-48) 501-411-994.
lub wpłacając należność na konto: PL 35 1020 1390 0000 6302 0422 1602
Koszt wysyłki w Polsce – 10 zł. Koszt wysyłki do Niemiec 8 euro.

Można też zamówić pod adresem: www.sklep.de lub e-mailem: verkauf@sklep.de
Tel. 02174 8964480 Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid
Koszt wysyłki Niemcy: 6,90 euro, pozostałe kraje EU 9,90 euro

Kraj, w którym w czasie drugiej wojny światowej działały siatki szpiegowskie z całego świata

Dziesięć wtyczek w najwyższym dowództwie Hitlera

Szwajcaria, położona przepięknie wśród ośnieżonych zboczy Alp, miała wówczas tylko 5 000 000 mieszkańców. Spokojni, pracowici ludzie produkowali najwyższej jakości zegarki i hodowali najlepsze krowy. Ale największym majątkiem Szwajcarów była neutralność: konstytucja Federacji Szwajcarskiej nakazywała absolutną bezstronność w przypadku wojny, o ile kraj nie zostanie napadnięty.

Przez dziesięciolecia Szwajcaria stanowiła oazę pokoju, a dzięki swojemu położeniu w centrum Europy i sąsiedztwu z wielkimi mocarstwami – Niemcami, Francją i Włochami – stała się pod koniec lat 30. mekką dla szpiegów różnej narodowości. Dwie niemieckie agencje wywiadowcze, Abwehra i Sicherheitsdienst (SD), miały w tym małym kraju więcej tajnych agentów niż w jakimkolwiek innym państwie.

Przywódcy tych współzawodniczących niemieckich agencji szpiegowskich całkiem słusznie założyli, że żadna wewnętrzna opozycja przeciwko Adolfowi Hitlerowi i jego reżimowi nie skupi się w Szwajcarii. Dlatego organizacje te ustanowiły filie w Stuttgarcie, 120 kilometrów na północ od granicy, które przejęły sprawy w Szwajcarii.

Tajne służby zgromadziły 20 000 teczek dotyczących szwajcarskich obywateli, którzy mogliby być użyteczni dla Trzeciej Rzeszy. Co roku emisariusze ze Stuttgartu przemykali się do Szwajcarii i werbowali agentów. Tych następnie szkolono w Niemczech i wysyłano z powrotem do ich kraju, aby zjednywali dalszych współpracowników.

Radziecki agent pochodzenia węgierskiego

W tym samym czasie, gdy nazistowskie agencje szpiegowskie rozwijały swoją działalność w Szwajcarii, Alexander Radolfi, szanowany węgierski geograf, przybył do Genewy wraz z żoną Heleną. Powiedział sąsiadom, że szukają nowych wyzwań, i małżeństwo otworzyło wydawnictwo kartograficzne „GeoPress". W rzeczywistości firma była tylko przykrywką. Radolfi służył jako pułkownik w armii radzieckiej i został wysłany do Genewy z poleceniem zbudowania wielkiej siatki szpiegowskiej w Szwajcarii, aby przekazywała informacje dotyczące gwałtownej mobilizacji Niemiec.

Urodzony na Węgrzech, ale kształcony w szkole kierowanej przez radziecki wywiad niedaleko od Moskwy, Rado (jak nazywali go przyjaciele) spędził ostatnich kilka lat, pracując dla Kominternu, przygotowując rewolucje na Węgrzech, w Polsce, Czechosłowacji i Niemczech.

Głównym źródłem informacji Rada w pierwszych miesiącach jego pobytu w Szwajcarii w 1937 roku był szpieg o ciętym języku, Otto Pünter (pseudonim Pakbo), twórca własnej małej siatki szpiegowskiej Rot w południowych Niemczech, złożonej z rodzimych wrogów reżimu nazistowskiego.

Były szwajcarski dziennikarz Pünter był wiernym tajnym agentem komunistycznym od 10 lipca 1930 roku, kiedy wziął udział w locie samolotem nad Mediolanem. Nad miastem rozrzucono tysiące drukowanych karteczek obwieszczających przejęcie władzy przez nowego dyktatora, Benita Mussoliniego.

Angielski komunista i atrakcyjna Żydówka

Kilka lat po osiedleniu się Rada w Genewie inny radziecki agent, Alexander A. „Jim" Foote, przybył do miasta. Trzydziestotrzyletni potężnie zbudowany mężczyzna o wzroście ponad 180 centymetrów był przystojny i czarujący. Potomka brytyjskiej rodziny klasy średniej spotkały niepowodzenia w kilku przedsięwzięciach i obwiniał o to wszystkich, tylko nie siebie.

W 1936 roku, gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, i armia rządowa stanęła przeciwko rebeliantom, siłom nacjonalistycznym Francisca Franco, który otrzymał broń, fundusze, informacje i „ochotnicze" niemieckie oddziały od Adolfa Hitlera, Foote wreszcie znalazł sprawę wartą, by o nią walczyć. W ciągu kilku tygodni znalazł się koło Madrytu jako członek brytyjskiego batalionu Komunistycznej Brygady Międzynarodowej, walczącej po stronie legalnego rządu.

Po upadku rządu hiszpańskiego we wrześniu 1938 roku Foote wrócił do Londynu i został zaproszony do kwatery partii komunistycznej przy King Street. Tam spotkała go niespodzianka. Douglas Springhall, komisarz polityczny Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii, polecił go na specjalne stanowisko: szpiega działającego na rzecz Związku Radzieckiego w Szwajcarii, z Niemcami jako głównym celem.

Foote od dziecka chciał zostać tajnym agentem, więc z radością przyjął propozycję i otrzymał instrukcje. Kazano mu pojawić się przed główną pocztą przy Rue du Mont-Blanc w Genewie 10 października 1938 roku. Miał założyć biały szalik i trzymać w prawej ręce skórzany pasek. W południe podejdzie do niego kobieta i spyta o godzinę. Będzie miała w jednej ręce pomarańczową paczkę, a w drugiej zieloną.

Kontaktem Foote'a okazała się Ursula Schultz (pseudonim Sonia), Żydówka urodzona w Niemczech, kierująca własną małą komórką, która działała ze Szwajcarii przeciwko Niemcom od 1936 roku. Wysoka, zgrabna, atrakcyjna 35-latka mieszkała z dwójką dzieci i gosposią w dużej willi w Caux, popularnym kurorcie górującym nad Jeziorem Genewskim, na zachodzie Szwajcarii.

Sonia żyła komfortowo ze swojej miesięcznej pensji w wysokości 1000 franków szwajcarskich, płaconej przez sowiecki wywiad. Ukryta przed ludzkimi spojrzeniami, w ogrodzie znajdowała się antena radiowa, a odbiornik schowany był w pojemniku na chleb w jadalni. Regularnie raz na dwa tygodnie kobieta nadawała

Rudolf Roessler był podwójnym szpiegiem. Przekazywał informacje Szwajcarom i Rosjanom

Fot. Wikimedia

transmisję do Moskwy i otrzymywała informacje od wielu swoich agentów w Niemczech.

Sonia dała Foote'owi sporą sumę 2000 franków szwajcarskich i nakazała mu wyjazd do Monachium. Miał tam zdobywać użyteczne wiadomości wojskowe, a po trzech miesiącach wrócić do Genewy. Dziesiątego stycznia 1939 roku spotkali się przed pocztą w Lozannie. Anglika rozpierała duma. Odkrył, że kiedy Adolf Hitler przebywał w Monachium, miejscu narodzin partii nazistowskiej, zwykł jadać obiad w „Osteria Bavaria", eleganckiej restauracji koło Karlsplatz. Dlaczego w odpowiednim momencie ktoś nie miałby podłożyć tam bomby i wysadzić Führera?

Sonia była zaszokowana. Hitlera bardzo pilnie strzeżono, tak więc każdego zamachowca niemal na pewno by wykryto, co prawdopodobnie spowodowałoby zdemaskowanie radzieckiej siatki szpiegowskiej w Szwajcarii, a także schwytanie i rozstrzelanie jej agentów w Niemczech.

Po ostudzeniu entuzjazmu Foote'a Sonia nakazała mu powrót do Monachium. Powiedziała, że jeden z jej agentów skontaktuje się z nim w kwietniu i dostarczy funduszy.

Przychodząc na umówione miejsce, zaskoczony Foote odkrył, że kontaktem jest jego stary przyjaciel William Philips, także Anglik. Służyli razem podczas hiszpańskiej wojny domowej w Brygadzie Międzynarodowej. Trzy miesiące później, w sierpniu 1939 roku, Sonia rozkazała dwóm brytyjskim szpiegom powrót do Szwajcarii. Plotki głosiły, że Niemcy wkrótce rozpoczną wojnę.

Dziesięciu kumpli z armii

Tymczasem dwóch mężczyzn w średnim wieku w cywilnych ubraniach wysiadło z pociągu w Lucernie, w Szwajcarii, i udało się do domu starego przyjaciela Rudolfa Roesslera. Gośćmi byli niemieccy generałowie, którzy wraz z innymi ośmioma oficerami wysokiej rangi z Oberkommando der Wehrmacht w Berlinie zaangażowali się w spisek, aby powstrzymać Adolfa Hitlera od realizacji planów podboju Europy.

Roessler, drobny człowiek o łagodnym głosie, któremu okulary w rogowej oprawie nadawały sowi wygląd, jako nastolatek walczył w armii niemieckiej podczas Wielkiej Wojny i został zwolniony z wojska w stopniu kaprala. W czasie służby zaprzyjaźnił się z młodymi mężczyznami wcielonymi później do Reichswehry. Pięciu z nich, w tym dwóch odwiedzających teraz Roesslera w Lucernie, osiągnęło stopień generała w armii niemieckiej, a inni zostali pułkownikami i majorami.

W przeciwieństwie do swoich przyjaciół Roessler nie zdecydował się na karierę oficerską, ponieważ czuł odrazę do przemocy. Zamiast tego pozostał pacyfistą i z wielkim niepokojem obserwował umacnianie się „brązowych koszul", jak na początku nazywano nazistów podżeganych przez byłego kaprala Adolfa Hitlera.

Roessler zdecydował, że zrobi wszystko, co będzie mógł, by Herrenvolk (naród niemiecki) uświadomił sobie niebezpieczeństwo związane z nazizmem. Zaczął więc pracę jako reporter w „Augsburg Post Zeitung" i pisał zjadliwe artykuły o „brązowych koszulach". Wkrótce stał się znaczącą osobą. Przez cały czas spotykał się ze swoimi dziesięcioma kumplami z armii i odkrył, że oni również są zaniepokojeni narastaniem nazizmu.

Latem 1934 roku, 18 miesięcy po tym, jak Hitler objął stanowisko kanclerza Niemiec i zaczął usuwać swoich wrogów, 36-letni Rudolph Roessler i jego żona Olga, piękna, dużo młodsza od męża kobieta, wyjechali do Szwajcarii. Założyli w Lucernie wydawnictwo „Vita Nova" (Nowe Życie).

Teraz dwaj niemieccy generałowie w przebraniu dotarli do celu. Jeden z nich powiedział Rudolfowi: – Wojna wybuchnie za kilka tygodni. Nakłonili swojego przyjaciela, aby

Generał Erich F. Fellgiebel (w środku w okularach), szef łączności Wehrmachtu, spiskował przeciw Hitlerowi

Fot. Internet

Magazyn Gry wywiadowcze

odegrał znaczącą rolę w spisku mającym zbrojnie powstrzymać rozprzestrzenianie się nazizmu w Europie.

Generałowie wyjaśnili, że 10 konspiratorów będzie znało wcześniej plany Führera, ponieważ znajdowali się wśród oficerów opracowujących strategię. Jednym z mężczyzn w domu Roesslera był generał Erich F. Fellgiebel, szef łączności Wehrmachtu. Jako główny adiutant miał zawsze dostęp do wielkiego centrum radiowego OKW w Berlinie, gdzie nieustannie hałasowało około setki radiostacji. Radiooperatorzy wysyłali mnóstwo zakodowanych wiadomości i zapisywali je, nie znając znaczenia tysięcy kropek i kresek.

Generał powiedział Roesslerowi, że wtyczki w Berlinie chcą wysyłać mu przez radio ściśle tajne informacje. Konspiratorzy zawsze je szyfrowali, tak więc radiooperatorzy niczego nie będą podejrzewać. – Przekaż informacje albo je sprzedaj, jeśli uznasz to za bardziej stosowne – powiedział jeden z gości. – Ale najlepiej najgorętszym wrogom Hitlera i nazizmu. Roessler rozważał propozycję przez kilka minut, wreszcie uroczyście się zgodził.

Narażając się osobiście, dwaj generałowie przywieźli ze sobą do Lucerny mały kufer, a w nim najnowszy typ krótkofalówki. Radioodbiornik rozłożony był na części, ponieważ każdy komponent wynoszono ukradkiem z centrum łączności Wehrmachtu w Berlinie.

Czy Roessler miał w Szwajcarii kogoś zaufanego, kto złożyłby aparat i kto wystarczająco dobrze zna alfabet Morse'a, aby go obsługiwać? Roessler znał takiego człowieka: Christiana Schneidera, Niemca, żarliwego antynazistę.

– Das ist gut! – powiedział jeden z generałów. Przed wyjazdem gości opracowano szyfr i procedurę nawiązywania regularnej łączności między wtyczkami w najwyższym dowództwie i Roesslerem w Lucernie.

Za pośrednictwem szwajcarskiego wywiadu

Teraz Roessler stanął przed najważniejszą decyzją w życiu: komu powinien przekazywać tajne informacje, które wkrótce napłyną do niego drogą radiową? Czy ma dyskretnie przejść się po alianckich ambasadach z towarem w walizce? Żaden dyplomata nie potraktuje go poważnie. Wreszcie zdecydował się, że zaproponuje bezcenne wiadomości swojej przybranej ojczyźnie – Szwajcarii. Jeśli szwajcarski wywiad będzie chciał, przekaże je innym zaprzyjaźnionym państwom.

Kilka dni po powrocie niemieckich generałów do Berlina Roessler zaaranżował spotkanie z Xavierem Schnieperem, swoim bliskim, młodym szwajcarskim przyjacielem. Schnieper, jak orientował się Roessler, przez jakiś czas służył w szwajcarskich tajnych służbach i często prześlizgiwał się przez granicę do Trzeciej Rzeszy w mundurze niemieckiego kaprala.

Ostrożnie, by nie zdradzić całej prawdy, Roessler powiedział przyjacielowi, że ma tajne kontakty w Berlinie. Będzie otrzymywał stamtąd bieżące wiadomości, które chciałby przekazywać Szwajcarom. Schnieper zgodził się pogadać z kimś wyżej postawionym.

Wkrótce do Roesslera dotarła wieść, że pułkownik Roger Masson, 70-letni szef szwajcarskiego wywiadu, zgodził się na szpiegowską działalność Roesslera, pod warunkiem że wszystkie informacje nadchodzące z Berlina będą przekazywane bezpośrednio do niego.

Masson miał ogromne wyrzuty sumienia, że będzie przyjmował wiadomości od tajnego agenta działającego w Szwajcarii. Jednak wiedział, że Adolf Hitler szykuje się do wywołania wojny w Europie, a jego sympatia dla aliantów spowodowała, iż szukał sposobu na ostrzeżenie ich o niemieckich planach militarnych bez bezpośredniego mieszania w to Szwajcarii.

Główny adiutant Massona, major Hans Hausamann, zacięty wróg hitlerowskich Niemiec, znalazł rozwiązanie. Znajomy Czech, zwany wujem Tomem, zgodził się służyć jako łącznik z brytyjskimi tajnymi służbami. W rzeczywistości był to pułkownik Thomas Sedlacek, który odgrywał tę rolę przez ponad pięć lat.

Tymczasem Rudolf Roessler po namyśle zaufał Christianowi Schneiderowi. Ten złożył mu radio zostawione przez dwóch niemieckich generałów i nauczył je obsługiwać. Rudolf mógł sam wysyłać wiadomości i otrzymywać je od berlińskich konspiratorów.

Roessler nie wiedział, że Schneider (pseudonim Taylor) był agentem radzieckiej komórki szpiegowskiej z Rachel Duebendorfer (pseudonim Sisi) na czele, która działała w Genewie w biurze Partii Pracy, gdzie Rachel pracowała. Mieszkała z córką Tamarą i przyjacielem Paulem Boetcherem, byłym pastorem, w jego rodzinnych Niemczech.

Na początku maja 1940 roku konspiratorzy z Berlina przekazali Roesslerowi, że Hitler jest prawie gotów do rozpoczęcia planu „Żółtego", zmasowanego ataku na Francję, Belgię i Holandię. „Wuj Tom" natychmiast poinformował ambasady brytyjską, holenderską i belgijską, ale kiedy siły Wehrmachtu uderzyły 10 maja, obrońcy byli całkowicie zaskoczeni. Ostrzeżenie Roesslera zostało zignorowane.

Radiostacja z potężną anteną

W ciągu sześciu tygodni potężna niszczycielska machina opanowała większość Europy Zachodniej i rozważała skok przez kanał La Manche na podbój Wielkiej Brytanii. W tym momencie Moskwa rozkazała Jimowi Foote'owi, aby został radiooperatorem Rada, wielkiego radzieckiego superszpiega, który mieszkał w Genewie. Ze względu na bezpieczeństwo Foote działał w Lozannie, około 80 kilometrów na północny wschód od Genewy.

Wynająwszy apartament na najwyższym piętrze wielkiego budynku, zorientował się, że to idealne miejsce dla jego tajnej radiostacji. Intruz musiałby sforsować dwie pary ciężkich zamkniętych drzwi, tak więc on miałby wystarczająco dużo czasu, aby zniszczyć radio i szyfry.

Foote znalazł technika, który zainstalował mu na dachu ogromną antenę, nie informując policji o tej niezwykłej działalności cudzoziemca. Rozmiar anteny miał decydujące znaczenie dla kontaktowania się z Moskwą. Foote osiągnął swój cel, przekonując instalatora, że jest ekscentrycznym angielskim milionerem uwięzionym przez wybuch wojny w Szwajcarii, który chciałby wysłuchiwać wiadomości nadawanych przez BBC z Londynu.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego Foote potrzebował wielkiej anteny: aby mieć pewność, że jego wiadomości dotrą do Londynu. Chociaż maskował się jako lojalny komunista, w rzeczywistości był podwójnym agentem zatrudnionym przez brytyjski wywiad do rozszyfrowania radzieckiej siatki szpiegowskiej w Szwajcarii i przekazywania drogą radiową do Londynu informacji o nazistowskich Niemczech.

W 1938 roku, kiedy Foote wrócił do Londynu po hiszpańskiej wojnie domowej, komunizm mu obrzydł. Skontaktował się więc z Claude'em Danseyem, zastępcą szefa MI-6 (brytyjskich tajnych służb odpowiedzialnych za operacje zamorskie), który zwerbował go na współpracownika. Dansey poinstruował go, by przyjął ofertę złożoną przez partię komunistyczną z siedzibą przy King Street i przystąpił do współpracy ze Związkiem Radzieckim w Szwajcarii. Foote został podwójnym agentem.

W listopadzie 1940 roku szefowa Foote'a w radzieckiej komórce szpiegowskiej, Sonia, powiedziała mu, iż zakochała się w brytyjskim agencie Williamie Philipsie i zamierza z nim zamieszkać w Londynie. Foote był zdruzgotany. Wiedział, że niezwykle skuteczny brytyjski kontrwywiad starannie prześwietla wszystkich wjeżdżających do kraju. Doszedł więc do wstrząsającego wniosku: Sonia i Philips również pracowali jako brytyjscy podwójni agenci. Trzy dni przed Bożym Narodzeniem para wyjechała do Londynu przez Lizbonę.

Rosjanie zlekceważyli informacje agentów o ataku Hitlera i 22 czerwca 1941 roku zostali całkowicie zaskoczeni Fot. Wikipedia

Atak na Związek Radziecki

Tymczasem w Lucernie Rudolfa Roesslera zalał potok informacji najwyższej wagi pochodzących od jego berlińskich przyjaciół. Kilka dni po Bożym Narodzeniu w 1940 roku otrzymał rewelacyjną wiadomość, która dotarła do niego w ciągu 48 godzin od ogłoszenia. Rozkodowanie jej zajęło mu 12 godzin. W ten sposób otrzymał kompletną kopię planu „Barbarossa", inwazji Hitlera na Związek Radziecki. Atak miał nastąpić wiosną 1941 roku.

Roessler był zaszokowany. Desperacko próbował znaleźć trzecią drogę, aby ostrzec Sowietów. W końcu skontaktował się z Christianem Schneiderem, człowiekiem, który złożył mu aparat radiowy i wydawał się skłaniać ku komunizmowi.

Roessler nie owijał w bawełnę. – Niemcy zamierzają wiosną zaatakować Związek Radziecki – powiedział Schneiderowi. – Nie wiesz, jak mogę poinformować o tym sowieckich agentów? Roessler przypomniał mu o radioodbiorniku i zapewnił go, że ma kontakty w Berlinie na samej górze.

Miesiąc później Schneider zawiadomił Roesslera, że „moi ludzie" są w kontakcie z ministerstwem bezpieczeństwa narodowego – zwanym przez radzieckich szpiegów Centralą – w Moskwie i że jest zgoda na wciągnięcie niemieckiego emigranta na listę płac. W ten sposób Roessler, protestant z szanowanej, konserwatywnej rodziny należącej do wyższej klasy średniej, stał się radzieckim szpiegiem.

Pułkownik Masson dał swoje błogosławieństwo porozumieniu, pod warunkiem że Roessler (w Centrali nadano mu pseudonim „Lucy") będzie nadal przekazywał Szwajcarom wiadomości z Berlina, które mogłyby być użyteczne dla Brytyjczyków.

Układ funkcjonował w ten sposób, że Rachel Duebendorfer („Sisi") i Christian Schneider („Taylor") przekazywali codziennie informacje z Berlina od Rudolfa Roesslera Jimowi Foote'owi, który ostatnio zastąpił Rada na czele radzieckiego aparatu szpiegowskiego w Szwajcarii.

Rado dowiedział się, że BUPO – szwajcarski wywiad – zamierza go lada chwila aresztować, szybko więc podał Foote'owi adresy i telefony członków siatki. Następnie Rado, jego żona Helena i dwaj synowie uciekli z kraju.

Teraz Jim Foote, podwójny agent, znalazł się w nietypowej sytuacji. Zalewany był informacjami zarówno z Berlina, jak i od całej szpiegowskiej organizacji radzieckiej w Szwajcarii. Wiele dni i nocy strawił na nadawaniu tej rzeki wiadomości do Moskwy i do Londynu.

Przez cały ten czas moskiewska Centrala raz za razem pytała o źródło informacji Roesslera. Wytrwale odmawiał on zdemaskowania berlińskich konspiratorów. Dlatego kiedy niemiecki emigrant ostrzegł Sowietów, że Adolf Hitler planuje inwazję na ZSRR wzdłuż 1500-kilometrowego frontu o świcie 22 czerwca 1941 roku, zostało to zlekceważone. Wojenna machina Adolfa Hitlera, korzystając z całkowitego zaskoczenia, wtargnęła w głąb Związku Radzieckiego.

Przez ponad dwa miesiące moskiewska Centrala uparcie odmawiała wysłuchania alarmujących sygnałów od Roesslera. Teraz, 24 godziny po uderzeniu Wehrmachtu, nagle zyskał on wiarygodność i Centrala zaoferowała mu więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zapłacono tajnemu agentowi – miesięczną pensję w wysokości 7000 franków szwajcarskich.

Na dalszych etapach wojny Roessler, za pośrednictwem swoich doskonale umiejscowionych szpiegów, dostarczył informacji, które pozwoliły armii Józefa Stalina dokonać decydującego uderzenia na Wehrmacht.

Jim Foote, podwójny agent, który przekazywał do Centrali w Moskwie tysiące stron informacji najwyższej wagi, został powiadomiony na początku 1943 roku, że wdzięczny Związek Radziecki nadał mu stopień majora Armii Czerwonej.

William Breuer

„Ściśle tajne w II wojnie światowej", Warszawa 2017, s. 367.

Turystyka

Disneyland skończył trzydziestkę!

Big Thunder Mountain

Podparyskie Disneyland Park i Walt Disney Studios Park obchodzą urodziny. Pierwszy bawi dzieci i ich rodziców od 1992 roku, drugi dekadę krócej. Disneyland jest najczęściej odwiedzaną atrakcją turystyczną Europy. W 2018 roku spędziło tam czas prawie 19 milionów gości. W roku jubileuszowym ma szansę pobić ten rekord.

To miejsce, w którym bajki ożywają. Znane z ekranu i książek postacie mogą przytulić dziecko, a dorośli powracają do bohaterów z dzieciństwa. Tu wszyscy stają się dziećmi. I nawet dobrze zbudowani, wytatuowani faceci nie wstydzą się nosić na głowie kolorowych uszu Myszki Miki czy podkoszulków z księżniczkami.

Rocznicowa trzydziestka rzuca się w oczy już od wejścia. Widnieje na plakatach, klombach, rabatach i latarniach ulicznych. Na jubileusz odnowiono symbol parku – Zamek Śpiącej Królewny. Zużyto 1500 litrów różowej farby w 14 odcieniach. Od najciemniejszego na dole do najjaśniejszego na szczycie, przez co 43-metrowy zamek wydaje się jeszcze smuklejszy. Wymieniono łupki na dachach. Maszty flagowe i niektóre daszki strzelistych wieżyczek lśnią w słońcu, bo ręcznie nałożono 41 tysięcy nowych arkuszy 24-karatowego złota. Zamek ma 16 wieżyczek, bo zgodnie z rzuconą klątwą księżniczka Aurora ukłuła się w palec w dniu 16. urodzin i zapadła w głęboki sen.

Z okazji urodzin przygotowano wiele nowych dań w restauracjach, w które wkomponowano „trzydziestkę". Jest urodzinowy koktajl dla dorosłych. Za 15 euro można spróbować, jak cierpkość ginu rozbito likierami z czarnego bzu, jeżyn, zielonego jabłka, winogron i cytryny. Powiększono paradę bohaterów disnejowskich. Bierze w niej udział 650 osób, które przebierają się w 2000 kostiumów i przemieszczają się na kilkunastu wielkich platformach. Każda oczywiście związana jest z jakąś bajką. Ogromna huśtawka z Piotrusiem Panem czy wielki mechaniczny smok ziejący prawdziwym ogniem. Niektóre postacie stoją na platformach, inne po prostu tańczą w rytm muzyki na głównej ulicy parku Main Street i przy placu Central Plaza przed Zamkiem Śpiącej Królewny. Jeśli nie chcecie trzymać dziecka na barana przez 40 minut parady i zasłaniać widoku innym, to musicie co najmniej pół godziny przed jej rozpoczęciem zająć miejsce przy krawężniku trasy. Warto tam poczekać, aby być w pierwszym rzędzie. Bezpośredni kontakt z Roszpunką czy Dżinem z „Aladyna" robi wrażenie. Córka tak krzyczała z radości, gdy zobaczyła Wendy, że ta podeszła do niej i przytuliła ją. Mina i radocha dziecka bezcenne. Pięć razy dziennie można obejrzeć musical dla dzieci. „Miki i magicy" to muzyczna opowieść o tym, jak disnejowscy bohaterowie uczą myszkę magicznych sztuczek. Nauczycielami są pawian Rafiki z „Króla Lwa", gadatliwy świecznik Płomyk z „Pięknej i Bestii" oraz Dżin z bajki „Aladyn", który sprawia, że ku zdziwieniu dzieci różne przedmioty na scenie zaczynają latać. Najmłodsi większość spektaklu oglądają z otwartymi buziami. Zwłaszcza gdy nagle postacie schodzą ze sceny i zaczynają krążyć między rzędami siedzeń.

Polecam „Big Thunder Mountain". To kolejka górska z lokomotywą i wagonikami. Nie ma tak odważnych, którzy by nie krzyczeli, gdy wjeżdżają z ogromną prędkością do wnętrza kopalni, gdzie w całkowitej ciemności cały skład skręca nagle w prawo i lewo, żeby w końcu wypaść na światło dzienne i mknąc wysoko nad wodą, napędzić wszystkim jeszcze większego strachu. Na tę atrakcję wpuszczają już od 102 cm wzrostu, a miarka stoi przed wejściem, ale nie jestem pewien, czy taka przejażdżka wychodzi na dobre czterolatkom. Dla najmniejszych lepsze są karuzele w kształcie słonika Dumbo czy latających dywanów z Aladyna. Ale wirujące filiżanki do herbaty ze sceny przyjęcia urodzinowego w „Alicji w Krainie Czarów" nie są polecane dzieciom z chorobą lokomocyjną. Nie trzeba się bać wejścia do „Nawiedzonego domu". Wilkołaki, kościotrupy, zombi i wampiry wyłaniają się w bezpiecznej odległości od wagoników, w których zwiedza się piwnice tego domu strachów. Jedna atrakcja zdecydowanie nie nadaje się dla dzieci. „Wieża terroru" to realizacja najgorszych ludzkich koszmarów. Siedzisz zamknięty w windzie, która spada z taką prędkością, że czujesz, iż unosisz się nad krzesełkiem, na którym przed chwilą siedziałeś. Odnosisz wrażenie, że przed uderzeniem w sufit windy ratują tylko pasy biodrowe. I tak kilka razy w totalnej ciemności i wśród krzyków innych, którzy również nie sprawdzili, na co się piszą. Dla każdego nadaje się natomiast atrakcja inspirowana oscarowym filmem animowanym „Ratatuj". W okularach polaryzacyjnych oglądamy oczami szczurka Remy'ego zakamarki kuchni paryskiej restauracji. To jedyna atrakcja 4D w parku. Oprócz głębi (trzeci wymiar) nasze wrażenia potęguje szybka jazda cztero–osobowego wagonika, w którym siedzimy. Z dmuchaw wieje wiatr i rozpylane są zapachy, na przykład żółtego sera. Na 20 minut stajemy się szczurkiem, który wbiega pod szafki kuchenne czy ucieka po półkach w spiżarni. Najbardziej magiczny spektakl zaczyna się dopiero przed godziną 23. To niezbyt dobra pora dla dzieci, ale do pokazu niezbędna jest ciemność. Widziałem wiele maluchów, które nie doczekały widowiska i zasnęły w wózkach. To pokaz laserów, świateł tańczących w rytm muzyki fontann.

Na fasadzie Zamku Śpiącej Królewny wyświetlane są sceny z bajek takich jak „Kraina Lodu", „Gwiezdne wojny" czy „Król Lew". Wszystko kończy pokaz fajerwerków i lot synchroniczny dwustu oświetlonych dronów. W parę minut układają się na niebie w ogromną „trzydziestkę". Dopiero syn zwrócił mi uwagę, że jej pochylona trójka to zarys głowy Myszki Miki z lewym uchem, a mniejsze od trójki zero tworzy prawe ucho. Z daleka drony wyglądają jak tańczące na niebie świetliki albo raczej disnejowskie wróżki świetlne – Dzwoneczek czy Iskierka.

Okazało się, że cztery dni i trzy noce na Disneyland Park i Walt Disney Studios Park to skromne minimum. Oba zajmują 78 hektarów. Atrakcji jest wiele, a kolejki do wszystkich długie. Przed pierwszym pobytem warto się przygotować. Sprawdzić, które atrakcje nadają się dla naszych pociech. Po pierwsze, które bajki najbardziej lubią i skupić się tylko na nich. Nawet na pobieżne obejrzenie wszystkiego z zewnątrz i uczestnictwo tylko w niektórych atrakcjach potrzebny jest co najmniej tydzień. Dzieci nie dadzą rady długo chodzić, choćby nie wiem jak ciekawe było to miejsce. Widziałem pięciolatka tak zmęczonego, że nie przeszkadzało mu nawet to, iż drzemie na chodniku z policzkiem przyciśniętym do kłującej wycieraczki. Jakby tego było mało, nogi miał w górze, oparte o witrynę restauracji. Ludzie ze zmęczenia siadają, gdzie się da. Dzieci na bruku, dorośli na krawężnikach. Warto wziąć wózek, nawet gdy maluch już sam chodzi. Zawsze trochę odpocznie w czasie przemieszczania się między atrakcjami. Warto wcześniej sprawdzić, na którą atrakcję wpuszczane są dzieci od jakiego wzrostu. Można niepotrzebnie stać w kolejce, a przed samym wejściem pracownik nie wpuści pociechy.

Udane zwiedzanie Disneylandu to logistyczny majstersztyk. Zwłaszcza że w sezonie większość restauracji na terenie Disneylandu ma zarezerwowane stoliki na dwa tygodnie do przodu. W niektórych nawet kiedy przychodzi się na swoją godzinę, to i tak trzeba odstać w kolejce. Mieliśmy zarezerwowane śniadanie na 9.45 w restauracji „Plaza Gardens". Okazało się, że na tę samą godzinę umówiono ponad setkę innych gości. Wszyscy równie zdziwieni jak my ustawiali się w kolejce. Co chwilę dochodziła kolejna rodzina i pytała, czy my też na 9.45? Ten czas wykorzystaliśmy, aby obejrzeć imponujący budynek restauracji w stylu wiktoriańskim, a zwłaszcza charakterystyczne ganki z werandami, na których wiła się kolejka. Okazało się, że w „Plaza Gardens" rano jest tak duże obłożenie, że obsługa wpuszcza kolejne osoby, gdy tylko inna rodzina skończy jeść. Mimo 41 euro od dorosłego i 35 euro od dziecka zainteresowanie śniadaniem w formie obfitego bufetu było ogromne, ale nie za sprawą smacznego zresztą jedzenia, lecz z powodu aktorów poprzebieranych za postacie disnejowskie. Posiłek trwa też przez to znacznie dłużej, bo co chwilę do stolika podchodzi jakiś bohater i zaczyna się pozowanie do zdjęć. Goofy, Miki, Minnie, Kłapouchy z Kubusia Puchatka, Kapitan Hak z panem Smee i inni wykazują przy tym niezwykle stoicką cierpliwość.

Bez wcześniejszej rezerwacji można zjeść jedynie w Disney Village. Na przykład w „Annette" stylizowanej na typową amerykańską jadłodajnię, gdzie kelnerki jeżdżą na wrotkach. Jak przystało na USA, porcje są ogromne. Sałatką z kurczakiem za 22 euro spokojnie najedzą się dwie osoby. Oprócz wielkiej mi-

sy warzyw zawiera ona duże kawałki grillowanej piersi z kurczaka i połówki jajek na twardo. Największym burgerem za 28 euro można nakarmić całą rodzinę. Maxi Incredible Burger zawiera 600 gramów mięsa wołowego. Tak, to nie pomyłka – trzy kotlety po 200 gramów! Jakby tego było mało, z ogromnej bułki wystają oprócz sałaty także ser i smażony bekon, wszystko podane na talerzu pełnym frytek of course. Na szczęście piwo u „Annette" podają belgijskie, zaś Grimbergen ze szklanego pucharu smakuje wybornie.

Bardziej wymagającym polecam restaurację Walta Disneya przy Main Street. Szef kuchni łączy tam profesjonalnie smaki amerykańskie i francuskie, w końcu Disney jest zangielszczonym francuskim nazwiskiem d'Isigny. A to z kolei od normandzkiego miasta Isigny-sur-Mer się wywodzi. Walt wychowywał się w Chicago, stąd ponoć jego umiłowanie ryb. Dlatego w restauracji można skosztować golca z arktycznych wód Ameryki Północnej, ale w sosie na bazie masła z Isigny. Mięsożercom podają chili con carne z lekko ukwaszoną śmietaną pochodzącą także ze wspomnianej normandzkiej miejscowości. Ucztę warto rozpocząć od Chicken Pot Pie, czyli kurczaka z warzywami zapiekanego w cieście. Serwowany był on często w domu rodzinnym Disneyów.

Warto ściągnąć aplikację parku pokazującą, które atrakcje są w remoncie i szacunkowy czas oczekiwania na wejście do otwartych atrakcji. Jest tam też przejrzysta interaktywna mapa, można rezerwować bilety na przedstawienia, a przede wszystkim wykupić fast lane. Dzięki temu wchodzimy bez stania w długiej kolejce, a do niektórych atrakcji trzeba czekać nawet 180 minut. Minus jest taki, że każde wejście poza kolejnością kosztuje od 9 do nawet 20 euro od osoby.

Polecam noclegi w disnejowskich hotelach. Jedyną ich wadą jest wysoka cena. Ulokowane są za to najbliżej wejścia do obu parków. To robi różnicę, bo samo ich zwiedzanie jest wyczerpujące, a co dopiero, jeśli jeszcze ktoś codziennie dojeżdża np. koleją z podparyskich hoteli. Poza tym goście hoteli Disneya mogą wejść do parków już godzinę przed resztą odwiedzających. Ma to sens, o ile oczywiście jesteś w stanie zmobilizować swoją pociechę, żeby ubrała się, zjadła śniadanie i o godz. 8.30 już czekała przed bramą parku.

Tekst i fot.:
PATRYK K. URBANIAK
„Angora nr 31/2022"

Bill Gates już nie najbogatszy?

Fot. Gian Ehrenzeller/AP/East News

Miliarder Bill Gates zadeklarował, że rozda swój majątek i jego nazwisko przestanie pojawiać się na liście najbogatszych ludzi świata. Ogłosił, że 20 miliardów dolarów przeznaczy na swoją fundację. Czwarty najbogatszy człowiek na planecie uznał, że ma „obowiązek" zwrócić swe bogactwa społeczeństwu.

Bill Gates po raz pierwszy obiecał rozdać majątek w 2010 roku, lecz od tego czasu jego wartość netto się podwoiła. Obecnie, według „Forbesa", wycenia się go na 118 miliardów dolarów, ale kwota ta zmniejszy się po zrea–lizowaniu darowizny na rzecz fundacji Billa i Melindy Gatesów. Na Twitterze Gates poinformował, że z powodu kryzysu wydatki fundacji wzrosną do 2026 roku z 6 do 9 miliardów. Zadeklarował też, że w przyszłości planuje przekazać fundacji dosłownie zgromadzone przez siebie bogactwo, tak że najpierw spadnie na odległą pozycję w rankingach najbogatszych ludzi, a potem z nich zniknie w ogóle. Gates podkreślił, że ma obowiązek zwrócić zasoby społeczeństwu, by w jak największym stopniu ograniczyć cierpienie ludzi i poprawić jakość ich życia. Wyraził nadzieję, że w jego ślady pójdą inni bogaci i uprzywilejo–wani. Jego zdaniem potrzeby są obecnie większe niż we wcześniejszych latach, a w czasie kryzysu trzeba bardziej się starać, bo pandemia i wojna w Ukrainie pogorszyły sytuację wielu osób. Dodał, że chce, by rosnące darowizny finansujące badania zapobiegały przyszłym pandemiom i ociepleniu klimatu oraz ograniczyły liczbę dzieci umierających z powodu chorób, których da się uniknąć.

Fundacja Gatesów przeciwdziała rozprzestrzenianiu się malarii, zajmuje się edukacją i poprawą warunków sanitarnych, w jakich żyją najbiedniejsi, oraz ograniczaniem negatywnych skutków zmian klimatycznych.

W 2020 roku była drugą największą fundacją na świecie z aktywami o wartości 49,8 miliarda dolarów. Wspierają ją też inni miliarderzy, na przykład Warren Buffett. Choć fundacja działa w dobrych celach, jej krytycy wyrażali już wcześniej obawy, czy etyczne jest, kiedy prywatne przedsięwzięcie działa na tak dużą skalę. To największy prywatny darczyńca na rzecz Światowej Organizacji Zdrowia, a więcej na ten cel wpłacają tylko Stany Zjednoczone. Dysponowanie takimi funduszami, przeznaczanymi na rozwiązywanie globalnych problemów, sprawia, że w rękach prywatnych spoczywa ogromna władza.

Jak wynika z informacji zebranych w 2008 roku przez naukowców z Uniwersytetu Rice'a, fundacja Gatesa wsparła badania nad szczepionkami na malarię i gruźlicę oraz nad leczeniem astmy i chorób układu krążenia. Odegrała kluczową rolę przy tworzeniu Gavi – globalnego programu szczepień, stworzonego w 2000 roku, który rozprowadza szczepionki w biednych krajach i pomógł zaszczepić 1,2 miliarda ludzi przeciw takim chorobom jak COVID-19, polio czy odra. Na ten program fundacja przeznaczyła ponad 4 miliardy dolarów, a także przekonała rządy i inne organizacje do kolejnych miliardowych wpłat.

Dotąd Bill Gates i jego była żona Melinda przekazali na rzecz swej fundacji ponad 50 miliardów dolarów, ale rozdanie wszystkiego, co posiada miliarder, może się okazać większym wyzwaniem, tym bardziej że zanim to nastąpi, jego fortuna będzie stale rosła. Większość majątku Gatesa pochodzi z prywatnych udziałów i akcji, w tym z 1 procentu udziałów w firmie Microsoft, która obecnie jest wyceniana na około 19 miliardów dolarów. Ogólna wartość jego majątku podlega wahaniom zależnie od rynku, ale w ciągu ostatnich pięciu lat wzrosła około 25 proc.

Dotąd Gates przekazywał akcje Microsoftu i inne bezpośrednio organizacjom charytatywnym. Być może nadal będzie postępował w ten sposób albo zdecyduje się na likwidację aktywów i przekazywanie ich wartości pieniężnej. Ten sposób byłby najlepszy w przypadku nieruchomości – na przykład domu nad jeziorem w mieście Medina (stan Waszyngton), który w 2019 roku wyceniono na 80 milionów dolarów – oraz kolekcji dzieł sztuki, wartej 130 milionów dolarów, w której znajdują się między innymi dzieła Leonarda da Vinci. (AS)

Na podst.:
bbc.com, cnbc.com
„Angora nr 31/2022"

NOWE POWIEKSZONE HISTORIE NIESAMOWITE
30 MAGICZNYCH HISTORII
Obudź swój szósty zmysł
Nie wszystko jest takie jak się wydaje

Magazyn opisujący niespotykane i magiczne wydarzenia, przepowiednie, niewytłumaczalne zjawiska i przesądy. Znajdziemy w nim kilkanaście opowiadań o tajemniczych, metafizycznych doświadczeniach i magii w codziennym życiu. W każdym numerze także psychotest, horoskop oraz garść zaskakujących, ale prawdziwych ciekawostek.

Aż 84 strony

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 20 €
Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 12 €
Więcej gazet: **www.prenumerata.de**
Zamówienia: **02174 / 89 644 80** lub **abo@prenumerata.de**

Okruchy życia
Miesięcznik z prawdziwymi historiami!
Przeczytaj koniecznie
Rodzinne historie napisane przez los
Wzruszające opowieści czytelników
Miłość, zdrada i rodzinne tajemnice

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 32 €
Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 19 €
Więcej gazet: **www.prenumerata.de**
Zamówienia: **02174 / 89 644 80** lub **abo@prenumerata.de**

Zasady, o których do dzisiaj warto wiedzieć

Dawne maniery przy stole

W każdym poradniku savoir-vivre'u znajdziemy fragmenty, czasem bardzo obszerne, dotyczące zachowania się przy stole. Rozmaitość poruszanych wątków jest ogromna, poczynając od zaleceń najprostszych (bez których trudno byłoby wyobrazić sobie jakiekolwiek towarzyskie spotkanie), poprzez zasady dotyczące rozsadzenia gości za stołem, nakrycie i dekorację stołu, aż do menu i sposobu jedzenia różnych potraw.

W poradnikach znajdziemy opisy właściwych zachowań na wytwornych spotkaniach i ucztach, ale też na przyjęciach organizowanych w domu z okazji uroczystości rodzinnych i towarzyskich. Autorzy namawiają też do przestrzegania zasad dobrego tonu przy tzw. stole domowym, czyli w trakcie posiłków spożywanych w kręgu rodziny.

Co wolno, a jak nie należy

Rozpocznijmy od zaleceń i zakazów, jakie spisał w swym podręczniku Mieczysław Rościszewski. Wskazówki dotyczące jedzenia autor kierował do osób bez obycia towarzyskiego, dlatego też niektóre sformułowania są brutalnie szczere i bardzo jednoznaczne. Oto wybór nakazów, zakazów i zaleceń w kolejności, w jakiej podał je autor:

– Ręce należy mieć bezwzględnie czyste.

– Nie należy nigdy dmuchać dla ostudzenia zbyt gorącej potrawy, a poczekać, aż przestygnie. „Gorącą zupę na talerzu porusza się łyżką dla ostudzenia, ale na łyżkę nie dmucha się wcale".

– „Chleba nie pakuje się do ust całą pajdą, lecz rozdrabnia się go na kęsy przed spożyciem".

– Serwetę rozkłada się na kolanach (pod brodą zawiązywać mogą tylko otyli i małoletni), nie obciera się w nią okularów, załzawionych oczu i nosa.

– „Przy krajaniu mięsa trzyma się nóż w prawej, widelec w lewej ręce, robiąc na nich równoczesny nacisk palcami wskazującymi, łyżki nie ujmuje się za trzonek z góry, lecz od spodu trzema palcami, unosząc mały palec z lekka ku górze".

– „Na łyżkę nabiera się tyle zupy, ażeby się nie przelewała, gdyż obciekanie kropel na talerz jest nieapetyczne. Jeść trzeba cicho, bez bulgotu i w ciszy. Przepisy angielskie nakazują jedzenie zupy z łyżki trzymanej bokiem, a nie sztorcem. Również i widelec nie wtyka się nigdy w mięso z góry prostopadle, lecz nabiera się nim odkrajany kęsek, trzymając go poziomo".

– „Nóż służy jedynie do własnego użytku, krajać nim chleb z bochenka przy ogólnym stole nie wypada; od tego winien być inny nóż na koszyku z chlebem".

– „Na solniczce powinna być specjalna łopatka, ażeby jedzący nie przysalał strawy końcem własnego noża lub palcami, jak to niekiedy robią ludzie nieobyci ze sferą osób dobrze wychowanych. Najlepsze bywają solniczki i pieprzniczki w słoikach dziurkowanych u góry do rozsypywania soli i pieprzu".

– „Do owoców używa się nożyków srebrnych lub rogowych, stalowe bowiem są do tego celu nieodpowiednie".

– „Nożem nigdy potraw do ust się nie wkłada, a to przez wzgląd na własne bezpieczeństwo, jak i na rzeczy współbiesiadników".

– „Mięsa nie trzeba krajać od razu na kawałki, a po odłożeniu noża nabierać je na widelec. Przeciwnie, kawałki odkrawa się z wolna, trzymając oba narzędzia w ręku, aż do skończenia jadła".

Przy stole nie siada się, gdzie kto chce, tylko według ściśle określonych zasad Fot. Wikipedia

– „Nie jada się nożem ani widelcem potraw płynnych, sosu zaś nie wybiera się chlebem i nie rozmazuje się go po talerzu".

– „Robienie gałek z chleba, a tembardziej rzucanie temi gałkami w kogokolwiek jest oznaką złego wychowania".

Jak używać nakryć przy stole

„Łokcia nie należy nigdy opierać o stół"; „Pamiętajmy o tym, że prowadzi się łyżkę do ust, a nie usta do łyżki"; „Nóż nie jest szablą"; „Taki jest właściwy sposób trzymania noża"; „Kiedy zupa kończy się, nie należy pochylać talerza"; „Skorupkę jajka «odcinamy» łyżeczką, a nie nożem"; „Jedząc, starajmy się nie uderzać nożem i widelcem o powierzchnię talerza"; „Skibek chleba, podanych do zupy etc., nie krajemy nożem"; „Lecz przełamujemy"; „Szparagi bierzemy jedną ręką, drugą ręką podtrzymujemy szparag widelcem"; „Jeśli składamy nóż i widelec na krzyż na środek talerza, oznacza to, że zjedliśmy jeszcze coś kolwiek"; „Po skończonym posiłku odkładamy nóż i widelec w ten sposób, aby trzonki były po prawej stronie talerza".

– „Przy jedzeniu trzeba ogromnie uważać, ażeby nie poplamić serwety lub ceraty obok siebie: noże i widelce trzeba też zostawiać na talerzu lub umieszczać na podstawkach, zwanych koziołkami".

– „Wybierając łyżką resztę zupy z talerza, trzeba go przechylić od siebie, nie zaś do siebie".

– „Trzeba być bardzo skromnym przy nabieraniu na talerz podanych sobie potraw. Wziąć porcję średnią i uczynić to możliwie szybko, nie przypatrując się potrawie: nie każąc czekać sąsiadom na ich kolej [...]. W ogóle wykazywanie zbyt dobrego apetytu jest towarzyskim grzechem i objawem łakomstwa".

– „Bez względu na dobroć potrawy nigdy nie należy przybierać jej po raz drugi, chyba na wyraźne zaproszenie pani domu".

– „Zęby należy oczyszczać po jedzeniu wykałaczką, ale nie szpilką, a uskutecznić to pod dłonią, którą się usta przykrywa".

– „Mówić z pełnemi ustami jest nieprzyzwoicie, równie jak niebezpiecznie, bo można się zachłysnąć".

Rościszewski podaje też kilka zaleceń bardziej wyrafinowanych: rybę jadać wyłącznie widelcem, pomagając sobie chlebem; również do potraw miękkich używać samych widelców; przy rozbieraniu drobiu palcami czynić to nadzwyczaj ostrożnie, a palce wycierać w bibułę lub serwetkę (gdy ich na stole brak – we własną, zawsze nieposzlakowanie czystą, chustkę do nosa); palcami wprowadzać do ust tylko takie jedzenie, które palców nie wala. Autor zwracał uwagę, że jedzenie owoców nieobranych ze skórki jest bardzo nieprzyzwoite. Znalazła się też wzmianka o szparagach! „Ze szparagów jada się same łapki, obcinając je nożem od całości – tak każe moda, przyznajmy, nie dość usprawiedliwiona chyba nieestetycznym wyglądem szparaga, wyjętego z ust po wyssaniu".

Oprócz jedzenia ważne było też zachowanie

Mieczysław Rościszewski, obserwator zwyczajów grupy, do której adresował swój poradnik, umieścił też taki akapit:

„Przepisy dotyczące pijania wódeczki przed obiadem i palenia papierosów po obiedzie uległy dziś radykalnej zmianie, wódeczką bowiem panie, a nawet panny wcale nie gardzą i same przepijają do gości; również palą one chętnie papierosy, nie wychodząc z jadalni i upoważniając tem samem gości do palenia. Bądź jak bądź, należy i tu zachować wszelkie pozory dobrego wychowania. Paląc, nie otrząsać popiołu na stół, ogarków nie rzucać na podłogę, nie spluwać jawnie przy wszystkich, nie ganić ofiarowanego sobie papierosa, choćby tytoń był jak najgorszy itp. Trącanie się kieliszkami przy piciu trunków uchodzi za zwyczaj przestarzały".

Na koniec kilka ogólnych uwag towarzyszących. „Wychodzić zaraz po obiedzie proszonym jest nadzwyczaj nieprzyzwoicie. Trzeba pozostać jeszcze przynajmniej przez pół godziny, przyjmując udział w ogólnej rozmowie. Zbyt długie przebywanie jednego mężczyzny w gronie pań może być krępującem, bo może właśnie panie chciałyby pogawędzić spokojnie i wypocząć. Wszyscy siadający do stołu powinni być zawsze ubrani przyzwoicie i schludnie, gdy jednak na obiedzie jest gość, wtedy, dla uczczenia go, trzeba się nieco odświętnie przystroić. W towarzystwach bardzo wybrednych do stołu panowie i panie przebierają się w stroje możliwie jak najelegantsze. Na służbę przy gościach nigdy się nie gdera. Obsługa stołu powinna się odbywać możliwie jak najciszej, jakby pod musztrą". Notabene służące i pomoce kuchenne były zatrudniane nawet w skromnych domach – ludzka praca była tania.

Na ten sam temat – o umiejętności zachowania się przy stole – pisała w latach trzydziestych Konstancja Hojnacka. Uczyniła to subtelniej, ale nie ukrywała, że obyczaje wielu osób jej współczesnych, które – jak mogłoby się zdawać – nie powinny mieć problemów z właściwym zachowaniem, pozostawiały wiele do życzenia. „Wystarczy zajrzeć do wagonów restauracyjnych i kawiarni, do bufetów, przejść się po lokalach publicznych, ażeby się przekonać, jak wielki procent inteligencji umysłowej nie umie jeść, siedzieć przy stole i obcować przyzwoicie z otoczeniem. Zwrócenie im na to uwagi za pośrednictwem tak dyskretnym jak drukowane wskazówki, które można w ciszy zamkniętego pokoju przestudiować i przyswoić sobie, jest chyba najmniej krępującą lekcją".

Tak, tak! Korzystał z takiej formy edukacji Nikodem Dyzma, bohater powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Dyzma jako prezes banku wkroczył w sferę sobie nieznaną. Oszałamiające zaszczyty, jakie nań spadły, nie zmniejszyły jego ostrożności wynikającej ze świadomości braków we własnym obyciu i wykształceniu. Z początku przyjął pozę małomównego i tajemniczego, ale w końcu „wstąpił do jednej z księgarń na Świętokrzyskiej i nabył trzy dzieła: «Słowniczek wyrazów obcych», «Encyklopedię Powszechną» oraz «Bon-ton». Zwłaszcza ta ostatnia książka oddawać mu poczęła wielkie usługi".

Po tej dygresji wróćmy do obserwacji i zaleceń Konstancji Hojnackiej. Pisała: „Weźmy na pierwszy strzał choćby ten osławiony nóż, który tak często widujemy obładowany solidnie jadłem i beztrosko wkładany do ust. Czyż takich połykaczy noży mało mamy? Albo ta nie mniej słynna łyżeczka w filiżance, przytrzymywana w dodatku rozstawionymi palcami podczas picia i grożąca lada chwila wykłuciem oczu... Przecież słyniemy z niej tak dalece, że w gazetach restauracyjnych cudzoziemcy od razu wyrokują: to na pewno Polak". Albo ludzie, niewątpliwie z inteligencji, którzy na oficjalnych przyjęciach zachowują się jak wygłodniała szarańcza.

Słowa i gesty przy posiłku

Konstancja Hojnacka zwracała uwagę na stół codzienny – jego wygląd oaz atmosferę przy nim panującą. Autorka zalecała, by stół był przykryty czystym obrusem i udekorowany, choćby zielonymi gałązkami; talerze i sztućce miały lśnić czystością. A rodzice mieli być nierozneglіżowani i uśmiechnięci, choćby ze względu na dzieci, które przy rodzinnym stole uczą się poprawnego jedzenia, zachowania i zbliżają się

Magazyn Bo dobry ton tak chce

do dorosłych. Nie wolno było przy stole załatwiać porachunków osobistych ani poruszać drażliwych tematów. „Wszak dzieci siedzą z nami przy stole i słuchają krytycznie lub z trwogą [...]. Pani domu, która sama gotuje, powinna zawczasu przygotować wszystko tak, ażeby przed podaniem do stołu mieć pod ręką naczynia do zmiany, a tylko po dania wychodzić do kuchni – i to bez miny umęczonej ofiary. A domownicy – nie wyłączając nietykalnego pana domu – powinni wyręczać ją w czym się tylko da. Żadnego przy tym zaaferowania, narzekań, dąsów, wymówek – przeciwnie, wszystko z uśmiechem, na wesoło".

Dokładnie opisała zasady podawania i spożywania posiłków w domu Kamilla Chołoniewska (1877 – 1936) w podręczniku dla szkół i kursów gospodarczych pt. „Gospodarstwo domowe i racjonalne żywienie" (cytuję za wydaniem z 1937 roku: „Chwilom spędzonym przy posiłku winny towarzyszyć miły, swobodny nastrój i pogodna atmosfera. Domownicy czują się wtedy dobrze, a gospodyni uprzejmością swą, taktem i dbałością przyczynia się do ogólnego zadowolenia. Dzięki jej staraniom urządzenie pokoju jadalnego i nakrycie do stołu czynią estetyczne wrażenie, podnosi je ład i czystość wzorowa. Zasady te tym bardziej obowiązują, gdy dom urządzony jest w ten sposób, że jada się w kuchni. Wtedy wszyscy członkowie rodziny przyczynić się winni do utrzymania w niej porządku.

Wytarłszy i wyczyściwszy stół, nakrywa się go czystym obrusem, lub białą ceratą, równomiernie zwisającą po bokach. Pożądane jest położenie grubej serwety pod obrus, by naczynia nie uderzały o stół. Na środku postawić o ile możności wazonik z kwiatami. W równych odstępach stawia się talerze, po prawej stronie nóż, widelec i łyżkę, po lewej serwetkę, a nad talerzem u góry, w poprzek, łyżeczkę do leguminy. Widelec może leżeć i po lewej stronie talerza. Przed gospodynią, rozlewającą zupę, stawia się wazę, talerze głębokie i łyżkę wazową. Przy drugim daniu stawia się na środku stołu półmisek, salaterki z jarzynami, również łyżki i widelce do nabierania potraw.

Domownicy usługują sobie nawzajem, podając sobie potrawy. O ile podaje się półmiski, czynić to należy z lewej strony, zbierać zaś talerze z prawej, stawiając je na tacy. Równocześnie zbierać należy zbyteczne sztućce. Wskazane jest skasowanie solniczki na stole, gdyż dodatkowe solenie jest niezdrowe i powinno być zaniechane. Po krótkiej modlitwie domownicy zasiadają do stołu; przy którym najłatwiej uwydatniają się ich dobre formy towarzyskie i wychowanie. Lewą rękę trzyma się na stole, jeść należy cicho, bez stukania i hałasu, nie zostawiając resztek na talerzach ani okruszyn na obrusie. Nabierać na talerz umiarkowanie, nie wybierając lepszych kawałków. Owoce przed obraniem rozkroić na cztery części (gruszki, jabłka). Nie czytać przy stole, gdyż jest to przyzwyczajenie niemiłe dla otoczenia. Pamiętać stale o sąsiadach, z uprzejmością im służyć. Nie mówić o rzeczach przykrych, drażniących, głosu zbytnio nie podnosić, przed innymi od stołu nie wstawać [...]".

Gdzie i jak siadali goście

Istniały reguły savoir-vivre'u dotyczące wyglądu stołu, gastronomicznego porządku potraw, zachowania się gości. Ważną sprawą, wymagającą wielkiej uwagi, było właściwe rozsadzenie gości za stołem. Szczególne znaczenie miało ono na przyjęciach oficjalnych, gdzie obowiązywał protokół dyplomatyczny i gdzie chodziło o zachowanie hierarchii stanowisk – wykluczone były wtedy jakiekolwiek gafy. Nawet jednak przy spotkaniach towarzyskich o mniejszej randze pilnowano przestrzegania określonych zasad. Notabene przepisy te nie zmieniły się w większości do dziś.

Dobór odpowiedniego obrusu, serwisu, kieliszków i kwiatów świadczył o guście pani domu Fot. Wikimedia

Za pierwsze miejsca przy stole uważane są jego przeciwległe końce albo środkowe miejsca po dłuższych bokach stołu. Tu właśnie, naprzeciwko siebie, zasiadają pan i pani domu – z tych miejsc mogą objąć spojrzeniem cały stół i sprawdzać, czy goście są zadowoleni, a obsługa odpowiednia.

Obowiązywało kilka zasad: starsi i dostojnicy zasiadali na miejscach godniejszych niż młodsi; panie i panowie siedzieli naprzemiennie; małżonkowie musieli siedzieć osobno (wyjątkiem była uczta weselna); narzeczeni natomiast musieli siedzieć obok siebie; należało też brać pod uwagę intelekty, temperamenty, przekonania, sympatie i antypatie biesiadników. Przemyślane rozsadzenie gości było koniecznym warunkiem udanego spotkania.

Najbardziej honorowe miejsca znajdowały się przy gospodarzach. Po ich prawej i lewej ręce sadzano gości najgodniejszych. Po obu stronach pani domu sadzano mężczyzn, po obu stronach pana domu kobiety; kolejne, dalsze miejsca przy paniach zajmowali mężczyźni, przy panach kobiety. Tradycyjnie pierwsze miejsca zajmowali starsi wiekiem, a dalsze (licząc od miejsc zajmowanych przez gospodarzy) – osoby młodsze i skromniejsze. Wszystkie spotkania towarzyskie przy stole wymagały wskazania gościom ich miejsc odpowiadających randze, stanowisku, wiekowi, płci.

Do jadalnego pokoju goście wchodzili na dane hasło, np. „obiad podano". Na stole była już zupa (ponalewana w talerze lub w wazie), przy nakryciach leżały sztućce, ustawione były kieliszki do win i mocniejszych alkoholi oraz szklanka do wody. Serwis, kieliszki i sztućce musiały być dobrane do siebie pod względem stylu. Pisał Zygmunt Sarnecki: „Porcelana w ciągu jednego obiadu powinna być jednakową. Serwisy porcelanowe w kwiaty nie są modnemi. Porcelana biała, ze złotym albo kolorowym paskiem, z cyframi lub herbem, najwięcej jest używaną i stokroć przyjemniejszą dla prawdziwego smakosza od najpiękniejszych i najdroższych talerzy chińskich. Waza i półmiski mogą być srebrne, nawet wtedy kiedy inne naczynia stołowe są z porcelany. Na wsi półmiski i talerze fajansowe niebieskie, doskonale ujść mogą nawet na proszonym obiedzie". Przy każdym nakryciu leżała również serweta, którą – częściowo rozłożoną – umieszczał zasiadający na kolanach. W dwudziestoleciu międzywojennym niemodne było już składanie serwet w fantazyjne konstrukcje. Zwykle złożone były w trójkąt lub prostokąt.

Nakrycia rozmieszczano tak, by każdy gość mógł wygodnie siedzieć i nie zawadzać innym biesiadnikom. Konstancja Hojnacka pisała: „Same nakrywanie zaczynamy od płytkiego talerza, a powyżej niego po lewej ręce umieszczamy deserowy talerzyk na pieczywo. Wszystkie przewidziane do potraw sztućce najlepiej umieścić od razu koło talerza, co znacznie ułatwia obsługę. A zatem dwa widelce po lewej stronie, a po prawej łyżka i dwa noże, albo łyżka, widelec i nóż po prawej – a wtedy po lewej serweta. Sztućce kładziemy w takim porządku, w jakim podawane są potrawy, pierwsza z brzegu będzie łyżka. A widelec i nóż za nią w kierunku ku talerzowi. Ponad płytkim talerzem kładziemy deserowe widelce i noże, łyżeczkę do herbaty. Rączka widelca od lewej strony, trzonek noża i rączka łyżeczki – od prawej. Jeżeli widelce leżą przy płytkim talerzu po lewej ręce, wtedy serwetę kładziemy na talerzu albo na deserowym talerzyku, na pieczywie [...]. Powyżej deserowych sztućców, nieco na prawo raczej, ustawiamy, zależnie od ich ilości, w jednym albo w dwóch szeregach kieliszki w takim porządku, w jakim będą nalewane wina". Kieliszków do likieru nie stawiało się na stole razem z innymi, lecz przynosiło je dopiero z czarną kawą.

Jedzenie trzeba umieć godzić z rozmową

Od gustu i wyczucia artystycznego pani domu zależały dekoracje. Trzeba było dobrać odpowiedni obrus, serwis, kieliszki oraz kwiaty. W latach trzydziestych za najwytworniejsze uchodziły obrusy adamaszkowe białe lub w kolorze kości słoniowej, ozdobione dyskretnym haftem angielskim i ręcznymi koronkami. W poradnikach radzono kłaść pod obrus grubszą tkaninę, aby wygładzić nierówności stołu i przytłumić stuk zmienianych nakryć. Nie było natomiast jednolitych zaleceń, czy należy obrus – przed rozłożeniem na stole – wyprasować, likwidując ślady po złożeniach (tak radziła np. Hojnacka), czy przeciwnie, eksponować te złożenia.

Przyjęte było, że podczas eleganckich przyjęć na stole, a nawet przy każdym nakryciu, powinien się znajdować jadłospis potraw wraz z wykazem win. Obok menu umieszczano czasem ozdobne karteczki z nazwiskiem biesiadnika, chyba że zaproszonych było tylko kilka osób – wówczas gospodyni sama wskazywała im miejsca przy stole.

Autorzy poradników savoir-vivre'u przypominali, że podczas posiłku nie wypadało się objadać: należało wstać od stołu na wpół głodnym. Nie wypadało również wypowiadać się na temat kuchni i smaku potraw ani dobrze, ani źle. Można było uczynić to jedynie wyjątkowo, jeśli jakaś potrawa czy wino były niezwykłe.

Podczas przyjęcia mężczyźni byli zobowiązani okazywać swoim sąsiadkom zainteresowanie, bez względu na ich wiek i urodę – nawiązać interesującą rozmowę i świadczyć drobne usługi obowiązujące sąsiadów przy stole. Panie z kolei powinny rozmowę podtrzymywać i nie wyróżniać żadnego ze swoich sąsiadów. Rozmowa toczyła się półgłosem i wypadało ograniczyć się do najbliższego sąsiedztwa, unikając rozmów poprzez stół na odległość. Trzeba było umiejętnie godzić jedzenie i towarzyszącą mu rozmowę: nie rozmawiać z pełnymi ustami, delikatnie osuszać usta przed przytknięciem ich do brzegu kieliszka lub szklanki, podczas toastów przerywać jedzenie i słuchać ich do końca z uwagą; wznosząc toast – nie przedłużać oracji w nieskończoność.

Po posiłku należało odłożyć na stół obok swoich talerzy serwety, bez uprzedniego ich składania czy zwijania (Wojciech Galant tłumaczył swoim czytelnikom, że serwety się nie składa, „bo to znaczyłoby, że się przypuszcza, że gospodarz jeszcze raz każe ją kiedyś dać do używania"). Wstawano więc od stołu, odsuwając krzesła jak najciszej, a każdy z panów podawał ramię swej sąsiadce z prawej strony i prowadził ją do salonu – na herbatę lub kawę.

Takiej atmosfery wytworności trudno zaznać współcześnie... Chociaż, można spróbować, odwiedzając np. „modelową siedzibę ziemiańską" – pałac w Szreniawie pod Poznaniem. Nie siądziemy tu wprawdzie przy stole i nie pobiesiadujemy, bo to placówka muzealna, ale jadalnia jest urządzona i wyposażona zgodnie z duchem epoki. Tutejsza ekspozycja prezentuje życie codzienne w wielkopolskim dworze ziemiańskim w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. W ofercie edukacyjnej Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie dla nas najbardziej interesujące jest „Spotkanie w jadalni". Zwiedzający – słuchając gawędy o obowiązujących zasadach ówczesnego savoir-vivre'u – mogą przenieść się w czasie do lat międzywojennych.

Maria Barbasiewicz

„Dobre maniery w przedwojennej Polsce", Warszawa 2012, s. 335.

Poziom Bałtyku zaczyna się niebezpiecznie podnosić

Czy w Polsce w XXII wieku będą plaże?

W związku z podnoszeniem się poziomu wód sztormy częściej przelewać się będą przez nabrzeża w Polsce. Z czasem coraz więcej trzeba będzie inwestować w odnawianie plaż, betonowanie wydm i instalację bram na rzekach.

„W miastach, takich jak Ustka czy Kołobrzeg, poziom morza jest już o 20 cm wyższy, niż kiedy budowano tam nabrzeża. A w Gdańsku, który stopniowo osiada, to już różnica 30 cm" – mówi w rozmowie z Nauką w Polsce prof. Jacek Piskozub z Instytutu Oceanologii PAN, wiceprzewodniczący zespołu doradczego ds. kryzysu klimatycznego przy prezesie PAN.

„W ostatnich 10 latach (2011 – 2021) poziom morza – w tym również Bałtyku – wzrósł o 4,8 cm, podczas gdy we wcześniejszych dwóch dekadach było to odpowiednio 3,4 cm i 3,3 cm".

Tymczasem naukowcy prognozują, że w związku z globalnym ociepleniem podnoszenie się poziomu morza będzie jeszcze bardziej przyspieszało.

To, jak bardzo podniesie się poziom mórz do końca wieku, zależy od tego, jak ludzkość ograniczy emisję gazów cieplarnianych. Średni scenariusz (zakłada on, że ludzkość zacznie pochłaniać dwutlenek węgla) przewiduje, że do końca wieku poziom mórz wzrośnie o 50 – 60 cm. Prof. Piskozub ocenia jednak, że bezpieczniej byłoby zakładać, że do końca wieku poziom wód wzrośnie o więcej niż metr.

Co będzie z plażami?

Pytany o to, co się stanie z polskimi plażami, gdy poziom wody będzie się podwyższać, odpowiada: „Już teraz w niektórych miejscach nie byłoby plaż, gdyby nie coroczne dosypywanie piasku. Jeśli zaś poziom morza będzie rósł, będziemy musieli coraz więcej inwestować w odnawianie plaż. Pytanie, skąd brać do tego tyle piasku". Badacz dodaje, że po to aby chronić wybrzeża, często betonuje się wydmy i klify, a to one były dotąd naturalnym źródłem piasku dla plaż.

Jego zdaniem wprawdzie nie ma się co obawiać, że do końca stulecia w Polsce plaże znikną. „Jednak prędzej czy później trzeba będzie zacząć podwyższać wydmy i je wzmacniać albo jako wały, albo jako mury – bo są dwa trendy. A w którymś momencie zacznie to wyglądać jak w Holandii, gdzie trzeba przejść przez mur, żeby dotrzeć na plażę" – ocenia naukowiec.

I spodziewa się, że tak stanie się kiedyś np. w Sopocie, który bez takiej ochrony będzie zalewany przez morze, zwłaszcza zimą.

Bo wzrost poziomu mórz najpierw będzie zauważalny podczas sztormów najczęściej pojawiających się zimą. Wiatr spiętrza wtedy morze przy brzegu nawet o metr (chociaż rekordowo – w Świnoujściu pod koniec XIX wieku – nawet o prawie 3 metry). Już teraz w niektórych miastach brakuje np. 1 – 3 cm nabrzeża i fale w czasie sztormu „przechlapują się" przez nabrzeże.

„Pamiętajmy, że jeśli poziom morza jedynie w wyniku globalnego ocieplenia podniesie się o metr, a do tego dojdzie jeszcze sztorm, to będzie jeszcze więcej miejsc, w których woda będzie mogła przedostać się na ląd" – zwraca uwagę badacz. W jego ocenie należałoby zacząć podwyższać nabrzeża, choćby przy okazji ich remontu.

„Mamy w Polsce wieloletni «Program ochrony brzegów morskich» z roku 2003, uaktualniony w 2015 roku, ale w ustawie nie ma bezpośrednio mowy o podwyższaniu się poziomu morza. Działania tam zapisane polegają raczej na regulacji, poprawianiu ostróg, betonowaniu klifów (co w mojej ocenie ma wadę), ale nie ma mowy o podwyższaniu infrastruktury" – zwraca uwagę prof. Piskozub.

Gdzie będzie problem?

Polska znajduje się w o tyle niezłym położeniu, że wybrzeża tu zwykle nie są płaskie. Badacz zwraca uwagę, że często nad brzegiem morza jest plaża, następnie wysoka wydma i las, a gdzieniegdzie nawet klify. Tam wzrost poziomu mórz na razie nie będzie mocno dawał się we znaki.

Najbardziej jednak zagrożone są miejscowości przy ujściach rzek, np. Ustka, Kołobrzeg, Świnoujście, Gdańsk. „Problem polega na tym, że to nie tylko tereny nisko położone, ale są tam również obszerne płaskie obszary tworzone przez osady rzeczne. Ziemia się tam powoli zapada, jeśli nie uzupełnia się gleby" – tłumaczy. Rzeki nanosiłyby tam glebę naturalnie, ale na terenach zajętych przez człowieka zwykle nie mają na to szans. „Tak jest choćby z Żuławami, które są częściowo poniżej poziomu morza" – przypomina naukowiec.

Budowanie takich bram przeciwpowodziowych może uchronić polskie wybrzeże przed zalaniem Fot. Wikipedia

Podnoszenie się poziomu morza powoduje podmywanie wydm Fot. Wikimedia

Jak się przygotować?

Prof. Piskozub zwraca uwagę, że właśnie na Żuławach Wiślanych podjęto już działania, aby bronić się przed wzrostem poziomu morza. Chociażby buduje się tam tzw. bramę przeciwpowodziową na rzece. Taka brama ma chronić przed tzw. cofką – jej wrota zamykają się, kiedy w czasie sztormu wzrasta poziom morza i woda mogłaby wedrzeć się rzeką w głąb lądu, grożąc powodzią.

Zdaniem naukowca takie bramy przeciwpowodziowe należałoby też zainstalować m.in. w Gdańsku. Jego zdaniem w Gdańsku obrona przed cofką może jednak nie wystarczyć. „Jest tam jeszcze możliwość przelania się wody przez nabrzeże – choćby w miejscach, gdzie jest teraz stadion czy Letnica. Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo: ujęcie wody w parku Reagana, skąd pochodzi 30 proc. wody dla Gdańska. Jeśli ta woda się zasoli, to stanie się niezdatna do picia. A przy coraz wyższym poziomie morza kiedyś to w końcu musi nastąpić. Tu nawet podwyższanie wydm nie wystarczy, bo wody podziemne mają połączenie z morzem" – opisuje.

Gdzie nie budować?

Czy w związku z podnoszeniem się poziomu wód opłaca się inwestować w tereny położone nad morzem? Zapytany o to prof. Piskozub zwraca uwagę, że są niemieckie landy, gdzie przepisy wyraźnie zakazują budowy na terenach najbardziej zagrożonych zalaniem. I tak np. jest wskazany najniższy poziom, na którym można tam budować (to przewidywany wzrost poziomu morza do końca wieku plus 2,5 metra, czyli nie należałoby budować nic na terenach położonych niżej niż 3,5 metra nad poziomem morza). Takie tereny przeznaczane są np. na łąki, parki, pola uprawne, którym nie zaszkodzą czasowe zalania, zwykle zimą. „A w Polsce nie ma takich przepisów. I w wielu tak położonych miejscach powstają budynki. Takie działki będą zagrożone podtopieniami podczas sztormów, a z czasem – zalaniem na stałe" – alarmuje naukowiec.

Dodaje, że w Polsce jest na razie tak: jeśli deweloper przekona miasto, iż chce gdzieś zbudować osiedle – na klifie czy nisko położonym terenie – Urząd Morski musi mu to zabezpieczyć, budując wał lub stabilizując klif (co może nie mieć sensu w szerszym kontekście). „To bezplanowe działania" – uważa prof. Piskozub. „Jeśli nie będziemy nic robić, to można się domyślać, że pojawi się kiedyś nagle jakaś duża powódź, np. w Szczecinie, co spowoduje panikę i powstanie szybko narodowy plan ratowania wybrzeża" – przewiduje. A przecież mądrzej by było robić plany już teraz, zanim pojawią się straty. „Do końca wieku, nawet działając szybko i w panice, pewnie zdołamy się zabezpieczyć i przygotować na wzrost poziomu morza o metr. Ale w kolejnym stuleciu potrzebne będą już 2 lub 3 metry, a podwyższenie o tyle każdego wału czy nabrzeża może być już na granicy możliwości inżynierskich. Zostawiamy więc naszym dzieciom i wnukom ogromny problem z ochroną wybrzeży" – podsumowuje prof. Piskozub.

Dlaczego poziom morza się podnosi?

Prof. Piskozub przypomina, że poziom morza podnosi się z dwóch powodów zależnych od globalnego ocieplenia. Pierwszym z nich jest topnienie lodowców i lądolodów górskich. „Jeśli stopimy lód, który pływa po morzu, poziom wody się nie zmieni – zgodnie z prawem Archimedesa. Inaczej jest, kiedy do morza spłynie stopiony lód, który dotąd znajdował się na lądzie. Poziom morza musi się wtedy podnieść" – tłumaczy.

Drugim powodem wzrostu poziomu mórz jest to, że objętość wody rośnie wraz ze wzrostem temperatury (i tak np. woda, która w temperaturze 4 stopni C wypełnia jakiś pojemnik, przy wyższej temperaturze zacznie się z niego wylewać). Ma to związek z tzw. rozszerzalnością cieplną.

Badacz wyjaśnia, że do przełomu XX i XXI wieku na wzrost poziomu mórz większy wpływ miała właśnie rozszerzalność cieplna wody, ale potem topnienie lodowców zyskało tu przewagę. A efekt ten dopiero zaczyna przyspieszać.

„Szczególnie dużym problemem będzie moment, kiedy zdestabilizowany zostanie lądolód zachodniej Antarktydy, który spoczywa tam na dnie morskim. Gdyby ta część kontynentu stopniała, poziom mórz na świecie wzrósłby o 5 metrów. Są naukowcy, którzy obawiają się, że to nie będzie trwało tysięcy lat, a nastąpi znacznie szybciej, bo ciepłe morze zaczyna podmywać lód od spodu, co może przyspieszać proces" – podsumowuje naukowiec.

Ludwika Tomala
PAP – Nauka w Polsce

NAUKA W POLSCE

Uśmiechnij się

Wysoko w górach, w lodowej grocie, siedzą dwa straszliwe yeti i obgryzają kosteczki. Mniejszy straszliwy yeti przerywa na chwilę i pyta większego:

– Tato, a powiedz mi, po co my się tak ukrywamy przed człowiekami, co? Są takie małe! Przecież i tak je w końcu zjadamy, tak? Dlaczego napadamy na nich od tyłu?

– Bo widzisz, synku – odpowiada większy straszliwy yeti, dokładnie oblizując palce – lepiej smakują nieobjadane.

* * *

Po pogadance o szkodliwości alkoholu pani pyta:

– Co wybrałby baran, gdyby postawiono przed nim wiaderko wody i wiaderko wódki?

– Wodę! – chórem odpowiada klasa.

– Świetnie! A dlaczego? – dopytuje pani.

– Bo baran!

* * *

Rozmawiają dwie sąsiadki na wsi:

– A co dostała wasza wnuczka od tego Włocha, co to go poderwała?

– Powiada, że syfilis.

– A co to jest?

– No, nie wiem, ale chyba większe od mercedesa.

– Jak to?

– Bo mi powiedziała, że na tym to się cała wieś przejedzie...

* * *

Rozmowa w urzędzie pracy:

– Proszę pana, nie myślał pan o rozpoczęciu działalności? Co mógłby pan otworzyć za pieniądze, które pan ma obecnie?

– Okno.

* * *

Teściowa podarowała zięciowi na Gwiazdkę dwa krawaty. Zięć, chcąc jej sprawić przyjemność, założył jeden z nich. Oburzona teściowa na to:

– A co, drugi ci się nie podoba?!

* * *

Na lekcji języka polskiego nauczyciel pyta:

– Czym będzie wyraz „chętnie" w zdaniu: „Uczniowie chętnie wracają do szkoły po wakacjach"?

Zgłasza się Jasio:

– Kłamstwem, panie profesorze.

* * *

Pani do Jasia:

– Jasiu, na stole są dwie muchy. Jedną zabijam. Ile much zostaje na stole?

A na to Jasiu wyciąga procę i mówi:

– Jest pani aresztowana za maltretowanie zwierząt!

(cdn.)

Test na spostrzegawczość

Folwark zwierzęcy

Pewien rolnik hodował na swojej farmie niezwykłe gatunki zwierząt. Miał między innymi niewielkie stado bizonów, które chętnie podziwiały rodziny przybywające specjalnie w tym celu na farmę. Sześć bizonów pasie się w tej chwili na łące. Potrafisz wskazać, który z nich pasuje do rysunku najokazalszego osobnika w stadzie?

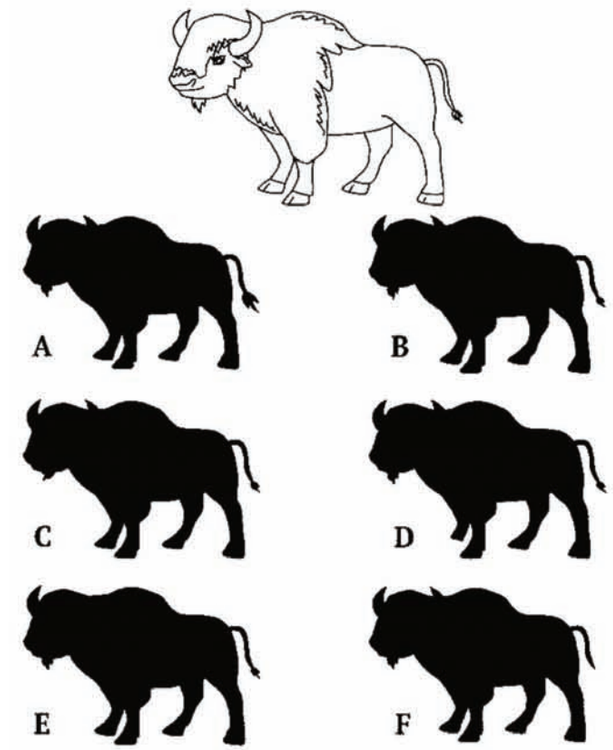

Wytęż wzrok...

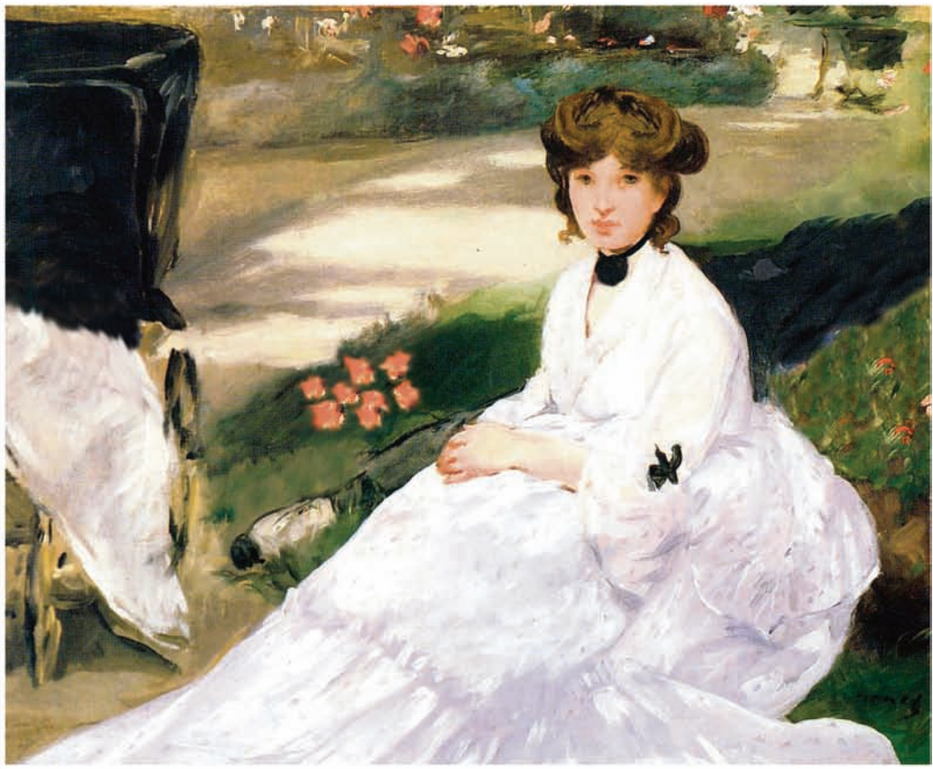

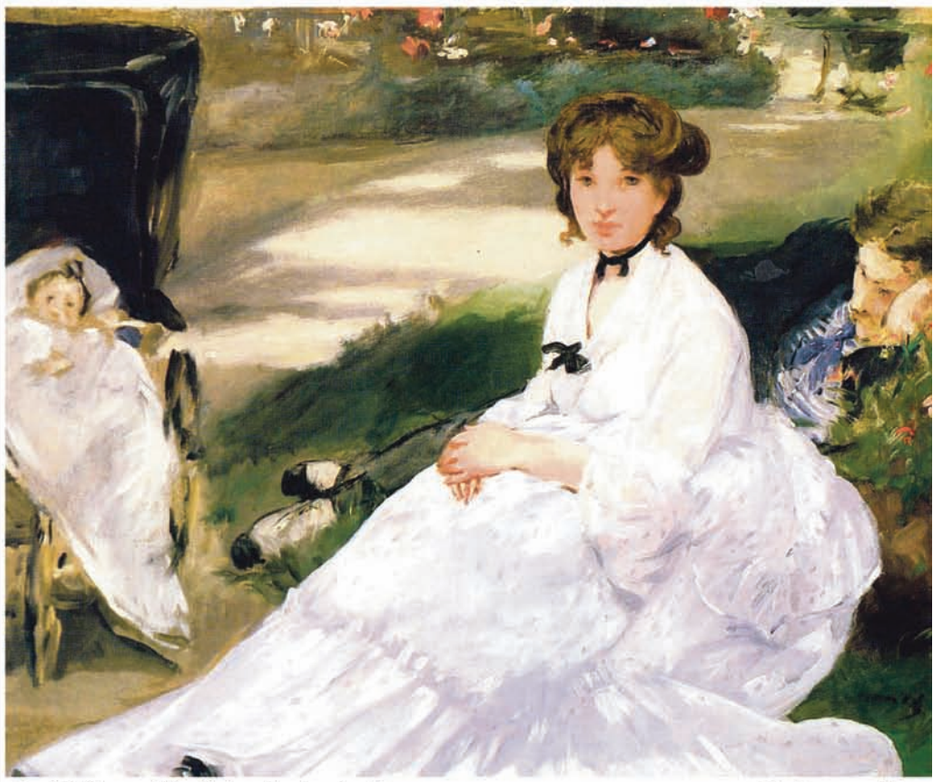

...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki. Fot. Domena publiczna

Rozwiązanie 08/2022

Monety należy przesuwać, jak pokazano na rysunku – zgodnie z numeracją. Monety podwójne to stos z jednej monety na drugiej.

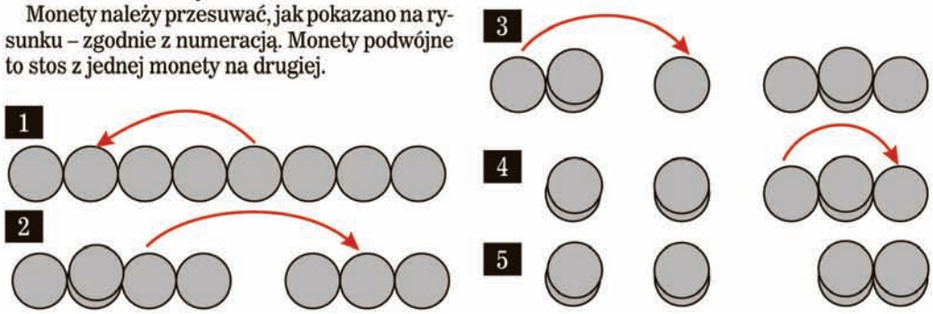

Jak „Faraon" zrobił z Barbary Brylskiej symbol seksu

Z dziewczyny w Kamę

Była gwiazdą. Jedną z największych i najbardziej prawdziwych. Przemawiało za tym właściwie wszystko: niezwykła uroda, idealna figura, fotogeniczność, młodość, erotyzm, talent. Nawet inicjały miała dobre – przywoływały na myśl najpiękniejszą wówczas gwiazdę europejską Brigitte Bardot.

Błyskawicznie zdobyła popularność, bardzo szybko zagrała jedną ze swoich najważniejszych ról – Kamę w *Faraonie*. A jednak trudno pozbyć się wrażenia, że mamy do czynienia z aktorką w dużej mierze niespełnioną, której legenda lepiej broni się na zdjęciach i zatrzymanych kadrach niż w całych filmach. Czy można wymienić jedną rolę Brylskiej, która najlepiej ją charakteryzowała? Aktorka pamiętana z superprodukcji, takich jak *Faraon* czy *Pan Wołodyjowski*, grała w nich właściwie role drugoplanowe.

Z dziewczyny w Kamę

Szybko dostrzeżono ją w fabule. W latach 1963 – 1964 zagrała trzy niewielkie role w *Ich dniu powszednim* Aleksandra Ściborа-Rylskiego (1963), *Yokmoku* Stanisława Możdżeńskiego (1963) i *Późnym popołudniu* ponownie Ścibora-Rylskiego (1964). Żaden z nich nie wzbudził entuzjazmu krytyki ani nie zwrócił uwagi na bohaterkę drugiego planu. Nie była w nich jeszcze kobietą, a jedynie młodziutką, dość niepozorną dziewczyną w cieniu aktorek w zbliżonym wieku, ale już będących gwiazdami. W *Ich dniu powszednim* grała siostrę Poli Raksy, która była u progu wielkiej popularności, w *Późnym popołudniu* zaś prym wiodła Magda Zawadzka występująca wówczas w całej serii filmów młodzieżowych. Nawet pierwsza scena nagości z udziałem Brylskiej była wyjątkowo niewinna i właściwie aseksualna. W *Późnym popołudniu* jako pływaczka Jeżykówna rozbierała się przy okazji masażu i brania prysznica.

Reżyserzy starali się o jej względy

Dlatego ważniejszy wydaje się film *Potem nastąpi cisza* Janusza Morgensterna (1965), nie tylko ze względu na nazwisko reżysera i obsadę (Łomnicki, Olbrychski, Perepeczko), ale również dlatego, że w nim zagrała największą rolę z dotychczasowych. Dziejącą się w czasie wojny opowieść o nieufności żołnierzy Armii Krajowej i Armii Ludowej, których sytuacja zmusza do wspólnej walki z okupantem, wykreowano na wydarzenie. Reżyser i operator (Jerzy Wójcik) otrzymali nagrody państwowe II stopnia, uroczysta premiera odbyła się w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a prasa filmowa sporo miejsca poświęciła temu obrazowi, w którym Brylska grała dziewczynę porucznika, która zdradziła go, nie dając mu wsparcia podczas procesu o nadużywanie władzy. Dla aktorki wymienione tutaj tytuły nie mają zapewne wielkiego znaczenia, skoro w książce Rybałtowskiej wspomina o nich tylko w kontekście prób podejmowanych przez reżyserów, by ją poderwać. Już realizator *Kraksy* miał zdradzić, że jest nią zainteresowany „nie tylko profesjonalnie". Także Aleksander Ścibor-Rylski w czasie realizacji *Późnego popołudnia* zaprosił ją na kolację. „Rozmowa była bardzo niewinna i przyjemna, dopóki nie zaczęli grać w zapałki.

– Ten, kto przegrywa, całuje pierwszy – powiedział reżyser. Basia zerwała się gwałtownie z miejsca i wychodząc, głośno trzasnęła drzwiami".

Podobną historię przeżyła z niewymienionym z nazwiska reżyserem, który miał się nią opiekować, gdy krótko była spikerką telewizyjną. Janusz Morgenstern miał położyć „rękę na jej dłoni" i zaprosić na koktajl do ambasady, z czego nie skorzystała. Nieco mniej natrętnie zachowywali się aktorzy. Zbigniew Cybulski, z którym grała jedną scenę w *Ich dniu powszednim*, po zakończeniu zdjęć, nieco wstawiony, zjawił się u niej z butelką pod pachą. „W jej pokoju, popijając winko, rozmawiali o sztuce. Właściwie on mówił, a ona słuchała, wtrącając od czasu do czasu jakieś słówko. Była oczarowana znakomitym kolegą i onieśmielona. Siedzieli na łóżku i po pewnym czasie uczone wywody kolegi jakoś przestały się trzymać kupy, mówił coraz wolniej, aż nagle usłyszała chrapanie. Gwiazdor zasnął na jej łóżku, przybierając coraz wygodniejsze pozy".

Przywołane historie nie świadczą wcale o tym, że w życiu miłosnym aktorki nic się nie działo. Młodzieńcze małżeństwo przeżywało kryzys, a gdy znalazła się w PWST, była na jednym roku z Danielem Olbrychskim oraz Jerzym Zelnikiem i – jak wyznała po latach – obaj jej się podobali, chociaż romans połączył ją tylko z Zelnikiem. Magda Celówna, koleżanka aktorka, zobaczyła ich kiedyś razem w kawiarni: „Tworzyli niezwykle piękną parę i gdy im się przyglądałam, zrobiło mi się w pewnym momencie bardzo smutno. Pomyślałam bowiem, że nieraz można przeżyć całe życie i nie doświadczyć na sobie spojrzenia tak pełnego oddania, jakim obdarzał ją Zelnik".

Matka negliżu polskiego

Był to już czas kręcenia *Faraona* Jerzego Kawalerowicza (1965); produkcja filmu trwała trzy lata. Kawalerowicz przyznał, że jednym z kryteriów przy obsadzaniu roli Kamy była doskonała figura i umiejętność „noszenia" nagości: „Aktorka w tej roli miała być bardziej rozebrana niż ubrana, więc liczyły się także walory estetyczne. Nie każdą kobietę można pokazywać nago. Żeby sobie na to pozwolić, musi być młoda, harmonijnie zbudowana. Tym bardziej że widz w ciągu dwóch godzin obcowania z aktorką na ekranie wypatrzy wszystkie mankamenty". Kapłanka fenicka Kama jest jedną z trzech ukochanych Ramzesa XIII (Zelnik), obok Sary (Krystyna Mikołajewska) i Hebron (Ewa Krzyżewska), najbardziej demoniczną i umiejącą postawić na swoim. Może dlatego rola Brylskiej została tak dobrze zapamiętana? Do historii polskiego kina wszedł zarówno taniec Kamy zasłaniającej biust szalem, jak i pierwszy moment, w którym się pojawia – tajemnicza kapłanka odbywa z Ramzesem erotyczną rozmowę, mając na sobie jedynie przezroczystą szatę. Obie sceny zrobiły na widzach takie wrażenie, że niektórzy zapamiętali je wręcz jako pierwszą nagość w polskim filmie. W 1993 roku Agnieszka Osiecka pisała: „Barbara Brylska jest chyba matką negliżu polskiego. To działo się w takich czasach, kiedy trzeba było aż faraona, żeby polska kobieta rozebrała się na ekranie".

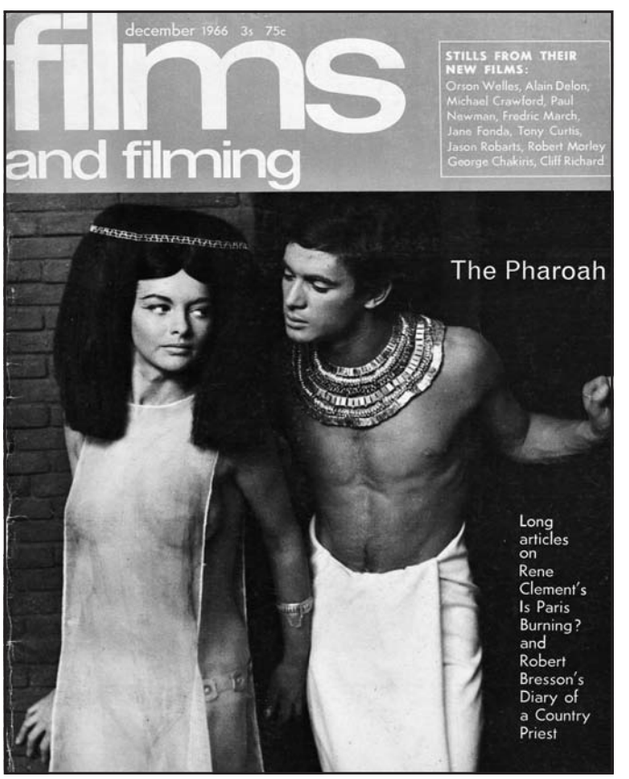

Jerzy Kawalerowicz obsadził Barbarę Brylską w roli Kamy, bo miała umiejętność „noszenia nagości" Fot. Wikipedia

Faraon wszedł na ekrany polskich kin w marcu 1966 roku. Film przyjęto nie od razu z entuzjazmem; jak zwykle w wypadku adaptacji klasyki literatury zastanawiano się nad wiernością wobec pierwowzoru Bolesława Prusa. Jeden z krytyków uznał: „Nie ma tu autentycznego tragizmu, choć powieść Prusa dawała szanse na wydobycie motywów szekspirowskich. W debacie tygodnika «Ekran» Janusz Gazda zarzucał filmowi: «Kobiety u Kawalerowicza są dekoracją. Nawet erotyzm jest tu chłodny, nagość – dekoracyjna». I dodawał: «Sceny z kobietami bez psychologii zmieniają się w atrakcyjny popis nagiego ciała, w regularny striptiz, a więc opierają się na tradycyjnym motywie komercyjnego giganta». Jeszcze dalej poszedł Zygmunt Kałużyński w «Polityce», pisząc wprost: «Większość ról obsadzono młodymi aktorami, którzy sobie z zadaniem nie poradzili (...). Trzy wykonawczynie ról żeńskich są pozbawione charakteru i tak podobne, że z trudem je rozróżniamy – gdy jedna siedzi tyłem i przemawia w gniewie, dalibóg nie wiemy, o kogo chodzi»".

Rola, która ją stworzyła

Wszystkie te wątpliwości i pretensje zostały szybko odsunięte w cień po entuzjastycznym przyjęciu przez publiczność, a także po triumfalnym pochodzie za granicą. *Faraon* zamykał pokaz konkursowy na festiwalu filmowym w Cannes '66, a w 1967 roku jako drugi polski obraz (po *Nożu w wodzie* Polańskiego) otrzymał nominację do Oscara w kategorii produkcji obcojęzycznych (przegrał z francuskim melodramatem *Kobieta i mężczyzna* Claude'a Leloucha). W tym samym roku czytelnicy tygodnika „Film" uznali go za najlepszy polski film; zagłosowano też nogami – do połowy lat osiemdziesiątych do kin poszło na niego ponad dziewięć milionów widzów.

Kama to niezwykle ważna rola w filmografii Barbary Brylskiej, w dużej mierze stworzyła ją i jej wizerunek, wyeksponowała urodę i piękne ciało. Chociaż aktorka pojawia się tylko w trzech scenach, została zapamiętana jako jedna z najważniejszych postaci, co przyniosło jej wielką popularność. Po raz pierwszy na ekranie nie była już dziewczyną, ale kobietą. Zmiany zaszły także w wyglądzie Brylskiej, bo chociaż w filmie nosi peruki, to w życiu właśnie w czasie kręcenia *Faraona* zmieniła kolor włosów, z szatynki stając się jasną blondynką. I już jako blondynka weszła w skład polskiej delegacji w Cannes; ten wyjazd okazał się początkiem jej licznych podróży na festiwale filmowe; w tym samym roku gościła jeszcze w Karlovych Varach, a rok później w Moskwie. O jej reprezentacyjnej funkcji wspominał Kawalerowicz: „Spotykaliśmy się przy okazji rozmaitych festiwali, na których Basia Brylska «świetnie się prezentowała i doskonale reprezentowała naszą kinematografię». Przeżywaliśmy razem wspaniałe przygody związane z naszymi filmami. Mieliśmy na przykład niezwykle uroczystą premierę *Faraona* w Cannes, gdzie aktorzy poprzebierani w kostiumy, w jakich występowali w filmie, rozdawali ulotki i zaproszenia". *Faraon* zrobił z niej symbol seksu. Po sukcesie filmu Kawalerowicza była już gwiazdą, przyszedł więc czas na główne role.

Krzysztof Tomasik

„Seksbomby PRL-u", Warszawa 2014, s. 464.

Waran z Komodo – największa jaszczurka świata

Jeszcze na początku XX wieku myślano, że olbrzymie jaszczury to sprawa zamierzchłej przeszłości, a smoki najlepiej pozostawić w baśniach. Znanym wówczas gatunkom daleko było do rozmiarów prehistorycznych dinozaurów, a nawet do wymarłych gigantycznych australijskich waranów Megalania, o długości powyżej 5 metrów i wadze zbliżonej do ciężaru niedźwiedzia.

Największymi jaszczurkami współczesnego świata były warany. Jak to czasami bywa, najpotężniejszy z nich – waran z Komodo – bardzo długo pozostawał nieznany Europejczykom. Któż bowiem mógł się spodziewać, że na kilku niewielkich (wtedy jeszcze w dużej części niezamieszkanych) wyspach leżących z dala od głównych szlaków żeglugowych może żyć tak potężny gad mogący śmiało konkurować z mitycznymi smokami?

O obecności – przynajmniej na Komodo – wielkich drapieżców, zwanych czasami przez tubylców lądowymi krokodylami, wiedział dobrze sułtan niedalekiej wyspy Sumbawa. Wszelkiej maści przestępcy, a także ewentualni konkurenci do tronu, byli natychmiast tam wysyłani i wszelki ślad po nich ginął. Z rzadka na wyspie pojawiali się myśliwi, którzy po powrocie opowiadali przerażające historie o monstrach pożerających jelenie, dzikie świnie, a nawet ludzi. Dopiero w 1912 roku gubernator wyspy Flores opublikował opis owego „lądowego krokodyla". Naukowcy jednak nie uznali tego odkrycia. Minęło kolejne dziesięciolecie, zanim podróżnicy dostarczyli namacalnego dowodu w postaci skór tego zwierzęcia i fotografii, a wreszcie żywych osobników będących do dzisiaj ozdobą i chlubą nielicznych ogrodów zoologicznych. Warany z Komodo to rzeczywiście olbrzymy. Dorosłe samce mogą osiągać długość ponad 3 metrów i ważyć 150 kilogramów. Są największymi drapieżcami swoich środowisk, zastępując tygrysy czy pantery. Polują na jelenie i dzikie świnie, a mogą pokonać nawet dorosłego bawołu. Wbrew dość ociężałemu wyglądowi potrafią biegać z prędkością ponad 30 km/godz., i to na długim dystansie. Nie gardzą żadnym pokarmem mięsnym, penetrują plaże w poszukiwaniu padliny i zaglądają do osiedli ludzkich, licząc na upolowanie zabłąkanego drobiu lub trzody. Zdarzają się przypadki pożarcia nieostrożnych tubylców lub turystów. W polowaniu znakomicie pomaga im ślina. Nie zawiera ona, jak dawniej sądzono, jadu, lecz jest bogata w zabójcze dla ssaków szczepy bakterii. Raz ugryziona ofiara ma znikome szanse na przeżycie.

Dziś warany z Komodo (*Varanus komodoensis*) są bardzo rzadkie. Najliczniej żyją na wyspie, od której wzięły nazwę, a w pozostałych częściach zasięgu swego występowania stale zmniejszają liczebność, ustępując przed zachłannością ludzką. Co dziwne, pomimo imponujących rozmiarów i stosunkowej łatwości obserwacji wciąż jeszcze zaliczają się do zwierząt bardzo mało poznanych.

40 tysięcy lat temu w Australii żyły warany znacznie większe od współczesnych z Komodo Fot. Wikipedia

Nawet drugi pod względem wielkości gatunek – filipiński waran Graya (*Varanus grayi*) do lat 80. XX wieku znany był z zaledwie trzech skór przechowywanych w muzeach. Gatunek ten, blisko zresztą spokrewniony z waranem z Komodo, osiąga maksymalną długość 2 metrów, a podobno nawet nieco więcej. Badania prowadzone przez Waltera Auffenberga w 1984 roku potwierdziły jego obecność przynajmniej na trzech stanowiskach na wyspie Luzon, zadając tym samym kłam niektórym naukowcom wątpiącym w jego istnienie. Co więcej, Auffenberg ustalił, że waran Graya, w przeciwieństwie do swego drapieżnego kuzyna, to typowy wegetarianin. Jako jedyny waran odżywia się głównie pokarmem roślinnym, dla zdobycia smakowitych owoców wspina się na wysokie drzewa. Dietę roślinną uzupełnia licznymi na wapiennych skałach ślimakami. Tubylcy znali go od dawna i wysoko cenili ze względu na bardzo smaczne mięso. Nadali mu nazwę *butaan*.

Po badaniach Auffenberga nastąpiła bardzo długa przerwa w doniesieniach o znalezieniu *Varanus grayi* w naturze. Dopiero w 2000 roku miałem okazję poprowadzić wyprawę na tereny, które niegdyś zamieszkiwał. Niestety, jego sytuacja drastycznie się zmieniła. Okolice, które Auffenberg opisywał jako pełne nieprzebranych lasów, teraz prezentowały się jako pola lub zniszczone połacie lasów, pozbawione dużych owocujących drzew. Dopiero na opanowanym przez partyzantkę maoistowską półwyspie Caramoan znaleźliśmy niezbite dowody na przetrwanie tego gatunku. I tam zachowały się tylko fragmenty dżungli na nieprzydatnych pod uprawy wapiennych górach. W okolicznych wioskach myśliwi nadal układali psy, których jedynym zadaniem było odszukanie *butaana* w lesie. Mamy nadzieję, że zwierzę to jednak przetrwa, gdyż znaleźliśmy je także na mniejszych wyspach okalających Luzon.

Radosław Ratajszczyk

„Świat. Najbardziej niesamowite fakty". Wydawnictwo Publicat, s. 318.

Pakarana – straszna mysz hrabiego Branickiego

Gryzonie to zwierzęta z reguły niegrzeszące potężnymi rozmiarami. Większości ludzi kojarzą się raczej ze stworzeniami wielkości myszy lub szczura. Istnieje jednak kilka wyjątków od tej reguły. Jednym z nich jest właśnie pakarana (pokarana).

To jedyny przedstawiciel rodziny *Dinomyidae*, w tłumaczeniu z łaciny „strasznych myszy". Z wykopalisk znane są gatunki osiągające rozmiary nosorożca. Również pakarana zalicza się, obok naszego bobra i południowoamerykańskiej kapibary, do grupy największych gryzoni, osiąga bowiem wagę do 15 kg.

W naturze żyje wyłącznie w Andach na terytorium Peru, Kolumbii, Boliwii i prawdopodobnie Wenezueli.

Historia jej odkrycia jest jedną z najbardziej niezwykłych i związanych, o dziwo, z naszym krajem. Świadczy o tym choćby łacińska nazwa gatunku: *Dinomys branickii*, co oznacza – ni mniej, ni więcej – „straszna mysz hrabiego Branickiego". Skąd taka dziwaczna nazwa nadana niegroźnemu przecież zwierzęciu przez angielskiego zoologa Petersa? Bracia Braniccy (Konstanty i Aleksander, a później także Władysław) byli wielkimi pasjonatami zoologii.

W XIX wieku bogaci ludzie angażowali się w przeróżne przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym i naukowym. Bracia Braniccy założyli w Warszawie Gabinet Zoologiczny, czyli rodzaj muzeum przyrodniczego. Aby go odpowiednio wyposażyć, sfinansowali liczne wyprawy do najdalszych zakątków kuli ziemskiej. Dwie z nich, kierowane przez zoologów Jana Sztolcmana i Konstantego Jelskiego, prowadziły badania w latach 1866 – 1881 na terytorium dzisiejszego Peru, Ekwadoru i Kolumbii. Ich owocem było odkrycie wielu nowych dla nauki gatunków ptaków i ssaków. Przywiezione do muzeum i Instytutu Zoologii w Warszawie preparaty posłużyły do naukowego opisania tych form. Wśród nich znalazła się właśnie pakarana. Konstanty Jelski napotkał ją w jednej z górskich wiosek Peru. Było to zwierzę oswojone, trzymane w domu przez Indian, ale uczony o tym nie wiedział. Gdy pakarana zbliżyła się do niego, prezentując ogromne zęby i wydając dziwne odgłosy, ugodził ją szablą i zabił. Egzemplarz z rozpłataną czaszką przechowywany był w muzeum w Warszawie, a w czasie drugiej wojny światowej został wywieziony do Leningradu, gdzie splonął podczas działań wojennych. Na wieki jednak zasługi Polaków w odkryciu tego gatunku zostały uwiecznione w nazwie łacińskiej.

Pakarany zawsze stanowiły wielką rzadkość w ogrodach zoologicznych. Jak mało są znane, świadczy choćby historia tych gryzoni w poznańskim zoo. W latach 70. ubiegłego wieku do normy należało kupowanie okazów od firm specjalizujących się w handlu zwierzętami. Jedna z nich zobowiązała się dostarczyć do Poznania parę pak, dość pospolitych gryzoni z Ameryki Południowej. Jakież było zaskoczenie pracowników, gdy z jednej z klatek wyłoniło się zwierzę mające w przeciwieństwie do bezogoniastej paki wyraźny, sztywny i gruby ogon. Poszukiwania w literaturze dały odpowiedź. Otóż w poznańskim zoo niewątpliwie zamieszkała pa- karana – jedna z pierwszych, jakie pojawiły się w Europie. Nieco później ten sam dostawca dostał jeszcze dwie „ogoniaste paki". Cieszyły one przez wiele lat zwiedzających, a przede wszystkim zoologów, jednak nigdy się nie rozmnożyły. Prawdopodobnie samica już w momencie dostawy do ogrodu zoologicznego w Poznaniu była stara.

O życiu pakaran w naturze nie mamy nadal zbyt wielu informacji. Wiadomo tylko, że zamieszkują strefę górskich lasów w masywie Kordylierów. Rzadko schodzą poniżej 500 m n.p.m., lecz unikają także strefy powyżej granicy lasu. Są wegetarianami, odżywiają się liśćmi, pędami i owocami oraz nasionami rozmaitych roślin. To gryzonie z natury nieliczne – przypuszczalnie w dość ubogim w pokarm środowisku nie mogą osiągać dużego zagęszczenia. Aktywne są głównie w nocy, dzień spędzają w płytkich norach, rozpadlinach skalnych i pod powalonymi pniami. Są też mało płodne. Raz w roku rodzi się jedno (lub dwa) dobrze rozwinięte i dość samodzielne młode. Po kilku dniach towarzyszy ono matce w poszukiwaniu pokarmu. Dziś pakarany stają się coraz rzadsze. Wycinka lasów deszczowych i zabijanie tych zwierząt dla mięsa spowodowały drastyczne obniżenie ich liczebności i zagrożenie całkowitym wytępieniem. Wbrew nazwie są bardzo łagodne. Napotkawszy człowieka, starają się jak najszybciej oddalić i ukryć. Niestety, poruszają się powoli, co sprawia, że łatwo padają łupem myśliwych. Dla zabezpieczenia przyszłości tego gatunku konieczna jest skuteczniejsza ochrona w naturze, a także hodowla w ogrodach zoologicznych.

Pakarana nie była jedynym nowym gatunkiem odkrytym przez polskich zoologów Fot. Wikipedia

Radosław Ratajszczyk

„Świat. Najbardziej niesamowite fakty". Wydawnictwo Publicat, s. 318.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Domowe lody o smaku słonego karmelu

To właśnie teraz, latem, lody smakują najlepiej. Oprócz lodziarni możemy kupić je niemal w każdym sklepie spożywczym czy nawet w cukierni. Zapewniam Was jednak, że znacznie lepiej będą smakować takie, które samodzielnie zrobimy w domu. Podzielę się z Wami prostym przepisem na lody o smaku słonego karmelu.

Kiedy byłam dzieckiem i mieszkałam w Klęczanach, to latem niejednokrotnie robiłyśmy z mamą lody na bazie tego, co było dostępne w gospodarstwie. W ruch szły składniki takie jak mleko, jajka czy śmietana. Jeśli akurat jechałam do pobliskich Gorlic albo Biecza, to wówczas mogłam odwiedzić lodziarnię i skosztować kupnego deseru. W tamtym czasie smaki lodów ograniczały się głównie do śmietankowego, czekoladowego i truskawkowego. Czasami w sezonie i w niektórych miejscach udało się upolować lody borówkowe. Jeśli chodzi o wszelkie inne wariacje smakowe, to można było tylko o nich pomarzyć. Ba, nikt w ogóle nie słyszał o lodach mango albo takich z dodatkiem słonego karmelu. Chociaż bardzo dobrze wspominam moje dzieciństwo, to cieszę się, że obecnie oferta deserów jest znacznie bogatsza.

Lody o smaku słonego karmelu w Krakowie stały się na tyle popularne, że w swojej ofercie ma je chyba każda lodziarnia. Często je zamawiam, ale od czasu do czasu lubię zrobić je samodzielnie. Nie jest do tego potrzebne żadne specjalistyczne urządzenie ani nawet nie jest konieczne częste mieszanie już podczas zamrażania. Wystarczy zaopatrzyć się w odpowiednie składniki, połączyć je ze sobą i włożyć do zamrażarki, by już po pięciu godzinach móc cieszyć się ich smakiem. Musicie jednak uważać, by zbytnio nie zmrozić lodów, ponieważ zrobią się twarde. Jeśli do tego dojdzie, to przed podaniem można je na chwilę umieścić w lodówce, by zmiękły.

Uwielbiam serwować desery z ciekawymi dodatkami. Obecnie w moim ogrodzie kwitnie lawenda, dlatego też lody podaję z tymi jadalnymi kwiatami oraz gorzką czekoladą. Potraktujcie to jako inspirację albo zdecydujcie się na własną kompozycję. Podpowiem tylko, że jadalne kwiaty zawsze robią furorę wśród moich gości, którzy delektują się potrawą jeszcze przed jej skosztowaniem.

Składniki:

- 1 puszka mleka skondensowanego słodzonego lub gotowa puszka kajmaku
- 250 g serka mascarpone
- 1/2 łyżeczki soli
- 1 szklanka śmietanki 30-proc.

Do podania:

- kwiaty lawendy
- gorzka czekolada

Opis przygotowania:

1. Puszkę z mlekiem gotować w gorącej wodzie około trzech godzin. Wyjąć z wrzątku, wystudzić i dopiero wtedy otworzyć. Można też użyć gotowego już kajmaku.
2. Mascarpone przełożyć do dużej miski, dodać kajmak. Posolić i zmiksować.
3. Śmietankę ubić. Przełożyć do kajmaku z serem i delikatnie wymieszać. Wyrównać. Przykryć i na pięć godzin wstawić do zamrażarki.
4. Lody nałożyć do pucharków. Udekorować kwiatami lawendy i kawałkami gorzkiej czekolady.

Marek Brzeziński proponuje

Ośmiornica

Nie chodzi o mafię ani nawet o Jamesa Bonda. Agent 007 nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi o takiego stwora morskiego, którego możemy grillować, marynować w occie winnym, robić z niego przepyszne sałatki i przyrządzać na wiele innych sposobów.

Przygotujemy sałatkę z ośmiornicy. Niestety, wstępem do tego procesu jest agresywne zachowanie wobec ośmiornicy. Najpierw musi ją potężnie zbić drewnianą pałką rybak, potem sprzedawca, a nierzadko zdarza się, że także w naszej kuchni musimy jej porządnie przylać. A to wszystko po to, aby jej ciało, szczególnie odnóża, skruszało. W przeciwnym razie będzie smakowało jak gumowy kalosz. Miałem kiedyś „przyjemność” jeść taką ośmiornicę we Włoszech, w Rzymie. Z równym powodzeniem można by było podać kawałki kauczuku w sosie winegret. Ten ostatni był w porządku, tylko ośmiornica dramatycznie źle przyrządzona.

Znajomy sprzedawca w sklepie rybnym podaje prosty przepis. „Ugotuj ośmiornicę w wodzie z solą morską. Najlepiej tą grubą z Bretanii. Na przykład z wyspy Re. Warzywa. Marchew. Por, seler i zioła, rozmaryn utarty w moździerzu. Dodaj parę kropli octu winnego. Balsamico albo sherry. Tymianek. Oregano”. I jeden taki mały trik – zanim dojdzie do gotowania, nasza ośmiornica musi poczekać 72 godziny, czyli trzy dni. Pierwsze dwie doby (48 godzin) trzymamy ją w zamrażalniku. Ostatnią spędzi już w lodówce, w towarzystwie warzyw. Trzeba zwrócić uwagę na to, aby była całkowicie rozmrożona, zanim zabierzemy się do jej gotowania. A zatem zgodnie z radą sprzedawcy nalałem do ogromnego garnka dwie trzecie wody. Dorzuciłem zioła i pocięte na kawałki warzywa. Konieczne są ćwiartki cebuli i inne wcześniej wymienione składniki tak zwanej zieleniny. Gotujemy bulion. To będzie autentyczny rosołek warzywny. Możemy go wzmocnić rozpuszczoną w szklance gorącej wody kostką bulionu z warzyw z ziołami prowansalskimi. Do wywaru wkładamy ośmiornicę. To natychmiast obniży temperaturę wody. A zatem trzeba ją znów doprowadzić do wrzenia. Wyjmujemy ośmiornicę. Odsączamy ją i... znów zanurzamy w gotującym się bulionie. Co więcej, wielcy szefowie zalecają, aby to „wyjęcie i zanurzenie” ponawiać trzykrotnie i za każdym razem nie dłużej niż na mrugnięcie okiem, czyli pięć sekund. No, nie będziemy tego mierzyli stoperem, ale w tym przypadku czas odgrywa kluczową rolę. Po prawie półgodzinie gotowania sprawdzamy, czy ośmiornica jest już miękka. Widelec w dłoń i nakłuwamy mięso. Nie może być oporu, bo jak stawia go widelcowi, to będzie nam „trzeszczało” w zębach. Jeszcze pięć minut gotowania. Znów widelec w dłoń i śladem muszkieterów królewskich toczymy pojedynek, ale tym razem z ośmiornicą.

Jeśli jest miękka, to znaczy, że będzie pyszna na talerzu. Ośmiornicę trzeba pokroić na niewielkie kawałki. Co prawda wygląda imponująco w całości, gdy jej odnóża malowniczo układają się na półmisku, ale to tylko widowisko, bo tak naprawdę dobre są jej kawałki podane z plastrami – i tu już każdy ma pole do popisu – brzoskwini, arbuza, gotowanej marchewki, ziemniaka, selera, pora; posypane dużą ilością ziół, odrobiną nasionek pinii, polane dobrą oliwą z oliwek z dodatkiem kilku kropli balsamico. To się rozpływa w ustach. Ja dorzuciłem potężną porcję zmiażdżonych ziaren jałowca, dwa kardamonu i pieprzu syczuańskiego. A co do tego? Château de la Malonni?re, czyli Muscadet S?vre 2020, l’appellation contrôlée. Oszałamiający aromat. Bukiet pięknych białych kwiatów. Pychota.

Rozrywka

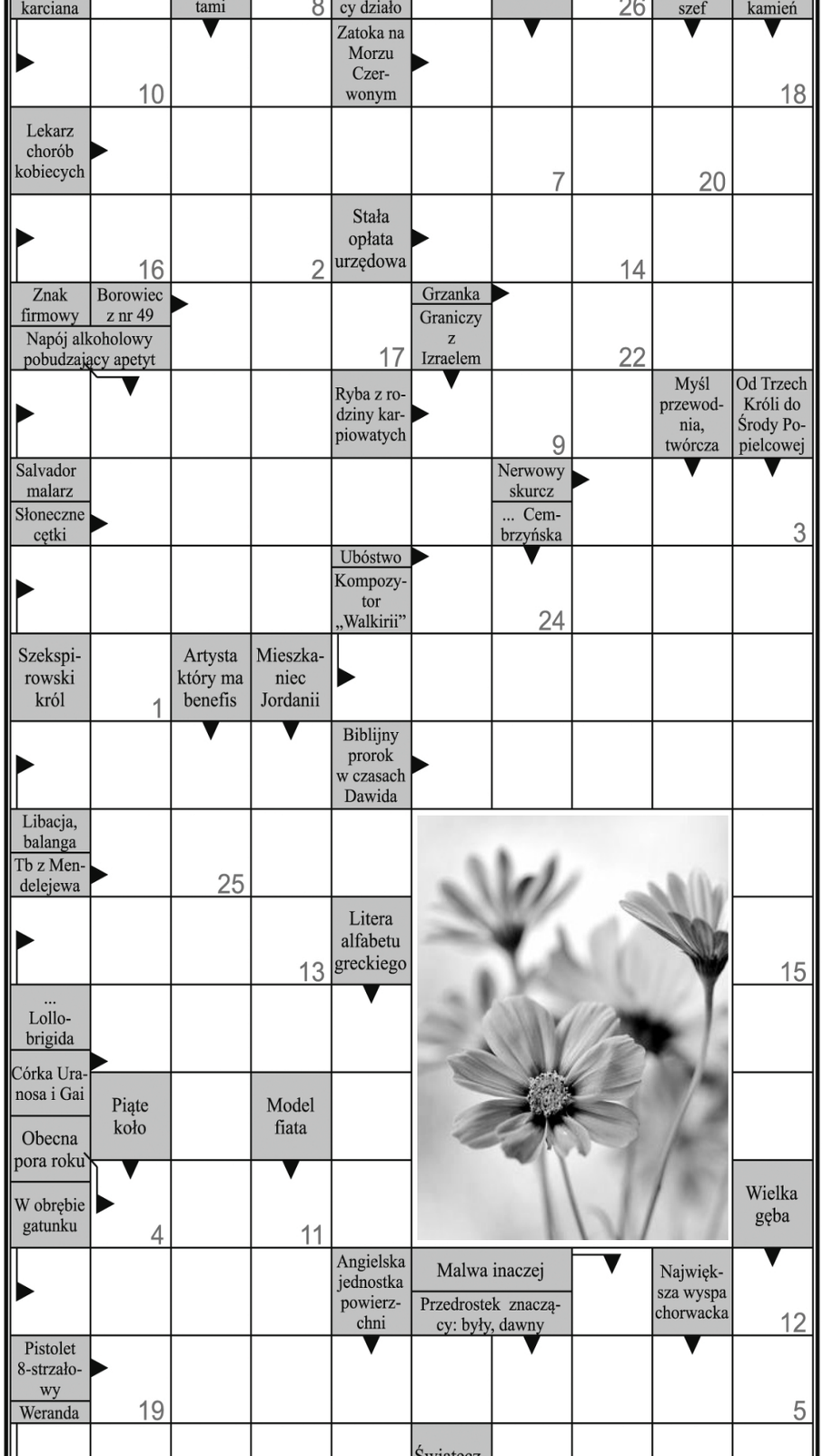

1	2	3

4	5

6	7	8	9	10	11

12	13	14

15	16	17	18

19	20	21	22	23	24	25	26

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas...

BARAN

Wygrasz w jakiejś sprawie, a wcale nie da ci to satysfakcji. Co więcej, będziesz się zastanawiać, po co ci to w ogóle było. Jesteś na dziwnej pozycji; nie wiadomo, jak dalej sprawy się potoczą, a ty nie masz pomysłu, co byś chciał. Bądź ostrożny i delikatny.

BYK

Otrzymasz nowe, ciekawe wiadomości w sprawach zawodowych, jednak zdecydujesz się je zinterpretować na swój prywatny sposób. Coś nie pójdzie po twojej myśli, po czasie powiesz sobie, że to może i lepiej. Spędź więcej czasu z ukochaną osobą, żeby lepiej zrozumieć, o co jej chodzi.

BLIŹNIĘTA

Będziesz podkreślać twoje piękno i wewnętrzny blask, ludzie będą cieszyć się przebywaniem w twoim towarzystwie. W pracy bądź elastyczny, dostosowuj się do wymagań i obiektywnych warunków. W miłości pozwól sobie na większą uczuciowość i emocjonalność, wyrażaj swoją duszę.

RAK

Była kiedyś taka bajka „osiołkowi w żłoby dano...” Osiołek nie umiał wybrać, co zjeść i w końcu umarł z głodu. Smutne to, nie bierz przykładu i postępuj inaczej. Od dłuższego czasu odkładasz ważną sprawę, w końcu sprawa się przeterminuje albo przegrasz. Zabierz się za to, zanim minie termin.

LEW

Brak równowagi grozi pokłóceniem się z bliską osobą albo konfliktem w pracy. A w zasadzie to o co się wściekasz? Mówisz, że ktoś nie postąpił tak, jak powinien, a sam stawiasz sobie cele, a potem sabotujesz je negatywnym myśleniem.

PANNA

Będziesz sobie świetnie radzić z obowiązkami i sprawami codziennymi, osiągniesz mistrzostwo w planowaniu i organizacji czasu. W pracy postaw na współpracę z innymi, działanie w zespole. Jeśli chodzi o miłość, twój związek jest dojrzały i poukładany.

WAGA

Nadzieja miesza się ze strachem. Czegoś bardzo pragniesz i myślisz, że osiągnięcie tego zapewniłoby ci pełną stabilizację, a jednocześnie obawiasz się tego, jakbyś nie zasługiwał na tak duże szczęście. Twoje lęki materializują się na zewnątrz, moment sukcesu jest odkładany w czasie.

SKORPION

Jeśli jesteś w stałym związku i rozważasz romans, dobrze się zastanów. Może się zdarzyć tak, że wspaniałe chwile skończą się rozstaniem bez słowa wyjaśnienia. W pracy będziesz dokonywać wyboru, który może zdecydować o przyszłości. Spróbuj poczuć, jaka decyzja jest dla ciebie najlepsza.

STRZELEC

Twoje zdrowie albo inne okoliczności chwilowo załamały się i potraktuj to poważnie. Nie trać wiary, że wszystko dobrze się skończy. Boisz się przyszłości, bo za bardzo przywiązałeś się do stanu obecnego i do swoich oczekiwań. Zmiany są jednak nieuchronne.

KOZIOROŻEC

Znajdziesz się w sytuacji, z której trudno będzie ci się wyplątać. Jeśli coś ci ciąży, pamiętaj, że są inne wyjścia, nie musisz się na nic godzić wbrew swojej woli. Czy masz jakieś nałogi albo zachowania, które ci szkodzą? Najwyższy czas z tym skończyć.

WODNIK

Bądź ostrożny, mogą przydarzać się rzeczy nieprzewidziane. Nie pozwól, żeby wprowadzały cię w stan rozdrażnienia. Nieprzewidziane to nie znaczy niemożliwe do przejścia. Jeśli jesteś działającą według schematów, w twoim życiu może pojawić się trochę zamieszania.

RYBY

Jeśli twój związek uczuciowy trwa krótko i nie jesteś pewny uczuć drugiej osoby, weź pod uwagę, że możecie się rozstać. Przejdziesz przez jakąś stratę, ale jeśli o tym wiesz wcześniej, zrobisz to bardziej świadomie i nie będziesz zbytnio cierpieć. Zasługujesz na szczęście.

Rozrywka

Krzyżówka z przymrużeniem oka

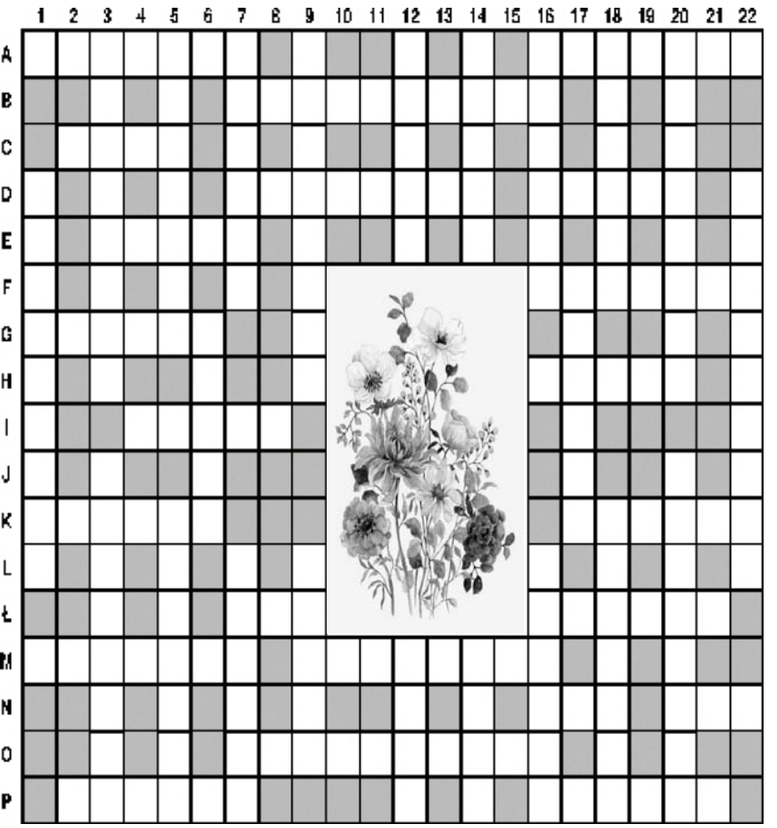

POZIOMO:

A1 bez góry nad morzem?
A16 rycerz z kataną
B7 niewielki tajny kapitał rezerwowy
C2 wypiłowana bruzda
D7 wyczytał sobie zwolnienie z roboty
D16 rozczarowujące zajęcie?
E3 piegi na futrze
F16 pianino zaprogramowane
G1 warkocz jak swój, choć obcy
H16 zdarza jej się przejść w jakość
I4 maź podeszczowa
K1 brzydkie słowo na e
K17 straszak i drewniany banan
Ł7 oficer sułtana
Ł16 mięsny zwój
M1 „korek" w żyle
M9 strzela wodą w parku
N16 taki kod podatnika
N20 wszyscy jak on jeden
O7 kamienica przynosząca zyski dzięki lokatorom
P2 ilustracja spod szabli?
P16 dębowy garbnik

PIONOWO:

1D maciupeńkie narzędzie ukryte w uchu
3A informacja tajna... i mokra
3J lichota pod korkiem
5A osobliwość zza mórz
5K role trzecio- i czwartoplanowe
6G przynieś krzyżówkę!
7A trofeum kibica zdarte z kibica
7L woń éau de cologne
9A postacie, fasony i formy
9L ornamenty spod igły
12A rodzinne i winne
12M w swojej dziedzinie najdoskonalsi
14A klapa, która nie martwi
14M pole do popisu
16A zgrzytliwy przedstawiciel fauny
16L zaczepny owoc
17F łączy wieżę z karabinem
18A pracowicie spędza życie
18K kwiat z butelki
20A płynna osobliwość
20J przyprawa z grzywien, pań i jego jednego
22D „medykamęt"?

Jolka

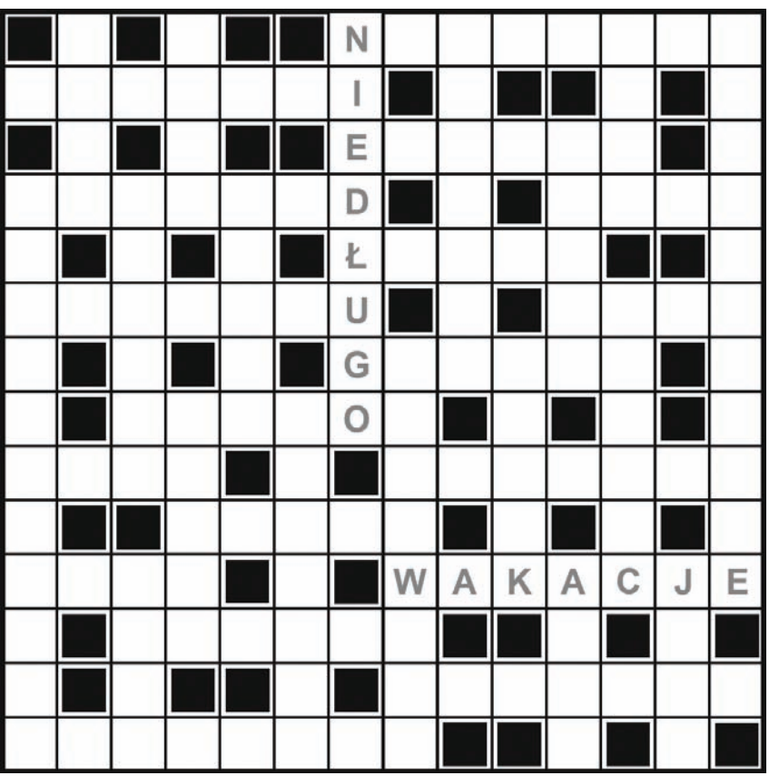

- Mireille, francuska piosenkarka („Acropolis, adieu")
- przynoszenie przez psa upolowanej kaczki
- Krzysztof, aktor znany m.in. z kabaretu Olgi Lipińskiej
- odpady nasion pozostałe po wyciśnięciu oleju
- imię Polańskiego – reżysera i Kłosowskiego – aktora
- można nim coś chlapnąć
- rośliny szklarniowe uprawiane na kwiaty cięte
- … Żeglarz, postać z „Księgi tysiąca i jednej nocy"
- dekoracyjny układ otworków w dzianinie
- wraz z Azją tworzy kontynent
- mowa mruczka
- elektryczna lampa jarzeniowa
- ubliżenie komuś słowem lub czynem
- żabie w menu Francuza
- pas ściętego jęczmienia
- pasmo górskie, przylądek i miasto na wschodzie Cypru (z wyrażenia: oni dali)
- stan ze stolicą w Salem
- wejście do „Rudego 102"
- roślina oleista z rodziny bobowatych
- pędy wyrastające z pnia po ścięciu drzewa
- Władysław, I sekretarz KC PZPR w latach 1956 – 1970
- czworonożni uczestnicy korridy
- Henryk (zm. 1973), polski trener kolarski
- myślenie tylko o sobie
- na świętego Grzegorza idzie doń zima
- worki na grzbiecie muła
- roślina warzywna znana jako bakłażan
- w przenośni o nawale obowiązków
- wejść na nią – znaczy być nadawanym przez radio
- Pierre, francuski aktor znany jako Winnetou
- polski kabaret jak germańskie imię męskie
- „Dziwne losy … Eyre", powieść Charlotte Brontë
- poziome występy na zboczu skały
- jest najlepszym kucharzem (według przysłowia)

Przyjaciółka z historiami

Magazyn o życiu i ludzkich perypetiach. Historie napisane przez los: o miłości, samotności, problemach w rodzinie i pracy, o najmłodszych i seniorach. W środku znajdziemy także krzyżówki.

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 18 €
Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 11 €

Zamów do domu
02174-89 644 80
abo@prenumerata.de
www.prenumerata.de

Wzruszenia, emocje, uczucia

Magazyn z historiami pełnymi wzruszeń i emocji. Znajdziemy w nim opowieści związane z przyjaźnią, miłością i życiem kobiety, jak również te z wątkami kryminalnymi oraz parapsychologicznymi. W środku także pięć krzyżówek.

Aż 84 strony

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 18 €
Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 11 €

Zamów do domu | 02174-89 644 80 lub abo@prenumerata.de | www.prenumerata.de

Szt.	Komedie	Cena
	DVD Ambassada / reż. Julisz Machulski	9,90
	DVD C.K. Dezerterzy / reż. Majewski Janusz	10,90
	DVD Chłopaki nie płaczą / reż. Lubaszenko Olaf	7,90
	DVD Czarodziej z Harlemu / reż. Karpiński Paweł	7,50
	DVD Dziewczyny ze Lwowa. Sezon 1 - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	**8,90**
	DVD Kariera Nikodema Dyzmy, odc. 1-7 - 3DVD / reż. M. Nowicki, J. Rybkowski	14,90
	DVD Lejdis / reż. Tomasz Konecki	7,50
	DVD Listy do M3 / reż. Konecki Tomasz	7,50
	DVD Marysia i Napoleon / reż. Buczkowski Leonard	6,90
	DVD Narzeczony na niby / reż. Prokopowicz Bartek	8,90
	DVD Nic śmiesznego / reż. Koterski Marek	8,90
	DVD Nie lubię poniedziałku / reż. Chmielewski Tadeusz / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Pan Dodek / reż. Łomnicki Jan	6,90
	DVD Pieniądze to nie wszystko / reż. Machulski Juliusz	7,50
	DVD Podejrzani zakochani / reż. Kryński Sławomir	6,90
	DVD Pokaż kotku, co masz w środku / reż. Kryński Sławomir	7,90
	DVD Polskie gówno / reż. Jankowski Grzegorz	**8,90**
	DVD Poranek kojota / reż. Lubaszenko Olaf	7,50
	DVD Pułkownik Kwiatkowski / reż. Kutz Kazimierz	8,90
	DVD Rodzina Leśniewskich / reż. Łęski Janusz	6,90
	DVD Siła Wyższa - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	7,90
	DVD Sztuka kochania / reż. Bromski Jacek / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
	DVD Testosteron / reż. Konecki Tomasz, Saramonowicz Andrzej	7,50
	DVD To nie tak jak myślisz, kotku / reż. Kryński Sławomir	9,90
	DVD Wkręceni / reż. Wereśniak Piotr / wydanie specjalne	7,90
	DVD Wkręceni 2 / reż. Wereśniak Piotr	7,90
	DVD Wszystko gra / reż. Glińska Agnieszka	4,00
	DVD Yyyreek!!! Kosmiczna nominacja / reż. Gruza Jerzy	7,50
	DVD Zmiennicy - 5DVD / reż. Bareja Stanisław	24,90

DVD - Dziewczyny z Lwowa. Sezon 1 - 4DVD

13-odcinkowy serial obyczajowo-komediowy opowiadający o losach młodych Ukrainek. Cztery różne życiorysy i jeden cel – znalezienie w Polsce lepszego życia dla siebie i dzieci, które zostały z bliskimi na Ukrainie. Olyia - śliczna i urocza, ale strachliwa i myśli o sobie w kategorii wiecznego pecha. Uliana – mimo wybitnego talentu do gry na skrzypcach zwolniona z filharmonii. Swieta – inżynier chemii kontynuująca rodzinne tradycje z planem znalezienia w Polsce „perspektywicznego" męża. Polina – utopiła wszystko w agencji modelek, która właśnie zbankrutowała. Ale Polina, obrotna i wyszczekana...

DVD - Polskie gówno

Polski show-biznes to gra dla wtajemniczonych – ten film zdradzi ci jej reguły. Grupa Tranzystory z Pruszcza Gdańskiego wyrusza w trasę koncertową, zorganizowaną przez komornika Czesława Skandala. Towarzyszy im psychodeliczny kierowca Stan Gudeyko - niegdyś lider legendarnej grupy punkowej. Po drodze muzycy odkrywają ciemne karty polskiego show-biznesu – bo czy w epoce talent show i wszechobecnej komercji można odnieść sukces, nie rezygnując z ideałów? W świat rodzimego „show-bizu" wtajemniczą ci, którzy jego zasady znają od podszewki.

Szt.	Kryminały / Thrillery	Cena
	DVD Ach śpij kochanie / reż. Lang Krzysztof	8,90
	DVD Bad Boy / reż. Vega Patryk	9,90
	DVD Banksterzy / reż. Ziębiński Marcin	11,90
	DVD Belfer - 3DVD / reż. Palkowski Łukasz	**15,90**
	DVD Belfer. Sezon 2 - 3DVD / reż. Palkowski Łukasz	**15,90**
	DVD Czarny mercedes / reż. Majewski Janusz	8,90
	DVD Dług / reż. Krauze Krzysztof	6,90
	DVD Glina. Sezon 1-2 - 8DVD / reż. Pasikowski Władysław	24,90
	DVD Kapitan SOWA na tropie / reż. Stanisław Bareja	7,90
	DVD Kobiety mafii 2 / reż. Patryk Vega	8,90
	DVD Komisarz Alex. Seria 1 - 4DVD / reż. Wichrowski Robert	7,90
	DVD Komisarz Alex. Seria 2 - 4DVD / reż. Wichrowski Robert, Lang Krzysztof	7,90
	DVD Komisja morderstw. Sezon 1 - 3DVD / reż. J. Marszewski, A. Panek	9,90
	DVD Krew z krwi. Sezon 1+2 - 5DVD / reż. X. Żuławski, J. Komasa, K. Adamik	12,90
	DVD Król - 4DVD / reż. Matuszyński Jan P.	27,90
	DVD Oficer - 4DVD / reż. Dejczer Maciej	13,90
	DVD Oficerowie - 4DVD / reż. Dejczer Maciej	12,90
	DVD Pitbull / reż. Vega Patryk	7,90
	DVD Pitbull. Ostatni pies / reż. Władysław Pasikowski	8,90
	DVD Pitbull. Niebezpieczne kobiety / reż. Vega Patryk	9,90
	DVD Pitbull. Nowe porządki / reż. Vega Patryk	7,90
	DVD Podejrzani zakochani / reż. Kryński Sławomir	6,90
	DVD Przygody psa Cywila / reż. Szmagier Krzysztof	8,90
	DVD Psy / reż. Pasikowski Władysław	7,50
	DVD Solid gold / reż. Bromski Jacek	9,90
	DVD Trzeci oficer - 4DVD / reż. Dejczer Maciej	10,90
	DVD Układ zamknięty / reż. Bugajski Ryszard	6,90
	DVD Zabij mnie glino / reż. Bromski Jacek / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Zaćma / reż. Bugajski Ryszard	9,90
	DVD Ziarno Prawdy / reż. Lankosz Borys	6,90

DVD - Belfer - 3DVD

Śmierć młodej dziewczyny wstrząsa lokalną społecznością. W tym samym czasie w Dobrowicach zjawia się Paweł Zalewski. Kim jest? Dlaczego nauczyciel z renomowanej warszawskiej szkoły podejmuje pracę na prowincji? Paweł rozpoczyna własne śledztwo. W obliczu zbrodni nie ma miejsca na półprawdy. Jednak, chociaż wszyscy się tu znają i wiedzą o sobie wszystko, Pawłowi nikt nic nie powie. Belfer zostaje sam.

DVD - Belfer. Sezon 2 - 3DVD

Belfer, Paweł Zawadzki, zostaje zmuszony do podjęcia pracy w jednym z prestiżowych liceów we Wrocławiu. Już wydarzenia pierwszych kilku dni w nowej szkole wywołują w nim wstrząs. W liceum dochodzi do tragedii. Pojawia się milion pytań, na które nie ma odpowiedzi. Jedno jest jasne: na terenie liceum toczy się mordercza gra. To nie jest szkoła, jak każda inna. To nie są zwykli uczniowie, a Belfer nie znalazł się tam przypadkowo.
Obsada: Stuhr Maciej, Łabacz Michalina, Warszawski Szymon Piotr, Wichłacz Zofia i inni.

Polskie filmy na DVD

Wysyłka z Niemiec

Zamówienia pisemne:
Verlag Matuszczyk KG
Luisental 2, 51399 Burscheid

Na stronie internetowej:
www.sklep.de

Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480

Szt.	Dramaty	Cena
	DVD Amnestia / reż. Jędryka Stanisław	**6,90**
	DVD Antek / reż. Fiwek Wojciech	6,90
	DVD Bez znieczulenia / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
	DVD Blondynka - 4DVD / reż. Gronowski Mirosław	8,90
	DVD Chrzest / reż. Wrona Marcin	7,50
	DVD Cisza nad rozlewiskiem - 4DVD / reż. Drabiński Adek	9,90
	DVD Cudak / reż. Kazejak Anna	8,90
	DVD Człowiek z marmuru / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Dwie Korony / reż. Kondrat Michał	9,90
	DVD Dziewczyny z Dubaju / reż. Sadowska Maria	11,90
	DVD Historia niemoralna / reż. Sass Barbara	6,90
	DVD Jestem przeciw / reż. Trzos-Rastawiecki Andrzej	**6,90**
	DVD Kobieta z prowincji / reż. Barański Andrzej	6,90
	DVD Legiony / reż. Gajewski Dariusz	8,90
	DVD Matka swojej matki / reż. Gliński Robert	6,90
	DVD Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy - 4DVD / reż. Sztwiertnia Jerzy	12,90
	DVD Obietnica / reż. Kazejak Anna	4,00
	DVD Panny z wilka / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Pierścionek z orłem w koronie / reż. Wajda Andrzej	6,90
	DVD Plac Zbawiciela / reż. Kos-Krauze Joanna, Krauze Krzysztof	7,50
	DVD Polityka / reż. Vega Patryk	9,90
	DVD Pornografia / reż. Kolski Jan Jakub	7,50
	DVD Sezon na bażanty / reż. Saniewski Wiesław	7,50
	DVD Wałęsa. Człowiek z nadziei / reż. Wajda Andrzej	8,50
	DVD Wielki tydzień / reż. Wajda Andrzej	7,90
	DVD Wrota Europy / reż. Jerzy Wójcik	9,90
	DVD Wymyk / reż. Zgliński Greg	6,90
	DVD Zieja / reż. Gliński Robert	12,90
	DVD Zupa nic / reż. Dębska Kinga	10,90

DVD - Amnestia

Rok 1947, Wrocław. Ryszard, młody akowiec, pracuje w milicji. Stale jednak myśli o powrocie do walki podziemnej. Rezygnuje z pracy, obwiniając się o to, że podczas jednej z akcji spowodował śmierć Teodora, kolegi z partyzantki. Zaczyna pracować w fabryce wagonów. Zostaje kochankiem Zuli, żony swego pracodawcy. Prawdziwym uczuciem darzy jednak Blankę, która nie potrafi zrozumieć jego polityczno-moralnych rozterek. Zagubienie Ryszarda pogłębia się z chwilą, kiedy na ulicy dostrzega Teodora. Rozgoryczony i samotny wyrzuca broń i korzystając z ogłoszonej amnestii, postanawia się ujawnić.

DVD - Jestem przeciw

Na oddziale intensywnej terapii umiera dziewczyna, która przedawkowała narkotyki. Lekarz dyżurny powiadamia kierownictwo "Monaru", gdzie zmarła leczyła się przed ucieczką. Film porusza wstydliwie przemilczany w latach osiemdziesiątych problem lawinowo narastającej narkomanii wśród młodzieży. Nie szuka przyczyn, lecz pokazuje tragiczne skutki nałogu. Inspiracją utworu Trzosa-Rastawieckiego stała się kontrowersyjna działalność "Monaru" Marka Kotańskiego. **Obsada:** Wieczyński Rafał, Olbrychski Daniel, Zapasiwicz Zbigniew, Dałkowska Ewa, Gornostaj Anna, Piętek Jolanta i inni.

Zapraszamy na zakupy: **www.sklep.de**

ZAMÓWIENIE

SŻ 9/2022

Płatność z góry - Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)

Prosimy **nie** przelewać pieniędzy przed otrzymaniem rachunku.
Ważne! Konto jest inne niż konto prenumeraty - podajemy je na rachunku.

Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez PayPal.

Koszt wysyłki:
- ❑ na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)
- ❑ do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 9,90 €

Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasu towaru.

Imię, nazwisko _____

Ulica, nr domu _____

Kod pocztowy, miejscowość _____

Nr telefonu _____

Data, podpis _____

Gazety na lato

Zamówienia pisemne:
Verlag Matuszczyk KG, ABO, Luisental 2, 51399 Burscheid

Zamówienia telefoniczne:
02174 8964480

Więcej na stronie internetowej:
www.prenumerata.de

Miesięcznik kulinarny, który łączy tradycję z nowoczesną formą. Znajdziemy w nim sprawdzone przepisy na najlepsze dania i apetyczne fotografie kulinarnych dzieł. Magazyn powstaje przy współpracy z zawodowymi kucharzami oraz blogerami kulinarnymi.
W środku znajdziemy sezonowe przepisy na przystawki, sałatki, zupy, dania główne oraz desery – z kuchni polskiej oraz kuchni całego świata, pełen smaku wywiad z gwiazdą – aktorem, pisarzem, podróżnikiem lub kucharzem i kulinarny reportaż z różnych zakątków świata.

Ekskluzywny magazyn dla ambitnych, niezależnych, aspirujących kobiet, ceniących zarówno wiedzę i osobisty rozwój, jak i świat przyjemności i zabawy. Skierowany do czytelniczek poszukujących harmonii, ceniących takie wartości jak miłość, przyjaźń i rodzina. Wrażliwym na piękno i styl. Zawiera mnóstwo ciekawych artykułów, często zaskakujących i wzruszających wywiadów z nietuzinkowymi osobami. Redakcja starannie dobiera swoich bohaterów, zawsze kierując się zasadą wiarygodności i elegancji. Do tego spora porcja światowej mody, pięknych wnętrz, smacznej kuchni i egzotycznych podróży.

DLA DZIECI		6 miesięcy	12 miesięcy
Kaczor Donald	dwumiesięcznik	14,00	24,00
Kosmos dla Dziewczynek	dwumiesięcznik	18,00	34,00
Kubuś i przyjaciele	dwumiesięcznik	15,00	25,00
Konie i rumaki	miesięcznik	33,00	60,00
Małe Charaktery	miesięcznik	29,00	51,00
Świerszczyk	miesięcznik	27,00	49,00
Świnka Peppa	miesięcznik	28,00	51,00

KUCHNIA		6 miesięcy	12 miesięcy
Pieczenie jest proste	kwartalnik	9,00	15,00
Sól i Pieprz	dwumiesięcznik	12,00	20,00
Ciasta domowe	miesięcznik	23,00	40,00
Moja kuchnia	miesięcznik	23,00	40,00
Moje gotowanie	miesięcznik	25,00	45,00
Przyślij przepis	miesięcznik	19,00	30,00
Twoje przepisy	miesięcznik	22,00	38,00

Nie ma Twojego tytułu?
Zadzwoń - zapytaj: **02174 8964480**

DLA PAŃ		6 miesięcy	12 miesięcy
Przekrój	kwartalnik	19,00	34,00
Szydełkowanie	kwartalnik	9,00	15,00
Bliżej Ciebie	dwumiesięcznik	10,00	16,00
Chwila dla Ciebie Ekstra	dwumiesięcznik	10,00	17,00
Forbes Women	dwumiesięcznik	19,00	32,00
Nostalgia	dwumiesięcznik	10,00	16,00
Robótki ręczne	dwumiesięcznik	13,00	22,00
Sandra	dwumiesięcznik	15,00	24,00
Sandra Extra	dwumiesięcznik	15,00	24,00
Szydełkiem i na drutach	dwumiesięcznik	13,00	22,00
Cała Ty!	miesięcznik	19,00	32,00
Elle	miesięcznik	25,00	45,00
Glamour	miesięcznik	23,00	41,00
Harlequin gorący romans	miesięcznik	28,00	51,00
Harlequin gorący romans DUO	miesięcznik	37,00	68,00
Harlequin medical	miesięcznik	28,00	51,00
Pani	miesięcznik	27,00	45,00
Relaks	miesięcznik	19,00	32,00
Retro	miesięcznik	19,00	32,00
Sens	miesięcznik	29,00	53,00
Takie jest życie	miesięcznik	19,00	32,00
Twój styl	miesięcznik	27,00	47,00
Vogue	miesięcznik	35,00	60,00
Women's Health	miesięcznik	25,00	45,00
Wróżka magazyn	miesięcznik	25,00	45,00
Wysokie obcasy extra	miesięcznik	25,00	45,00
Zwierciadło	miesięcznik	25,00	45,00
Harlequin romans historyczny	dwutygodnik	62,00	115,00
Harlequin swiatowe życie extra	dwutygodnik	52,00	95,00
Party	dwutygodnik	29,00	53,00
Show	dwutygodnik	29,00	52,00
Viva	dwutygodnik	32,00	59,00

DLA PANÓW		6 miesięcy	12 miesięcy
Detektyw Specjalny	kwartalnik	8,00	13,00
Auto Świat Classic	dwumiesięcznik	20,00	35,00
Bez cenzury Historia	dwumiesięcznik	18,00	32,00
Karp max	dwumiesięcznik	21,00	38,00
Militaria	dwumiesięcznik	17,00	31,00
Morze, statki i okręty	dwumiesięcznik	21,00	38,00
Netfilm	dwumiesięcznik	13,00	22,00
Newsweek historia	dwumiesięcznik	15,00	25,00
Nexus	dwumiesięcznik	16,00	26,00
Polski Traker	dwumiesięcznik	19,00	35,00
Śledztwo	dwumiesięcznik	11,00	19,00
Technika Wojskowa - Historia	dwumiesięcznik	20,00	35,00
W sieci historii	dwumiesięcznik	15,00	25,00
Auto moto	miesięcznik	24,00	43,00
Auto motor i sport	miesięcznik	28,00	49,00
Detektyw	miesięcznik	23,00	38,00
Do rzeczy historia	miesięcznik	27,00	49,00
F 1 Racing	miesięcznik	29,00	49,00
Forbes	miesięcznik	36,00	67,00
Kino	miesięcznik	29,00	53,00
Lotnictwo	miesięcznik	38,00	72,00
Lotnictwo Aviation International	miesięcznik	35,00	65,00
Łowiec polski	miesięcznik	39,00	70,00
Men's Health	miesięcznik	29,00	51,00
Metal Hammer	miesięcznik	27,00	49,00
Motocykl	miesięcznik	26,00	47,00
Nowa Fantastyka	miesięcznik	27,00	49,00
Nowa technika wojskowa	miesięcznik	34,00	63,00
Przegląd lotniczy	miesięcznik	33,00	59,00
Raport Wojsko Technika Obronność	miesięcznik	29,00	54,00
Skrzydlata Polska	miesięcznik	30,00	54,00
Świat Motocykli	miesięcznik	26,00	46,00
Teraz rock	miesięcznik	29,00	51,00
To my kibice	miesięcznik	29,00	53,00
Uważam Rze historia	miesięcznik	29,00	53,00
Wojsko i technika	miesięcznik	34,00	63,00
Forum	dwutygodniki	45,00	85,00
Najwyższy czas	dwutygodniki	43,00	80,00
Piłka nożna	tygodnik	62,00	115,00
Tygodnik Żużlowy	tygodnik	55,00	105,00

TELEWIZYJNE		3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SAT kurier	dwumiesięcznik		15,00	25,00
TV Sat	miesięcznik		22,00	39,00
Ekran TV	dwutygodnik		27,00	49,00
Super TV	dwutygodnik		27,00	49,00
Tele Max	dwutygodnik		27,00	49,00
Tele Świat	dwutygodnik		31,00	58,00
TV 14	dwutygodnik		30,00	55,00
Kurier TV	tygodnik	25,00	43,00	79,00
Program TV	tygodnik	25,00	43,00	80,00
Tele tydzień	tygodnik	26,00	48,00	87,00
Teleprogramy	tygodnik	25,00	41,00	74,00
To i Owo	tygodnik	26,00	47,00	80,00

Kultowy magazyn dla dzieci i rodziców. Ukazuje się nieprzerwanie od 1945 r. Umiejętnie łączy tradycję z nowoczesnością, co jest efektem ciężkiej pracy znakomitych autorów i psychologów dziecięcych. Pismo posiada wyjątkowe walory edukacyjne i estetyczne, w którym bogactwo treści idealnie współgra z niepowtarzalną szatą graficzną. Spełni oczekiwania najbardziej wymagających rodziców i małych czytelników.

Magazyn dla wymagających entuzjastów motoryzacji. Każdy numer poświęcony jest tematowi przewodniemu, m.in. rynkowi SUV, samochodom używanym, nowościom rynkowym. Znajdziemy w nim informacje o poszczególnych modelach, testy i porównania, a także ciekawostki o legendarnych autach. Do tego dział poświęcony podróżom i modnym gadżetom.

Miesięcznik dla kobiet, które chcą poznać i zrozumieć świat, znaleźć w nim swoje miejsce, żyć w harmonii z naturą, troszczyć się o innych. Znajdziemy w nim różnorodne, tematyczne horoskopy, informacje o zdrowym stylu życia i harmonii ze wszechświatem, nowinki magiczne i ekologiczne.

Przewodnik po najnowszym programie 82 stacji telewizyjnych. Skierowany do czytelników, którzy nie mają czasu na przerzucanie dużej liczby kanałów, a szukają szybkiej, przejrzystej informacji o ulubionych audycjach, serialach i filmach. Zawiera także nowinki ze świata gwiazd czerwonego dywanu i rodzimego showbiznesu, omówienie najnowszych premier telewizyjnych i kinowych. Dzięki nowoczesnej i dynamicznej szacie graficznej stanowi przejrzyste źródło wiedzy o tym, czego w telewizji nie można przegapić.

Ceny w euro dotyczą prenumeraty na terenie Niemiec (inkl. MwSt.) Bez żadnych dodatkowych kosztów!

SŻ 9/2022

Wysyłka z Niemiec

Imię, nazwisko: _____

Ulica, nr domu: _____

Kod, miejscowość: _____

Tel./fax: _____ Data/podpis: _____

Warunki dostarczania prenumeraty
1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydawnictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakłóceniach na skutek sił wyższych włącznie ze strajkiem obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Należność za prenumeratę należy uiścić z góry. 4. Niniejsza umowa przedłuża się automatycznie o kolejny okres zamówienia (jak zakreślono), o ile abonent nie wypowie jej pisemnie w terminie 4 tygodni przed upływem okresu prenumeraty. 5. Aktualna cena prenumeraty może odpowiednio zostać dopasowana, o ile wzrośnie jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszty papieru, druku, wynagrodzenia, transportu i wysyłki). 6. Prenumerata obejmuje wyłącznie zamówione tytuły prasowe, bez gadżetów reklamowych dołączanych do sprzedaży w Polsce. Wyjątkiem są tytuły opatrzone dopiskiem "z gadżetem".

Forma płatności:
☐ na rachunek
☐ pobór z konta (Lastschrifteinzug) - proszę wypełnić upoważnienie

UPOWAŻNIAM firmę Verlag Matuszczyk KG (identyfikator DE41ZZZ00000708398, nr upoważnienia będzie na rachunku) do ściągania należności z mojego konta. Jest mi wiadomo, że w uzasadnionych przypadkach mam prawo żądać zwrotu ściągniętej kwoty do 8 tygodni od ściągnięcia.

Nr konta IBAN: **DE** __ __ _

Podpis: _____ Data: _____

Reklama

SAT - RUDEK

Oferujemy:
- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!

Odwiedź nasz sklep:
www.sat-rudek.de
Tel. 05031 9585207
0176 62596861

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

prasa.de

Skontaktuj się z nami!
Tel. 0231 - 90 982 430
Mobil 0177 - 752 27 72

RESTAURANT
MASURENHOF
Hosbachstraße 11
44287 Dortmund – Aplerbeck

- **wszelkiego rodzaju uroczystości i imprezy** komunia, wesele, chrzciny, żałoba, rocznica, impreza firmowa, urodzinowa i wiele więcej
- **obsługa przyjęć / sala eventowa** wspólnie z naszym szefem kuchni tworzymy dla Państwa indywidualne menu
- **jedzenie na zamówienie** z możliwością odbioru
- u nas dostępne kupony podarunkowe na prezent

Tłumacz przysięgły

● polski ● ukraiński
● angielski ● niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Bóg w nas

bez tajemnic

€ 12,90

Tel. 09391 504135
gabriele-publishing.com

GEOKOL

Handelsagentur und Montage Kolaska
www.geokol.de, info@geokol.de
Georg Kolaska - Tel. 0160 - 9040 3313

Zapraszam do odwiedzin w Gewerbepark 25, 59069 Hamm
od pon. do piątku od godz. 10-17,
po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym

Digitalizujemy kasety VHS na USB jeden do jednego

SKUTERY ELEKTRYCZNE
Szybkie i oszczędne do przemieszczania się po mieście

Montaż kamer i sprzętu do monitoringu domowego

- rozliczenie podatków (Lohnsteuerjahresausgleich) do 4 lat wstecz
- wnioski o Kindergeld i Kinderfreibetrag
- decyzje podatkowe i formułowanie odwołań oraz kasacji od decyzji podatkowych
- wnioski o przedłużenie terminów
- pomoc w uzyskiwaniu kart podatkowych
- pomoc w wyborze optymalnej klasy podatkowej
- pomoc w uzyskaniu numeru podatkowego
- zwolnienia podatkowe (Steuerfreibeträge)
- pomoc w uzyskaniu Betriebsnummer
- analiza i optymalizacja ofert ubezpieczeniowych

POLONEZ
LOHNSTEUERHILFE

TEL. 0049-711-531334
FAX 0049-711-485329
MOBIL 0049-1727172246
MAIL: PYREK@T-ONLINE.DE

FLAMINGOWEG 44
(D) 70378 STUTTGART

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w **języku niemieckim i polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Pflegedienst AKRITAS GmbH poszukuje do pracy w Niemczech:

Opiekunek / Opiekunów osób starszych

ZAPEWNIAMY
- Legalne zatrudnienie na umowę o pracę w naszym niemieckim Pflegedienst
- Pełne ubezpieczenie socjalne według niemieckiego prawa
- 30 dni płatnego urlopu
- Atrakcyjne wynagrodzenie do 1950,00 EUR netto w zależności od obowiązków
- Premie świąteczne
- 300,00 EUR premii za „przyjście" do nas ze swoim podopiecznym
- 150,00 EUR premii za pośrednictwo w zatrudnieniu innych opiekunów/opiekunek
- Zwrot kosztów podróży
- Możliwość starania się o Kindergeld
- Stałą opiekę, współpracę i kontakt z polskojęzycznym pracownikiem AKRITAS GmbH
- Terminowe wypłacanie wynagrodzenia
- Regularne i bezpłatne testy na COVID-19
- Dla zapewnienia bezpieczeństwa naszym pracownikom gwarantujemy bezpłatne maseczki ochronne, rękawiczki jednorazowe, środki do dezynfekcji rąk i fartuchy
- Bezpłatne kursy z zakresu opieki nad osobami starszymi lub chorymi

WYMAGAMY:
- Chęci niesienia pomocy osobom starszym lub chorym
- Doświadczenia w pracy jako opiekunka/opiekun
- Minimum komunikatywnej znajomości języka niemieckiego
- Szczepienia przeciwko COVID-19

www.akritas.de

DOŁĄCZ DO GRONA NASZYCH ZADOWOLONYCH OPIEKUNEK I OPIEKUNÓW

AKRITAS
Rundum-Betreuung
Kaminski & Hajduk

Zadzwoń lub napisz i dowiedz się więcej:

Pflegedienst
AKRITAS GmbH
Marinestr. 50 A
59075 Hamm

Telefon: +49 2381 - 9 14 07 77
lub +49 174 - 15 99 570
E-Mail: a.kaminski@akritas.de

Reklama

ADWOKACI w DORTMUNDZIE
SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik
Rosental 1
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403
Fax 0231 - 1857404
sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk
Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer
Tel.: 0209 / 318 22 30 (sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: Gmatuszczy@aol.com
Porady prawne w języku polskim i niemieckim
Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12.30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

KANCELARIA ADWOKACKA

DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT
ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 **HANNOVER**
tel.: **+49 (0) 511 – 35 779 888**
e-mail: info@matuschczyk.com

Damian Ballon
Rechtsanwalt
Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt
Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Gruchel
- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel
Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Kancelaria adwokacka
w Monachium
Izabela S. Demacker
Rechtsanwältin
Kompleksowa obsługa prawna w języku polskim i niemieckim
Müllerstr. 40, 80469 München
Fon: 089 / 85 63 63 55
Fax: 089 / 85 63 63 56
www.kanzlei-demacker.de
info@kanzlei-demacker.de

Kupię KAŻDĄ nieruchomość w Polsce, a także UDZIAŁY (w kamienicach, domach, mieszkaniach, działkach). Mogą być z problemem prawnym, zadłużone lub z lokatorem. Załatwiam wszystkie formalności!
Tel. 0048-535-787267

Jesteśmy dla Was online:
www.samo-zycie.de

KURIER
ładunki do 1,5 tony
Niemcy ⇄ Polska
Handy: 0173-2106849
Tel.: 02174-8941155

www.sklep.de

Mini Shop
51375 Leverkusen
Am Kühnsbusch 2
Godziny otwarcia:
pon.-piąt. 6.30-12.00 i 15.00-19.00
sob. 8.00-12.00 i 15.00-19.00

Zapraszamy na zakupy

Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT
(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii
obsługa w języku polskim
postępowania spadkowe, zachowek, testamenty, dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych
50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3
Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13
www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

DER WILLE VERSETZT BERGE. BESONDERS DER LETZTE.

Ein Vermächtnis zugunsten von ÄRZTE OHNE GRENZEN kann für viele Menschen einen ersten Schritt in ein neues Leben bedeuten.

Wir informieren Sie gerne. Schicken Sie einfach diese Anzeige an:

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.
Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin

MEDECINS SANS FRONTIERES
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

11104985

Reklama

Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej

Badania językowe dzieci dwujęzycznych

LANGUAGE & HUMOUR LAB

Szanowni Państwo,
serdecznie zapraszamy do udziału w badaniu językowym dzieci dwujęzycznych - **polsko-niemieckich**, w wieku **5-6 lat**.
Jeżeli mieszkają Państwo w Berlinie i okolicy oraz będą Państwo dostępni w przedziale **04.09 do 18.09**, zapraszamy do kontaktu!
W ramach podziękowania za udział w badaniu dziecko otrzymuje **książeczkę**, a rodzic **voucher o wartości 10 Euro** do wykorzystania w Amazonie

Kontakt: jezyk.aps@gmail.com

Okruchy życia

Miesięcznik z prawdziwymi historiami!

Przeczytaj koniecznie

Rodzinne historie napisane przez los

Wzruszające opowieści czytelników

Miłość, zdrada i rodzinne tajemnice

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 32 €
Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 19 €

Więcej gazet: **www.prenumerata.de**
Zamówienia: **02174 / 89 644 80** lub **abo@prenumerata.de**

Hurt i kolportaż polskiej prasy

Tel. ***02174 - 894 11 55***
Fax ***02174 - 894 11 56***

Zamów prenumeratę bez żadnych dodatkowych kosztów!

samo życie

Magazyn informacyjny w języku polskim o wszystkim i dla wszystkich. Co miesiąc wiadomości i publikacje o najważniejszych wydarzeniach w Niemczech i w Polsce, obszerny serwis porad, portrety ludzi ciekawych, wizytówki miejsc godnych poznania, kronika kulturalna, sport, humor i rozrywka, reklama.

- ❑ prenumerata - dwa wydania - BEZPŁATNA
- ❑ prenumerata roczna - 17 euro
- ❑ prenumerata półroczna - 11 euro

WOCHENBLATT
ANGORA®

Tygodnik zawierający najciekawsze artykuły z polskiej prasy. Ma charakter społeczno-polityczny. W każdym numerze dostarcza zbioru najlepszych tekstów dotyczących tej tematyki. Część wydana w Niemczech oferuje artykuły i informacje serwisowe dla polskojęzycznych mieszkańców Niemiec.

- ❑ prenumerata - dwa wydania - BEZPŁATNA
- ❑ prenumerata roczna (52 tygodnie) - 75 euro
- ❑ prenumerata półroczna (26 tygodni) - 40 euro
- ❑ prenumerata kwartalna (13 tygodni) - 24 euro

W prenumeracie:

● NAJWYGODNIEJ
● NAJTANIEJ ● NAJSZYBCIEJ

www.prenumerata.de

Zadzwoń i zamów:
02174 - 8964480

Dane ZAMAWIAJĄCEGO:

Imię, nazwisko: _____

Ulica, nr domu: _____

Kod, miejscowość: _____

Tel./fax: _____ Data, podpis: _____

Prenumerata nie przedłuża się automatycznie,
w innym przypadku prosimy zakreślić: ❑ z automatycznym przedłużniem

Warunki dostarczania prenumeraty: 1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydawnictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakłóceniach na skutek sił wyższych włącznie ze strajkiem obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Aktualna cena prenumeraty może odpowiednio zostać dopasowana, o ile wzrośnie jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszty papieru, druku, wynagrodzenia, transportu i wysyłki).

Forma płatności:
- ❑ na rachunek
- ❑ pobór z konta (SEPA-Basis-Lastschrift) - proszę wypełnić upoważnienie

Zamówienie prenumeraty proszę przesłać na adres:
Verlag Matuszczyk KG, ABO, Luisental 2, 51399 Burscheid

UPOWAŻNIAM firmę Verlag Matuszczyk KG (identyfikator DE41ZZZ00000708398, nr upoważnienia będzie na rachunku) do ściągania należności z mojego konta. Jest mi wiadomo, że w uzasadnionych przypadkach mam prawo żądać zwrotu ściągniętej kwoty do 8 tygodni od ściągnięcia.

Nr konta IBAN: **DE** __ __ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _

Podpis: _____ Data: _____

Ahlbeck Fot. KAJ

Świnoujście – Rynek Fot. Barbara Winterberg

Urlop nad Bałtykiem

Wyjątkowo tłoczno było w sierpniu na plażach bałtyckiego pogranicza Polski i Niemiec, głównie w Świnoujściu. Mimo to właściciele hoteli i pensjonatów narzekają na niższa niż dawniej frekwencję. Konkurencyjne ceny noclegów w wciąż ściągają tam turystów z Niemiec.

Zarówno w Świnoujściu jak i w sąsiednim Ahlbecku wciąż dużo się inwestuje. Powstają nowe hotele i pensjonaty. Interes kwitnie, choć kryzys jest widoczny.

– W tym roku było gorzej niż sądziliśmy. Seniorzy z Niemiec już tak tłumnie nie zjeżdżają do nas jak było to jeszcze w 2019 r. Być może to strach przed zakażeniem koronawirusem.

Prawdę mówiąc ceny też podskoczyły o jakieś 20 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym. Czujemy kryzys – wyjaśnia szefowa dużego hotelu z usługami leczniczymi.

Mimo wszystko na plaży w Świnoujściu słychać język niemiecki. Goście z zachodu przyjeżdżają tu z całymi rodzinami. Horst i Greta z Magdeburga wzięli nawet rodziców z obydwu stron do tego dwoje dzieciaków. Bagaże wysłali kurierem, a na miejsce dojechali pociągiem ze sporymi zniżkami. – Dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają, ale osiem osób na dziesięć dni pobytu to w sumie dobry interes. U nas zapłacilibyśmy ponad dwa razy tyle. Tu wszędzie przyjmuja w euro, wszędzie mówią po niemiecku. Czujemy się jak w domu – wyjaśnia.

W Świnoujściu turyści bawią się do późnej nocy. Na plażach rozstawiono bary z bogatą oferta gastronomiczną. Głośno jest też w centrum miasta. Gra muzyka.

W sąsiednim Ahlbecku jest inaczej, ciszej, nie ma tylu rozrywek. Kameralne miasteczko kładzie się spać tuż po północy. – I u nas gości jest w tym roku mniej. Jesteśmy w tej gorszej sytuacji, że nie możemy liczyć na tłumy gości z Polski. Wiemy, że im się u nas podoba, ale ceny odstraszają i pewnie szybko się to nie zmieni – mówi Berenike, która od ponad 25 lat prowadzi dość spory pensjonat przy głównym deptaku.

Sprawdziliśmy ceny w restauracji przy najstarszym drewnianym molo na Bałtyku w Niemczech. Menu jest dostępne również w języku polskim. Za smażony filet z sandacza z purée ziemniaczano-ziołowym i warzywami trzeba zapłacić 19,7 euro, zupa rybna na porach to wydatek rzędu 7,50 euro. Jeśli dodać do tego piwo robi się już 30 euro, a to w przeliczeniu na złotówki czyni kwotę ok. 140 zł. W Świnoujściu w podobnie eleganckiej restauracji za zupę rybną trzeba dać 20 zł. Sandacz z sałatkami i frytkami to wydatek jakichś 65 zł, do tego piwo za 14 zł i z kieszeni ucieka nam prawie 100 zł. Przy trzech osobach różnica ta rośnie i pobyt w Niemczech dla polskiej rodziny przestaje się opłacać. Na pewno droższe są też noclegi no i należy wykupić opłatę klimatyczną 2,70 euro od osoby na dobę. W Polsce nie pobiera się jej od turystów jednodniowych. A za 7 dni wynosi ona 27 zł od jednej osoby. Koszty nieporównywalne.

– Świnoujście robi nam sporą konkurencję, ale mamy stałych gości. Proszę się nie gniewać jeśli powiem, że dobrze sytuowani Niemcy, prawnicy i lekarze raczej na wczasy do Świnoujście się nie wybiorą. Wolą spędzić urlop u nas, zabawić się i zjeść po niemiecku. Taka jest prawda i tyle – śmieje się Berenike.

Po niemieckiej stronie plaże są szersze i co najważniejsze

Ahlbeck – plaża Fot. KAJ

Świnoujście – plaża Fot. Barbara Winterberg

można tu poopalać się na golasa. Plaża FKK przyciąga każdego roku wielu wczasowiczów z różnych stron Niemiec. Jest tu po prostu pięknie i dość intymnie.

W Polsce za brak majtek można dostać mandat i wielu Niemców spędzających urlop po polskiej stronie zażywa nagich kąpieli za tabliczką z napisem Strand für Hunde. To ona jest wyznacznikiem przebiegu granicy. Ale uwaga! Jesienią ub.r. Niemcy odgrodzili się od Polski płotem. Jak informuje Gmina Ostseebad Heringsdorf na całej linii granicznej od wydm aż po morze postawiono płot, aby chronić terytorium Niemiec przed dzikami zakażonymi ASF. Część przęseł zlikwidowano na okres letni. Na szczęście, bo co poniektórzy turyści załamywali już ręce, że wraca stare! Na szczęście nie wraca. **TK**

Przemówiła Neo-Nówka

Kabaret Neo-Nówka Fot. Ralf Lotys/wikimedia.org

Przez pierwsze kilka miesięcy działalności funkcjonował pod nazwą To-Niemy. Dziś występują pod nazwą Neo-Nówka. Kabaret jest objawieniem ostatnich miesięcy. 30 lipca br. w Koszalinie przedstawili skecz Wigilia 2022, który wywołał ogólnopolskie kontrowersje ze względu na aluzje do rządów Prawa i Sprawiedliwości i widzów Telewizji Polskiej.

Roman Żurek, Radosław Bielecki i Michał Gawliński 0150 przedstawili na scenie rozmowę trzypokoleniowej rodziny, w której żyje m.in. wielbiciel „rządu Jarosława” (ojciec) oraz zwolennik opozycji (syn). Pojawia się też wnuk. Wzajemnie oskarżają swoich liderów politycznych, czy to z PiS, czy z PO o kłamstwa i kradzieże.

„Kasę wywalają na lewo, 70 mln wywalili na wybory kopertowe, 2 mld idzie na tępą propagandę w TVP, do tego Ostrołęka, CPK, Turów i inne przewałki. Wiesz, ile za te miliony można byłoby dzieci wyleczyć?! A my jak te łosie zbieramy na akcjach charytatywnych, a rząd ma to wszystko w d**ie”. A później siedzą takie leszcze jak ty, a oni się bawią, mają to w d**ie. Bo właśnie tacy jak ty łykają to i jeszcze w to wierzą. A ty jesteś tak zapatrzony. I cały czas masz jakichś wrogów. To Niemcy, to Żydzi, to Norwegowie, kobiety, LGBT. Najbardziej to się boisz gejów, a nic ci nie przeszkadza, że rząd cię r***a codziennie – popłynęło z estrady.

Kabareciarze przekroczyli prób 5 mln wyświetleń w zaledwie cztery dni.

– „Wiemy, że nie wszyscy zrozumieją przesłanie tego skeczu i wywoła on skrajne emocje. Jednak nie możemy udawać, że nic się nie dzieje” – podkreślili kabareciarze.

– Fajnie by było, gdyby ludzie, którzy czują się obrażeni tym skeczem, napisali do nas, że „może byśmy porozmawiali”, ale nie, to jest po prostu wyzywanie od najgorszych – dodali. **TK**